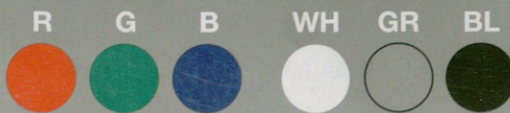


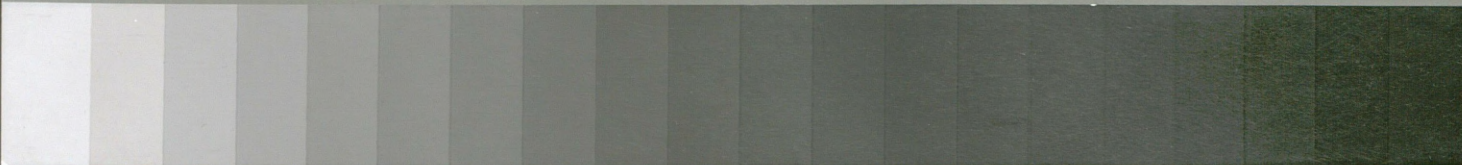
Part Code  
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black





NIEŚMIERTELNOŚĆ CZŁOWIEKA,

1769 F. B. 1239

P. 84. 072

# NIEŚMIERTELNOŚĆ

CZŁOWIEKA

JAKO POSTULAT FILOZOFICZNY

## PRZYRODOZNAWSTWA

STUDYUM

Wład. Mich. Dębickiego.

580

### Nie niszczyć książek

„Wie kann ich vorgehen? wie kannst du vorgehen? Wir sind ja!”

Goethe.

„La vie a son essence dans la force ou plutôt dans l'idée directrice du développement organique... et si je devais définir la vie d'un seul mot, je dirais: la vie c'est la création... Pendant toute sa durée, l'être vivant reste sous l'influence de cette même force vitale créatrice... Ici, comme partout, tout dérive de l'idée, qui elle seule crée et dirige.”

Claude Bernard.

88

WARSZAWA, 1883.

KSIĘGARNIA E. WENDEGO I SPÓŁKI.

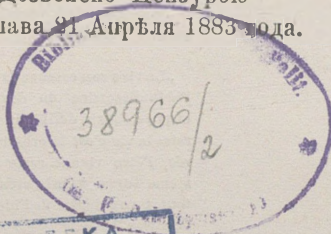
Krakowskie-Przedmieście Nr. 412 (9).

9/14) a

**SKA YUSA**

280

Дозволено Цензурою  
Варшава 21 Апрѣля 1883 года.



**BIBLIOTEKA  
Stowarzyszenia „Dziwno”  
Oddział w Warszawie**



W Drukarni Noskowskiego. Warszawa, Mazowiecka Nr. 11.

D. 618/3700

5-11-51

PAMIĘCI  
ALEKSANDRA TYSZYŃSKIEGO,

*Profesora b. Szkoły Głównej Warszawskiej,  
Autora „Pierwszych zasad krytyki  
powszechnej”*

z uczuciem głębokiej czci i wdzięczności

PRACĘ NINIEJSZĄ

poświęcam

ALEKSANDRA TYSEVSKAYA

# TREŚĆ.

|  | Str. |
|--|------|
| Wyznania wstępne . . . . .   | 1    |
| <b>I. Prawo powszechne zachowania bytu.</b>  |      |
| Pewniki. — Pewnik <i>ex nihilo nihili</i> płynący zeń wniosek: to, co jest czemś, nie staje się niczym. — Słówko o „niczem.” — Nieśmiertelność sił i atomów . . . . .  | 17   |
| <b>II. Kwestya duszy.</b>  |      |
| Uwagi ogólne. — Dusza jako budowniczy ciała. — Zdania znakomitych fizyologów o tej morfologicznej własności duszy. — Szczegółowe uzasadnienie <i>animizmu</i> . — Warunkowość duszy, jako czynnika przyrody, w której wszystko jest warunkowe .  | 31   |
| <b>III. Kwestya nieśmiertelności.</b>  |      |
| Niezniszczalność duszy. — Zmartwychwstanie ciała jako postulat fizyki i fizjologii. — Śmierć jako rodzaj snu. — Samowiedza pośmiertna jako przebudzenie. — Jakość przyszłego organizmu cielesnego. — Nieśmiertelność cielesno-duchowa jako postulat badań ogólnoprzyrodniczych. — Ciągła odnowa organizmu i ciągła tożsamość osoby ludzkiej. — Tajemniczość bytu pośmiertnego i ubóstwo wiedzy ludzkiej wogóle . . . . . | 87   |
| <b>IV. Motyl, jako symbol nieśmiertelności.</b>  |      |
| Wnioski <i>ex analogo</i> . — Rozumowania przypuszczalnego Vogta-gąsienicy i Vogta-materyalisty .  | 157  |
| <b>V. Kwestya psychopannychii.</b>   |      |
| Scholastyczna teoria nieśmiertelności i pogląd na śmierć jako na sen, czyli bezwiedny proces chemiczno-biologiczny. — Odnośne wersety biblijne. — Sąd szczegółowy i subiektywność pojęcia czasu. — Nauka Kościoła. — Kwestya wyrazu „dzień.” — Zdanie prof. Daumera . . . . .  | 169  |

## CORRIGENDA.

| str. | 6 wiersz | 7 z dołu   | wydrukowano:   | powinno być: |
|------|----------|------------|----------------|--------------|
| "    | 37       | " 10       | " eteczny      | etyczny      |
| "    | 94       | " 5 z góry | " pricinpe     | principe     |
| "    | 97       | " 3 z dołu | " zmiam        | zmian        |
| "    | 103      | " 14       | " Apologie     | Apologie     |
| "    | 140      | " 10       | " doligliwości | dolegliwości |
| "    | 178      | " 7 z góry | " obdarzamy    | obdarzony    |
| "    | 180      | " 1 z dołu | " martem       | mortem       |
| "    |          |            | " indicii      | judicii      |

## Nie niszczyć książek

### Wyznania Wstępne.



**W**najpiękniejszej dobie dni ludzkich, w dojrzalszej młodości, przeżyłem męczeńskich lat kilka, które zarówno na mój charakter, jak i na przyszłość mą całą wywarły wpływ stanowczy. W okresie tym miewałem dni wyjątkowe, dni czarniejsze od innych, a w nich — godziny prób ostatecznych, chwile udręczenia i boleści nad siły.....

W chwilach takich, kiedy ostatnia czerwień zachodzącej nadziei spłonęła na widnokręsie mojej przyszłości, co jak rozwarta czeluść Erebu przedsmakiem nowych męczarni ziała z oddali; kiedy tęsknota i żal i gniew i zazdrość rozsadzały mi serce, a jam wił się w podrzutach rozpaczy: wtedy, wtedy dopiero najciemniejsza z alternatyw, najuroczystsze z zapytań, owo tylekroć

powtarzane bez myśli „być albo nie być” Hamleta stawało mi przed umysłem w całej swój grozie i głębi.

Pod przemocą zrodzonych ztąd uczuć pierzchały z méj samowiedzy dotychczasowe pociechy i ułudy moje,—nikły wielkie zamiary, cele podniosłe, pragnienia najświętsze, nikły te drogie widma, co dotąd kochać kazały mi życie, co barwami szkarłatu, lazuru i złota błyszczały mi dawniej w chwilach zachwytów, a w owdowiałej tak duszy, tam, kędy wczora niemal jeszcze paliły się ognie miłości i nadziei, rozwiemożnione, niekrepowane myślą zdrową i silną, zakrólowało zwątpienie. Wtedy—jak mówi poeta —

..... kościół mego ducha  
 Aż do szczytów drgnął ponuro  
 Hymnem śmierci.. Rozpacz głucha  
 W mózg mi wbiła pięść z marmuru;  
 Wtedy przeszłość moja cała  
 W myśli mglistej poczerniała,  
 Jak pustynia wypalona.

Pytałem więc, gdy szal rozpaczy przeminał,  
 a w skołatanej głowie myśli kojarzyć się dały:  
 czy rozumnie, czy warto i trzeba pchać dalej  
 taczkę utrapionego istnienia, żyć, by cierpieć,

żyć i do zdechu szamotać się ciągle z sobą samym, z naturą i ludźmi? Zbawczą - li prawdę, czy kłam zwiastują światu opowiadacze pesymistycznej dysangiellii, ulubieńcy moi ówczcześni: Schopenhauer, Hartmann i Leopardi, mieniący życie człowieka bezcelową drwiną z jego różnej niemocy, a śmierć „snem nieprzespanym, w którym nic się nie śni?”

Wyznaję, i nie sromam się tego wyznania, że najgorętszym, a pono jedynym pragnieniem moim naonczas było, żeby twierdzenia te pesymistów skryształizować się mogły w umyśle moim w prawdy apodyktyczne—niezbite — nieomyłne. Zdrowy, doktrynerstwem niespaczony rozsądek wskazałby mi wówczas, co począć, by się uwolnić z więzów położenia, które nad wyraz wszelki nieznośne mi było; — ten sam zdrowy rozsądek, co mię nauczał stale, że tylko wartogłowy uprawiają sztukę dla sztuki, znoją się dla znoju samego, cierpią dla cierpienia, bez celu i bez jutra.

Jąłem tedy rozpatrywać zagadkę życia i zgonu środkami, na jakie stać człowieka—więc własnym i cudzym namysłem.

Rezultatem długięj w tym kierunku pracy i walki,—oprócz kilku robót literackich, z któ-

rych niniejszą na sąd czytelnika oddaję,—jest to przedewszystkiē, [że dotąd żyję, żem cierpliwszy, spokojniejszy, a więc szczęśliwszy niż dawniej;—szczęśliwszy!.. lubo ciężkie mam życie, lubo smutek, zgryzota i boleść są, jak były, codzienną mą strawą.

Wprawdzie i dzisiaj zdarza się nieraz, że po staremu zakipi krew, wstrząsną się nerwy, i „gdy spokojnym zwą mię dzieci świata, burzliwą duszę kryję przed ich okiem” — alem już zdobył kunszt wielki: umiem śród burzy pamiętać o pogodzie i tęczy.

W chwilach prób i niedoli zaciskam usta, by głupia skarga, lub stokroć głupsze bluźnierstwo nie przedarło się przez nie. Zaciskam usta i czekam, co los przyniesie, lub walczę, gdy mogę. Walczę — bo zrozumialsze mi życie, bom znowu chrześcijanin i ufam w jutrznię po nocy tego życia, a ufam niezmożenie.

Rezygnacya, synowskie poddanie się tajnym wyrokom tego Rozumu, co nas bez woli naszēj do bytu powołał, jest dla mnie dzisiaj szczytem mądrości teoretycznej i zdrowego rozsądku. Ciemny kmieć polski, z wiarą, z westchnieniem mówiący: „bądź wola Twoja,” jest w oczach moich

filozofem i wielkim. Ale za obłąkańca, za lichą głowę, albo kuglarza mam każdego apostoła nirwany, który, obiecując ludziom zgniecie tylko po zgonie, śmie jednak nawoływać ich głośno do postępu, do męztwa, honoru i cnoty; który wzamian za nicosć wymaga rzeczy największych—cierpienia i trudu.

Tak, zaprawdę! — Kto bowiem ciężko walczył z niedolą, a głębiej myśląc umiał się wybić spod despotyzmu frazesów, ten zagadkę żywota w taki tylko zawrzeć może dylemat: życie jednostki każdej jest albo czemś poważném i świętém, albo jest rzeczą marną; jest przygotowaniem do innéj formy bytu, pielgrzymką do podwojów świątyni, kędy stanąć trzeba przed arką z czystemi rękoma i usty—lub jest przechadzką bez znaczenia, bez planu i celu. Tertium non datur.

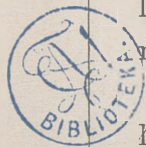
Jeśli poważném i świętém jest życie ludzkie, poważne téż i święte są jego obowiązki, a wówczas hasła takie jak: postęp, honor, prawda i t. p. nie są tylko strzępami podartego sztandaru ludzkości, jak je w „Nieboskiej Komedyi” nazywa sceptyk Pankracy.

Jeśli zaś na to jedynie walczy i znoi się człowiek, by po śmierci, w nagrodę męczeństwa i trudu, użył swym trupem kawałek gruntu, by służył za karm' robakom, za nawóz trawie i zielsku; tedy zaiste obranym być trzeba z rozumu, by mieć cośkolwiek za poważne i święte.

Pracę, ciężką, jednostajną, przygnębiającą pracę na chleb powszedni, która jest podstawą cywilizacyjnego postępu i smutnym udziałem olbrzymiej większości rodu ludzkiego, prawość charakteru, wymagającą tylu walk i poświęceń, obronę idei — że pomnę bohaterstwo i wyższe porywy ducha, — ze stanowiska teoryi, prorokującej wszystkim: trutniom i pracownikom, szlachetnym i podłym, tyranom i uciśnionym, ofiarom i oprawcom — tę samą dolę w lochu grobowym, uznaćby wypadło za skutki wielkiej głupoty, jeżeli nie szaleństwa. Natomiast oportunizm albo raczej nihilizm etyczny z dewizą: *c a r p e d i e m*, kult samolubstwa, przebiegłą grę na słabościach ludzkich i albo używanie, póki sprzyjają warunki, albo samobójstwo, kiedy w zgryzocie i bólach czoło stawiać trzeba ciosom klęsk i zawodów — winniby głosiciele nirwany podnieść do ideału, uznać za kryterium zdrowia umysłowego, za

cnoty cnót i szczyt mądrości życia. Typem doskonałości, wzorem do naśladowania nie będzie wówczas Wincenty z Pauli, nie będzie Sokrates, Arystydes, Fabrycyusz, Franklin, Rejtan ani inni wielcy charakterem lub sercem, lecz lada giełdziarz, łatwowierności wdów i sierot zawdzięczający swoje miliony, lada szubrawiec, co w nic nie wierząc chodzi na roraty dla grubego posagu, lada łotr szczwany, który, by dopiąć celu, przed niczém się nie cofa.

Après nous le déluge — niech przy łunie pożarów płyną potoki krwi i łez ludzkich, niech brat morduje brata, niech głupi świat rozpręga się i ginie; byle nam było dobrze, byleśmy dogodzili swój dumie, upodobaniom i żądzom; — że tam nad mogiłami naszemi zawyją wściekle chóry motłochu, nas to dziś nie obchodzi, bo trupie ucho przekleństw nie słyszy! Słynne to hasło kochanicy Ludwika XV winniby na swym sztandarze wypisać wszyscy, co, pod pozorem „prawdy“, trudnią się stręczycielstwem materyalizmu i pokrewnych mu doktryn. Jeśli zaś tego nie czynią, są jedném z dwojga: albo hypokrytami, spekulującemi na niedomyślność ludzką, albo plebejuszami umysłowemi, niezdolnemi



wyciągnąć wniosku z premis, jasnych jak słońce.

Młode jéno wróble na plewy chwytac się dają, naiwne téż charaktery jedynie, nie myśląc o życiu przyszlém albo nie uznając go zgoła, mogą w dobrej wierze powtarzac takie słowa, jak: postęp, honor, wiedza, obowiązki obywatelskie, szczęście ludzkości i t. p. Umysły dojrzałe, zimne, a konsekwentne i nieobłudne, wierząc tylko w to życie ziemskie, drwią sobie bez ceremonii z tych dla nich pustych dźwięków.

Jeden z takich umysłów, znany literat niemiecki, Oskar Blumenthal, nazwawszy życie nieustającym „karnawałem waryatów, kręcących się na powierzchni glinianej kuli, zlepionej po partacku“, tak mówi między innymi: „Do bezcelowych zdążając celów, zabijam czas, dopóki czas mię nie zabije.“ „Jestem tak niedorzeczny, iż mimo całej bezcelowości i męczarni życia karmię wciąż tego swojego trupa, dopóki jaki litosciwy przypadek patologiczny nie roztrąci spojeń maszyny.“ I wreszcie: „Kto w 19-ym wieku wyżej ceni rozum i honor, kto bardziej pragnie posiadać te przymioty, niż nagie, ordynaryjne pienią-

dze, ten może nadzwyczaj jest mądry, ale w głupocie jest nieporównany.“ \*)

Trudno nie mieć pewnej sympatyi dla człowieka, który tak szczere uczynił wyznanie, który głośno, w wyrazach prostych śmiał to powiedzieć, co obłudni współnicy jego poglądów myślał tajemnie, albo w szumnych, mglistych wypowiedziach przenośniach. Ale téż trudno nie zaдрzeć i trudno nie zawołać: o, bądź przekłeta, ty zbójcka mądrości, która do takich prowadzisz wniosków! bądź przekłeta, doktryno, co niby wieźźma Circe w stado nierogacizny usiłujesz zmienić społeczność ludzką, — co przebiegłym i mocnym uświęcasz wszystko, a nieszczęśliwemu nie umiesz dać nic więcej prócz powroza, kuli, trucizny.....

\*) W oryginale: „Wer im 19. Jahrhundert Vernunft und Mannesehre höher schätzt und für begehrenswerther hält als den Besitz des nackten, plumpen Geldes, der mag vielleicht ausserordentlich weise sein, aber an Dummheit ist er unübertrefflich.“ Ob. Allerhand Ungezogenheiten (Lipsk, 1875), Neue Monatshefte 1875, I. Turnier der Dummen s. 24.

Że zasadnicze hipotezy materyalizmu o istocie i przeznaczeniu człowieka oparte są na błędnym pojęciu faktów i pogwałceniu praw indukcyjnego badania, przedsięwzięę wykazać w pracy niniejszej na podstawie teorii, ustalonych przez najnowsze postępy nauk fizycznych. Nieśmiertelność człowieka, będąca najczęściej przedmiotem materyalistowskich napaści i szyderstw, przedstawia się w rozprawie mojej jako nieunikniony, matematycznie pewny postulat filozoficzny przyrodoznawstwa, czyli jako zasada filozofii natury.

Od czytelnika, pragnącego uwierzyć w prawdziwość tego postulatu tak silnie, jak ja w nią wierzę, wymagam dwóch warunków: najprzód — przeczytania następujących kilku arkuszy druku, powtóre — przyznania, że czytając jest on, czytelnik, tą samą osobą, tym samym człowiekiem, którym był, gdy jeszcze czytać nie umiał, którym był rok temu lub nawet przed pół rokiem. Po zadosyćuczynieniu pierwszemu warunkowi, drugie to żądanie, tak na pozór dziwne, przestanie być dziwnym.

Wiem, że studyum to moje nie podoba się ani mądralom, którzy najzawilsze zagadki bytu

rozwiązują wzruszaniem ramionami albo machaniem ręką, ani urzędowym i półurzędowym przedstawicielom naszego radykalizmu. Pismo o nieśmiertelności nie może też być przyjęte życzliwie przez tych naturalistów, co wykarmieni na Büchnerze i Vogcie, otoczywszy się chińskim murem jednostronnego empiryzmu, wierzą jedynie w świadectwo zmysłów, w „Kraftstoffelei“, jak ten naiwny kierunek myśli dobrze Jan Scherr \*) określił.

Ale oprócz tych kategorii ludzi, do których Mefistofeles z Fausta Goethego mógłby powiedzieć, co mówi do cesarskiego kanclerza:

Was ihr nicht tastet, steht euch meilenfern;

Was ihr nicht fasst, das fehlt euch ganz und gar;

Was ihr nicht rechnet, glaubt ihr, sei nicht wahr;

Was ihr nicht wägt, hat für euch kein Gewicht

Was ihr nicht münzt, das, meint ihr, gelte nicht —

są wśród oświeconego ogółu naszego umysły poważne i obiektywne, miłujące prawdę i zdolne ją pojmować. Tylko takich umysłów pochwała czy nagana może mieć dla mnie wartość istotną; tylko tę krytykę nazwę uczciwą, która oceni, czym dobrze przedstawił fakta, czym trafnie je

---

\*) W przedmowie do najnowszego wydania swój Hist. lit. powsz.

objaśnił i czy ściśle logiczne wyprowadzałem z nich wnioski.

Ogłaszam drukiem robotę niniejszą raz w przekonaniu, że zawiera w sobie niektóre nowe kombinacye myśli, potem i z téj przyczyny, że w naszej chudobie filozoficznej niema zgoła nadmiaru traktatów, dotyczących życia przyszłego.

A traktatów takich nigdy za wiele nie będzie.

„Pomiędzy licznemi powinnościami oświeconego człowieka — są głębokie słowa Jana Pawła Richtera — nie znam ważniejszej nad tępienie pojęcia, iż dla człowieka wszystko się kończy ze śmiercią.“ „Cywilizacya, życie społeczne i obyczaje — trafnie powiedział Figuiet \*) — stanowią jakby różaniec, którego wielkim węzłem jest wiara w życie za grobem; rozwiążmy ten węzeł, a wszystko się rozpręże.“ Jeden zaś z ex-socyalistów napisał w chwili trzeźwości: „Najsłabszy promyk wiary w lepsze życie pośmiertne tysiąc-kroć więcej wart jest praktycznie, niż wszystkie

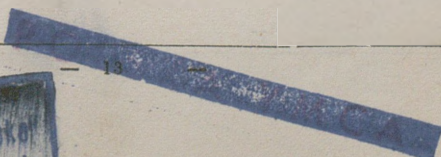
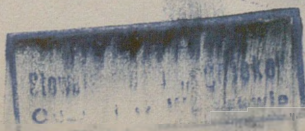
---

\*) Nazajutrz po śmierci. Przekład polski, I. str. 7.

obietnice socjalizmu i jego opowieści o kraju pieczonych gołąbków.“ \*)

\*) E. Fries, Die sogenannte soziale Frage. Zürich 1878 str. XI.

W swojej „Historji Materyalizmu“, którą tak wysoko cenią nasi podkopywacze nadziei chrześcijańskich, a która w istocie obok wielkich wad i zwłaszcza sprzeczności posiada wyjątkowo świetne zalety, pisze Fryd. Alb. Lange (przekład polski Aleksandra Świętochowskiego i Feliksa Jezierskiego, Tom. II, na czele rozdz. Chrześcijaństwo i Oświata): „Nieraz już porównywano stan terażniejszości ze stanem świata starożytnego przed jego upadkiem i niepodobna zaprzeczyć, że przedstawiają się tu przed oczy znaczące analogie. Mamy nadmierny wzrost bogactw, mamy proletaryat, mamy rozkład obyczajów i religii; formy państwowe terażniejszości zagrożone są wszystkie w swoim istnieniu, szeroko upowszechniła się i zakorzeniła głęboko wiara w gotujące się powszechne i wielkie wstrząśnienie. Atoli, obok tego, nasze czasy posiadają zarazem potężne środki lecznicze, i jeśli tylko burze przejściowego przesilenia nie osiągną rozmiarów przechodzących wszelkie pojęcia, tedy nie jest prawdopodobnym, aby ludzkość ze swoją pracą duchową jeszcze raz rozpoczynać musiała od początku, jak za czasów Merowingów. Jeden atoli z najważniejszych środków leczniczych bezwątpienia tkwi właśnie w ideach Chrześcijaństwa.“ Komuż nie wiadomo, że cała treść Chrześcijaństwa koncentruje się przedewszystkiem w idei życia przyszłego? W tój przeto mianowicie idei szukać należy lekarstwa na wielkie choroby społeczne! — Jak wielką jest potęgą



Nie żelazem i dynamitem sprowadzisz możliwe Eldorado na padół ziemski, nie knutem liberalno-radykalnych mandarynów królowej-pięści zaszczepisz sprawiedliwość, ożywisz miłosierdzie, wtłoczysz hamulce egoizmowi i żądzom, — nie, zaiste — lecz wiarą w nieśmiertelność i płynącą z niej bezpośrednio, czynną, bratnią miłością. Politycy i trybunowie ludów, którzy tego

idei życia przyszedł, świadczy wymownie ta okoliczność, że nawet taki empiryk, taki utylitarysta, jak John Stuart Mill, w swoim traktacie o teizmie, napisanym w latach najwyższej dojrzałości umysłu, uznał jej konieczność (ob. u tegoż Langego pominiętą w przekładzie polskim przedmowę autora z r. 1875 do 2-ej księgi *Gesch. des Mater. Wohlfeile Ausgabe 1882*, str. XVII). Wiadomo również, iż do wiary w nieśmiertelność przyznawał się i Henr. Tom. Buckle; — tylko przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu ukończyć studyów nad tym przedmiotem, dla którego żaden umysł wznioślejszy i głębszy nie może być objętym. — Jeden z najsympatyczniejszych geniuszów Pascal powiada, że ludzie, których nie obchodzi pytanie, co ich czeka po śmierci, wydają mu się potworami. „Cette négligence, pisze on w swych „Myślach“ (art. II, 1), en une affaire où il s’agit d’eux-mêmes, de leur éternité, de leur tout, m’irrite plus qu’elle ne m’attendrit; elle m’etonne et m’épouvante; c’est un monstre pour moi.”

nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, są — ach! — krótkowidzami, a praca ich pracą Danaid.

Jest pewnym statystycznie, iż ludzkość w miarę swego rozwoju, mimo tylu świetnych zdobyczy w każdej dziedzinie czynu, jest coraz nieszczęśliwszą; — procent samobójstw, mogący służyć za termometr nieszczęścia, ustawicznie się zwiększa; — „siła nieszczęścia — mówi jeden ze specjalistów \*) — w porównaniu z sercem ludzkim wzrasta coraz bardziej; zdaje się, że wzrasta tym silniej, im więcej ludzkość nabywa dróg i środków do zacieśnienia granic nieszczęścia.“ In przeto cięższym staje się życie, im więcej zrozpaczonych i smutnych, tem częściej, tem gorliwiej podsycać trzeba ożywczy znicz nadziei w słabym człowieku sercu. Komuż bowiem piękniejszą wyda się ziemia, czy nieszczęsnemu kalece, który na czworakach pełzając po jej powierzchni, widzi tam głównie błoto, kał i plugawe robactwo, czy wytrwałemu turyście, patrzącemu z górskiego szczytu na wielkie cuda stworzenia? Z góry, z wysoka, z himalajskich szczytów chrześcijań-

\*) Haushofer, Wykład statystyki. Tłumaczenie polskie, Warszawa 1875 str. 367—372.



skiej nadziei patrzmy na nędze życia, na jego krótkość, na lichotę ambicyi i namiętności człowieka, nikłej infuzoryi w oceanie wszechświata, a życie inném, lepszym się wyda i inném, lepszym będzie w istocie.

Jeśli choć w jednej z najbliższych sercu mojemu — zrozpaczonych i bolejących — dusz ludzkich wzniecę iskrę nadziei wiekuistego żywota, praca moja marną nie będzie.

*Riva nad jeziorem Garda*

*w lipcu 1882 roku.*

I.

Prawo powszechne zachowania bytu.

Kein Wesen kann in Nichts zerfallen;  
Das Ew'ge regt sich fort in Allen;  
Im Sein erhalte dich beglückt!  
Das Sein ist ewig; denn Gesetze  
Bewahren die lebendigen Schätze,  
Mit welchen sich das All geschmückt."  
Goethe.

Pewniki.—Pewnik: *ex nihilo nihil* i płynący zeń wniosek: to, co jest czémś, nie staje się niczém. — Słówko o „niczém.“—Nieśmiertelność sił i atomów.

**D**o ostatecznych podstaw, na których się opiera wszelkie dowodzenie i odpieranie naukowe, należą, między innymi, tak zwane pewniki, czyli prawdy powszechne, uznawane zawsze i wszędzie, niezależne od upodobań i pojęć tego lub owego pokolenia, tego lub owego stronnictwa, prawdy oczywiste dla każdego, prawdy nakoniec, z których natury wypływa, że inne twierdzenia, wprost im przeciwne, nigdy i nigdzie prawdami być nie mogą.

Pewników tych jest niewiele, lecz i te, które są, oddały nauce usługi nieobliczone. Można się sprzeczać o to, czy stanowią one wrodzoną wła-

sność umysłu ludzkiego, czy są, jak mówiono dawniej, *notiones innatae*, czy też weszły doń ze świata zewnętrznego drogą wrażeń zmysłowych, czy są *notiones illatae* \*); ale zaprzeczać ich prawdziwości mógłby tylko szaleniec.

\*) Co do mnie, sądzę, iż zarówno niepodobieństwem jest udowodnić, że wiedza ludzka pochodzi nie ze zmysłów, jak równie, że władze poznawcze czyli rozum, jest zmysłowego pochodzenia, czyli mniemam, że w kwestyi o naturze rozumu ludzkiego wyznawać należy zasadę Locke'a *nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu*, ale z koniecznym dodatkiem Leibnitz'a — *nisi intellectus ipse*. „Trzymać się bezkrytycznego przypuszczenia, mówi Herbert Spencer, że duch przed doświadczeniem osobistém jest czystą tablicą, znaczy prześlepiać samą istotę kwestyi: zkąd pochodzi władza porządkująca doświadczenie? — Jeśli w chwili przyjęcia na świat nie istnieje nic więcej prócz biernej władzy odbierania wrażeń, dlaczegożby koń nie mógł odebrać tego samego wykształcenia, co człowiek? Jeśli ktoś zarzuci, że całą różnicę stanowi tu mowa, to dlaczegoż pies i kot, wystawione na doświadczenia w życiu domowém, nie dochodzą mimo to do jednego stopnia i do jednego rodzaju umysłowości?” (Spencer, *Zasady Psychologii, Synteza szczeg. R. VII. §. 208*). — Jeden z najznakomitszych fizjologów współczesnych K. v. Voit, prof. uniwersytetu w Monachium, w swém studyum o rozwoju poznania (*Ueb. die Entwick. d. Erkenntniss, München 1879, s. 12*) również przyznaje duszy „*besondere ein-*

Któryż bowiem zdrowy umysł człowieczy podejmie się opozycji przeciw takim zasadom, iak te, że część mniejszą jest zawsze od swęj całości, że linia prosta jest najkrótszą odległością między dwoma punktami, że każdy pragnie szczęścia a nikt nieszczęśliwym być nie chce, że niema skutku bez przyczyny i t. p.? Któż się ośmieli głosić poważnie zdania wprost przeciwnne?

Do liczby prawd, odznaczających się wszystkimi wymienionemi powyżej cechami pewników, należy stara zasada epikureizmu: *ex nihilo nihil*, co po polsku znaczy: „z niczego wynika nic“, czyli, wyrażając to w formie najprostszego sądu (podmiot — łącznik — orzeczenie), „wynik niczego jest niczém“.

Ktoby chciał przeczyć téj prawdzie, musiałby naturalnie okazać, w jaki to mianowicie sposób coś powstać może z niczego, a gdyby się tego podjął, przeświadczyłby się niebawem,

---

*gepflanzte Vermögen*“, które „sind nicht Producte der Erfahrung“ i „nicht erworben“. Te przyrodzone władze duszy „müssen vielmehr vor jeder Erfahrung gegeben sein, sonst wäre es unmöglich die Empfindung auszulegen und Erfahrungen zu sammeln.“

że się obarczył wesołem wprawdzie, lecz niewykonalnym zadaniem.

Jeżeli tedy twierdzenie, że z niczego wynika nic, czyli, że wynik niczego jest niczem, poczytać należy za pewnik, pozostaje nam wyprowadzić z tego pewnika, jak z każdej innej prawdy, takie konsekwencye, jakie się zeń wyprowadzić dają. Uznawszy więc, że:

a) wynik niczego jest niczem, otrzymujemy przedewszystkiém wniosek:

b) wynik niczego nie jest czémś.

Stosując zaś do sądu a) środek logiczny zwany prostém odwróceniem (*conversio propositionis simplex* \*), sąd ten, bez najmniejszej zmiany sensu, wyrazić możemy w ten sposób:

c) nic jest wynikiem niczego, z kąd znowu wypada, że:

d) nic nie jest wynikiem czegoś.

Na mocy zaś logicznej zasady tożsamości (*lex identitatis*), która polega na tém, że myśl, wyrażona w jednej formie słów, pozostaje tą samą, choć do jej wyrażenia użyjemy słów innych

---

\*) A. L. Bain, *Logika*. Przekład polski; Warszawa 1878, I. 131 i n.

lecz synonimicznych \*) ostatniemu z sądów powyższych (d) taką nadać możemy formę jaśniejszą: z rzeczy realnie istniejącej nie powstaje nicość, czyli:

**to, co jest czémś, nie staje się niczém.**

Wyprowadzeniu téj zasadniczej, tak zresztą oczywistej prawdy poświęciłem nieco miejsca nie dla zabawy w dyalektykę, ale dlatego, że posłuży nam ona za podstawę dalszego rozumowania. Chodziło mi zaś o to, ażeby podstawa była jasną i niewzruszoną logicznie, — logika albowiem, o ile nie jest sofizmatyką, stać winna na straży wszelkiego badania umiejętnego, wszelkiego poszukiwania prawdy rzetelnej. „Ponieważ logika — mówi Aleksander Bain \*\*) — zawiera w sobie najrozleglejsze uogólnienia, tkwiące we wszystkich umiejętnościach; i dalej, ponieważ logika podaje prawidła dla wszystkich umiejętności, wskazując im metodę: słusznie przeto może być nazwana nauką nauk: *scientia scientiarum*“. — Kogo logika okryje śmiesznością, ten stanowczo

\*) Bain l. c. I. 17.

\*\*) L. c. I. 16:



przegrał już sprawę przed jój trybunałem, a trybunał ten jest instancją najwyższą, od której wyroków nie ma apelacyi. Takiem, zdaje mi się, jest przekonanie wszystkich, zdrowo myślących ludzi. Dla tego téż chyba za wyraźne objawy psychiatryczne poczytywać należy zdania w rodzaju tego, jakie wyrzekł jeden dość poważnego imienia naturalista, Bernard v. Cotta, a które jako coś wielce mądrego (jako „schöne Worte“), przytacza Büchner na zakończenie swéi „Siły i Materji“. „Przyrodznawstwo doświadczalne — są słowa Cotty \*)—ma jeden cel tylko: dąży do wykrycia prawdy, nie bacząc na to, czy ona wedle pojęć ludzkich uspakajającą jest, czy obraną z pociechy, czy jest logiczną lub niekonsekwentną, czy jest rozumną lub głupią“.....

Zastanówmy się mimochodem, czém są właściwie pojęcia nic, nicość, nicestwo? Odpowiedź prosta: są one, ściśle biorąc, dźwiękami

---

\*) Büchner, Kraft und Stoff, wyd. 14 (1876 r.) str. 348: „Die empirische Naturforschung hat keinen andern Zweck als die Wahrheit zu finden, ob dieselbe nach menschlichen Begriffen beruhigend oder tröstlos, logisch oder inconsequent, vernünftig oder albern ist.“

i tylko dźwiękami; a ktoby im przypisywał treść jakąkolwiek, popełniałby błąd najprzeciwiejszy rozumowi ludzkiemu. Mówić, że nic jest rezultatem czegoś, a więc że nic istnieje, że nic jest, znaczy dopuszczać się sprzeczności logicznej, zwaną *contradictio in adjecto*, znaczy twierdzić, że słoma kwitnie, że koło jest kwadratowe, a żelazo drewniane. Niechaj czytelnik, na wzór buddysty, poduma chwilę nad wyrazami: nic, nicosć, nicestwo,—a przekona się dowodnie, że największe wysiłki nie już rozumu, lecz nawet wyobraźni, nie zdołają odkryć w tych dźwiękach sensu jakiegokolwiek. Wiara w możliwość unicestwienia (przemiany w nic) czegoś istniejącego, czegoś mającego byt rzeczywisty, jest, jak widzimy, *zabobnem*, najdziecinniejszym z dziecinnych.

Wyraz „nic” ze wszystkimi swemi synonimami używa się w mowie ludzkiej dlatego, że jój oddaje pewne usługi, tak samo jak pewne usługi oddają matematyce pojęcia ilości odjemnych, o których każdy matematyk wie dobrze, iż należą do kategorii pojęć, zwanych w logice fikcjami.

Prawda, do której drogą pewnej operacyi dedukcyjnej doszliśmy powyżej: to, co jest czémś, nie staje się niczém, jest naczelną zasadą wszystkich nauk, badających zjawiska świata organicznego i nieorganicznego \*).

To, co jest czémś, nie staje się niczém.— Na podstawie tego postulatu wykrytém zostało powszechne prawo zachowania, lub, jak chcą inni, równoważności, korrelacyi, zamienności, czyli nieśmiertelności siły, prawo, przeczuwane dawniej przez niejeden umysł głę-

\*) Ponieważ zaś prawdę tę, tak jawnie potwierdzaną przez rzeczywistość, wyprowadziłem drogą logicznego „odwrócenia” pewnika: „ex nihilo nihil,” przeto dziwnym problematem jest dla mnie zdanie, które znalazłem w polskim przekładzie studyum Taine’a nad J. St. Millem (Filozofia pozytywna w Anglii, Warszawa 1882 str. 27), a które brzmi: „Pewniki należą do tego rodzaju sądów doświadczalnych, których odwrócenia są sprzeczne z rzeczywistością.” Nie mając oryginału pod ręką, nie jestem w stanie sprawdzić, czy coś podobnego mogło wyjść z pod pióra Taine’a. Nie zbyt atoli opierałbym się przypuszczeniu, że autorem téj sentencji jest poniekąd uczony tłumacz, który np. polskie „zamiast” oddaje przez „wmiasto” (str. 40), a na str. 4 objaśnia, że „egzegeza” jest to „badanie języków umarłych....”

szy (Newton, Huygens i inni), a udowodnione naukowo w ostatnich dopiero czasach (Jul. Rob. v. Mayer). Prawo to jest powodem, iż siły mogą się wprawdzie przeobrażać jedne w drugie, ale zniszczoną żadna być nie może. Siłę mechaniczną np. przeobrażać można za pomocą uderzenia i tarcia w ciepło i elektryczność, lecz zawsze jest to tylko zamiana, nie zaś strata, nie unicestwienie siły \*).

To, co jest czémś, nie staje się niczém. Na tej również zasadzie opiera się wielkie prawo zachowania, czyli nieśmiertelności atomów, składających, jak sądzi przyrodoznawstwo, materję ustrojową i nieustrojową. Historia atomów jakiegokolwiek ciała zbadaną być może w bardzo ograniczonym zakresie; losy atomów, składających dym naprzykład, dostępne są badaniu wtedy jedynie, gdy ten dym działa na zmysły, a mimo to wie każdy naturalista, że atomy te, choć już nie wywierają działania na jego

---

\*) Wyborny wykład prawa o nieśmiertelności siły znajdzie czytelnik po polsku w Logice Baina (II. 25 i n.) oraz w zacytowanym poniżej dziełku Balfoura Stewarta.

wzrok, powonienie i dotykanie, choć uleciały na skrzydłach wiatru w przestwory świata, są jednak, istnieją i wchodzą w związki z innymi atomami, bo unicestwionemi być nie mogą, bo przymiotów swych nie tracą nigdy, bo są nieśmiertelne. „Pomiędzy temi drobnemi ciałkami — pisze jeden z przyrodoznawców \*) — odbywa się nieustanna wojna, ustawiczne uderzanie o siebie. Ciągłe się one ranią wzajemnie, a wszakże w jednej chwili wracają napowrót do zdrowia, chyba że odbiorą cios dostatecznie potężny do rozbicia dwóch lub więcej pojedynczych atomów, które wtedy utworzą nową złożoną molekułę. Od chwili takiego starcia wypadnie nowy porządek rzeczy. Lecz pojedynczy atom pierwiastku jest prawdziwie istotą nieśmiertelną. Posiada on ten przywilej, że nawet pomimo największych ciosów, jakie mogą być nań wymierzone, pozostaje niezmiennym i w swój istocie niekniętym. Prawdopodobnie jest on w stanie nie-

---

\*) Balfour Stewart, Zasada zachowania energii. Przekład prof. Wł. Kwietniewskiego. Warszawa, 1875, str. 7.

ustającej czynności i zmiany kształtu, ale pozostaje pomimo tego zawsze tym samym.”

To, co jest czémś, nie staje się niczém.— Z téjże zasady wynika nieśmiertelność ciała ludzkiego, jako materji. Ciało człowieka zmarłego rozkłada się, jak wiadomo, na gazy, wodę i popiół \*). Woda i gazy, których w ciele ludzkim jest około  $\frac{3}{4}$  części wagi ogólnej, uchodzą w powietrze, popiół wraca do ziemi, z której w pokarmach był wzięty. Zbadać wszystkich kolei, jakie przechodzi którakolwiek z cząstek składowych organizmu ludzkiego, nie sposób; kto atoli jest rzeczy świadomy, wierzy z mocy logicznej konieczności, chociaż się o tén zmysłami nie przeświadcza, że każda z tych cząstek istnieje po swojemu, istnieje tak, jak istnieć musi.

Zasadą bowiem powszechną zachowania bytu jest, iż wszelki jego pierwiastek nie na to istnieje, by kiedykolwiek został zniweczony, lecz na to, by spełniał takie zadania, urzeczywi-

---

\*) Szczegółowiej o tym przedmiocie u Chotomskiego, O paleniu zmarłych ze stanowiska naukowego. Poznań, 1880, str. 17.

stniał takie cele, przechodził takie koleje, jakie spełniać, urzeczywistniać i przechodzić każe mu Prawodawstwo wszechświata.

Kein Wesen kann in Nichts zerfallen;  
Das Ew'ge regt sich fort in Allen;  
Im Sein erhalte dich beglückt!  
Das Sein ist ewig; denn Gesetze  
Bewahren die lebendigen Schätze,  
Mit welchen sich das All geschmückt.'

Goethe.

---

II.

Kwestya duszy.

Nie niszczyć książek

„Jeżeli chcemy dobrze zrozumieć człowieka, uważajmy go za ducha, który utworzył sobie ciało i niemu się posługuje.”

Dr. W. Szokalski.

Uwagi ogólne.—Dusza jako budowniczy ciała.—Zdania znakomitych fizyologów o téj morfologicznej własności duszy.—Szczegółowe uzasadnienie animizmu.—Warunkowość duszy jako czynnika przyrody, w której wszystko jest warunkowe.

**R**ezultatem długoletniej walki naukowej z tak rzuwanym materjalizmem jest to między innymi, że dzisiaj każdy antropolog krytyczny albo uznaje stanowczo, albo przynajmniej za prawdopodobne uważa istnienie w człowieku odrębnego pierwiastku, czyli samodzielnej do pewnego stopnia siły, manifestującej byt swój typowo w sposób trojaki \*).

---

\*) Do pierwszorzędnych badaczy istoty ludzkiej, uznających za prawdopodobne istnienie w człowieku odrębnego stałego pierwiastku (duszy), należą: Herbert Spencer (o czém mowa będzie poniżej) oraz Wilhelm Wundt (ob. jego *Physiologische Psychologie* T. I, wyd. 2, art. Seele u. Geist).

1) zdolnością morfologiczną (budowaniem ciała) t.j. utrzymywaniem w ciele życia roślinnego, czyli nieustanną przemianą materii w pewnych granicach, stanowiących formę organizmu ludzkiego;

2) zdolnością percepcji, która przekształca ruch cząsteczkowy eteru i molekuł nerwowych w świadome wrażenia barwy, smaku, zapachu, dźwięku i uczucia dotykowego;

3) samowiedzą, czyli inteligencją i wolą.

Pierwiastek ten pozostaje w człowieku ustawicznie tym samym, pomimo że człowiek cielesnie, w krótkich odstępach czasu, odnawia się zupełnie. Człowiek N. jest dzisiaj tą samą osobistością, tym samym człowiekiem N., którym był przed pięciu, dziesięciu, dwudziestu, czterdziestu laty, pomimo iż ani jedna cząstka 14 pierwiastków, składających jego ciało \*), mianowicie: azotu, węgla, wodoru, tlenu, wapna, siarki, fosforu, potasu, sodu, chloru, fluoru, magnezu,

---

\*) Prof. i D-ra Bocka: Człowiek w stanie zdrowia i choroby. Przekład polski. Warszawa, 1873, str. 28.

krzemu i żelaza,—nie jest już zgoła tą samą \*).  
Z tego względu porównać by można człowieka

\*) Bock (tamże str. 100) pisze: „W 24 godzinach zużywa się  $\frac{1}{14}$  część ciała naszego na wagę, a po kilku tygodniach ciało staje się zupełnie nowém.” Moleschott przypuszcza, że 30 dni wystarcza dla odnowienia całego ciała. „Lubo, mówi on, zdumiewającą jest na pierwszy rzut oka ta szybkość przemiany materji, wszelako spostrzeżenia zupełnie ją potwierdzają.” (Flammarion, Dieu dans la nature 4-e ed. 1875, pag. 108). Liebig tak sądzi: Uznać można za pewne, że człowiek dojrzały ma około 24 funtów krwi. Tlen który wdychamy, jest w stanie zmienić przez spalenie w ciągu 4 do 5 dni wszystek węgiel i wodór, zawarty w owych 24 funtach krwi, w kwas węglany i wodę. Że zaś krew w człowieku dorosłym wynosi piątą część jego wagi, a pięć dni wystarcza do odnowienia całej krwi, zatem odnowa całego ciała następować winna w ciągu 5 razy 5, czyli w okresie 25-ciu dni (Idm, ibdm). Funke (Lehrbuch der Physiologie 1876, I. 448) mniema, iż codzienna praca robotnika jest w stanie zużyć całą muskulaturę w ciągu dni 80-ciu. Dr. Nawrocki (znany uczony, prof. fizjologii przy uniw. warszawskim), którego zdania zasięgałem w tej mierze, objaśnił mi, iż co do czasu nic tu stałego oznaczyć niepodobna, gdyż temperament, stan zdrowia, sposób życia i t. p. nie u wszystkich są jednakowe; sądzi jednak, że przypuszczenie Moleschotta, względnie do człowieka w zupełnie normalnym stanie zdrowia, jest prawdopodobne. Wogóle nauka o przemianie materji w organizmie ustaloną jest do

do jednego z granitów, wystających w Szafuzkim wodospadzie Renu:—granit jest dzisiaj tym

piero w rysach zasadniczych, ogólnych. Jeden z najnowszych badaczy tego przedmiotu, prof. uniw. w Strasburgu, dr. Hoppe-Seyler w dziele p. t. Physiologische Chemie (IV Theil s. 920, Berlin 1881) pisze: „Meiner Ansicht nach geben die bisherigen allerdings mühevollen und recht dankenswerthen Versuchsreihen nur in ganz groben und unsicheren Umrissen die Verhältnisse des Stoffwechsels.” W każdym razie pewnością jest w dzisiejszej fizyologii, że całe ciało, nie wyłączając kości, odnawia się zupełnie w przedszym lub dłuższym czasie. Komu trudno uwierzyć w tę prawdę elementarną, kto nie może sobie wyobrazić, że np. nos jego dzisiejszy jest wprawdzie takim samym (mniej więcej) ale nie jest tym samym nosem, który przed rokiem królował na jego twarzy, ten niech przy samej skórze ostrzydz każe sobie włosy na głowie, niech ogoli brodę i wąsy, a po upływie kilku miesięcy stanąwszy przed zwierciadłem, niech się zapyta: czy te odrosłe włosy na jego głowie i twarzy są temi samemi włosami, czy téż zupełnie nowemi, choć takimi samemi? Teraz pytanie: z kąd włosy, albo obcinane przez nas paznogie czerpią materiały do swego wzrostu? naturalnie—z ciała. Zatem na włosy i na paznogie u bywa z ciała pewna ilość materyi, którą zastąpić musi inna, zupełnie nowa materya, poczerpnięta z pokarmów i powietrza. Co się rzekło o funkcyach i odnowie włosów i paznogi, to samo się stosuje do funkcyi innych części naszego ciała.

samym granitem, którym był wczoraj i lat temu tysiąc; ale dokoła niego przepływa, pieni się, pryska i szumi woda—coraz inna a inna.

Najpopularniejszą nazwą tego stałego pierwiastku, téj siły, o której mowa, jest wyraz dusza. Uzasadniać szczegółowo istnienie duszy nie jest mojem zadaniem w téj chwili \*). Uczy-

\*) Odsyłam w téj mierze czytelników do znanych mi dokładniej prac następujących: H. Struve, O istnieniu duszy (Warszawa, 1867), K. Flammarión, Dieu dans la nature (przekład polski, Warsz. 1875), J. H. Fichte, Antropologie (1876, zwłaszcza §§ 116—135), H. Ulrici, Gott und die Natur oraz Gott und der Mensch, Th. Ruete, Ueber die Existenz der Seele vom naturwissenschaftlichen Standpunkte (Leipzig, 1863), G. T. Fechner, Ueber die Seelenfrage (Leipzig, 1861), K. Gutberlet, Die Psychologie (1881, Münster, zwł. str. 264—271), F. Bouillier, De l'unité de l'âme pensante et du principe vital (Paris 1858) i tegoż autora Le principe vital et l'âme pensante (Paris 1873). Prócz tego czytaj dzieła treści ogólniejszej, jak istniejące w przekładzie polskim: Materyalizm współczesny w Niemczech Janet'a, Mikrokosmos Lotzego it. p.—Jak potężną jest siła prawdy, świadczy między innymi niedawny zwrot w pojęciach E. Haeckla, który tylokrotnie popisywał się ze swemi krańcowo-materyalistowskimi poglądami, a który w jednej z ostatnich prac swoich („Komórkowe dusze i komórki duchowe,“ przekład rosyjski, Kijów, 1880, str.

niono to już tylokrotnie i tak stanowczo, że wątpiewać o duchowym pierwiastku w człowieku mogą dziś jedynie sofiści albo indywidua, które bądź z braku krytycznego uzdolnienia, bądź z fanatyzmu negacyjnego, znajdują się w stanie, iż tak rzekę, niepoczytalności naukowej, dla których prawda może być „niekonsekwentną i głupią.” Większość i to niezmierna większość ludzi ukształconych, której nie zaślepił fanatyzm, która w powodzi hipotez nie zatopiła ostatniej krzty zdrowego rozsądku, idzie za przekonaniem niemal wszechludzkim, tudzież za gruntownie umotywowanem zdaniem pierwszorzędných badaczy organizmu ludzkiego, uznających byt samodzielny duszy, mężów takich, jak Joh. Müller,

43) tak pisze: „Nie wierząc zgoła w grubą, bezduszną materję, winniśmy przeciwnie w każdej żywej materji, w każdej protoplazmie uznawać pierwsze elementa duchowego życia. Tylko stopnie rozwoju duszy są różne w różnych żywych stworzeniach: prowadzą nas one od elementarnej duszy komórkowej, długim szeregiem stopni pośrednich, aż do samowiednej i rozumnej duszy człowieka.“—Godnym jest zaznaczenia, iż tenże Haeckel w mowie, mianej na zjeździe przyrodników w Eisenach, przyznał się do wiary w Boga, a nawet do pewnego rodzaju chrystyanizmu.

Klaudyusz Bernard, Helmholtz, Virchow \*), Karol Ernest v. Baer, Burdach, Bischoff, Schroeder van der Kolk, Purkynie, Groos, Rokitansky, G. R. Treviranus, Griesinger, Wachsmuth, K. G. Carus, Fick, Ruete, Eschricht (duńczyk), Volkmann, Rud. Wagner, Schwann \*\*), Funke, Voit, Lotze,

\*) Znakomity ten uczony na zjeździe przyrodników niemieckich w Szczecinie, rozbierając zjawisko świadomości w człowieku, tak się wyraził: „Zawszem utrzymywałem, iż niesłuszną jest rzeczą, jeżeli kto tego faktu świadomości, panującego nad całym wyższym życiem naszym, nie chce uznać w jego odrębności i jeżeli nie pozwala widzieć związku między tym faktem a samodzielną duszą t. j. niezależną siłą duchową.“ (... Daher habe ich immer behauptet, dass es unrecht sei, wenn man diese Thatsache des Bewusstseins, welche unser ganzes höheres Leben dominirt, nicht anerkennen wolle in ihrer Besonderheit und wenn man nicht zugestehen wolle — diese Thatsache des Bewusstseins in Zusammenhang zu bringen mit einer selbstständigen Seele, einer unabhängigen, geistigen Kraft). Virchow, Ueber den vermeintlichen Materialismus der heutigen Naturwissenschaft. Vortrag geh. in der Versammlung deutsch. Naturforscher in Stettin am 19 Sept. 1863.

\*\* ) Dr. Teodor Schwann, zmarły w roku bieżącym (1882), pomimo swych wiekopomnych zasług w dziedzinie fizjologii, nie mógł objąć katedry uniwersyteckiej w Niemczech z powodu swych stanowczo anty-

Hyrtrl, Flourens, Józef Majer, Wiktor Szokalski i tylu innych.

Niektórzy z wymienionych fizyologów po-  
 czytują materializm psychologiczny za wyraźny  
 objaw częściowego zboczenia umysłowe-  
 go, jakiemu ulegają niekiedy ludzie, zka-  
 dądając niepospolic. Herman Lotze, fizyolog, którego  
 wielostronne świetne zdolności krytyczne posta-  
 wiły ~~oraz~~ w szeregu najcelniejszych myślicieli  
 bieżącego wieku, tak się w tej kwestyi wyraża:  
 „Pomiędzy wszystkiemi obłędami ducha ludzkie-  
 go ten mi się wydawał zawsze najdziwniejszym,  
 iż mogło dojść aż do tego, że człowiek jał wą-  
 pić o własnej swój istocie, o własnej swój duszy,  
 którą jedną tylko zna bezpośrednio, i że mógł  
 widzieć w niej wytwór natury zewnętrznej, któ-  
 rą przecie zna z drugiej dopiero ręki, dzięki je-  
 dynie tej właśnie duszy“ \*).

materialistycznych, owszem szczerze katolickich prze-  
 konań. Skutkiem tego przeniósł się do Belgii, gdzie  
 wykładał w Louvain i Liège.

\*) Lotze, Microcosmus I. 288, wyd. 1-e. Ten-  
 że uczony jest autorem dzieł: „Allgemeine Physiologie  
 des körperlichen Lebens,“ oraz „Medicinische Psycho-  
 logie.“

Że negacya duchowego pierwiastku w człowieku jest objawem choroby, uznaćby winien każdy materyalista po bardzo krótkim namyśle, gdyby na tym punkcie był w stanie myśleć przedmiotowo. Taki wniosek wypływa wprost z zasad materyalizmu. Jeżeli bowiem, jak twierdzi ta doktryna, myśl jest wydzieliną mózgu, podobnie jak mocz jest wydzieliną nerek, a żółć wątroby; tedy myśl ta: „dusza jest istotą osobną i samodzielną (do pewnego stopnia)“ należy do wydzielin normalnych, gdyż ją wydziela przynajmniej  $\frac{9}{10}$  mózgów całej ludzkości. Przeciwnie zaś negacya téj myśli czyli twierdzenie: „dusza nie jest istotą osobną i samodzielną“ lecz „jest tylko zbiorem funkcyj mózgowych substancyj“ \*), jako wydzielina czy funkcyja szczupłej stosunkowo liczby mózgów materyalistowskich, jest wydzieliną czy funkcyją nienormalną, a zatem chorobliwą.—Materyalista powie na to może, iż uznawanie osobnej duszy w człowieku przez  $\frac{9}{10}$  całej ludzkości wynika z zabobo-

\*) Karol Vogt, Listy o fizyologii dla ukształconego ogółu. Przekład d-ra Konrada Dobrskiego, Warszawa, 1876, str. 376 i 9.

nu, z przesądu;—ależ przesąd to myśl, a myśl to „funkcja mózgu,” to „ruch materyi,” to „proces chemiczny“ \*), chemia zaś nie zna procesów zabobonnych, ani postępowych, błędnych, ani prawdziwych, mądrych, ani niemądrych. Jeżeli zaś absurdem byłoby twierdzenie, iż jeden ruch materyi mózgowój jest fałszywy, a drugi prawdziwy, że jedna żółć jest logiczną, a inna bezsensową, że ten mocz zawiera w sobie prawdę, a tamten nedorzeczność: tedy ze stanowiska materializmu absurdem również być winno odróżnianie myśli prawdziwej od fałszywej, uznawanie twierdzeń Vogtów i Moleschottów za prawdy, a przeciwnych im twierdzeń za fałsze. Konsekwentny materialista winien poczytywać za równouprawnione wszystkie myśli, choćby najbardziej nedorzeczne, wszystkie wnioski, wszystkie pojęcia, jakie są, były i będą, nie powinien zaś przypisywać sobie monopolu prawdy, nie powinien nadewszystko silić się na zbijanie zdań cudzych, boć krytyką nie zmieni części

\*) Ob. Moleschott, Der Kreislauf des Lebens. Mainz, 1852, XVIII Brief: „Der Gedanke“ str. 364 i n.

składowych cudzego mózgu, a więc nie zmieni, nie sprostuje również jego „wydzielin,“ „funkcyj“ i „ruchów.“

Wilhelm Wundt, znany fizyolog i psycholog współczesny, w najnowszej swój obszerniej pracy p. t. „Zasady psychologii fizyologicznej“ \*), oceniając teorię materyalizmu, dotyczącą duszy, tak mówi między innemi: „Łączność życia duchowego ze zjawiskami cielesnemi wtedy tylko możnaby tłómaczyć po materyalistowsku, gdyby przy tym stosunku zjawiska psychiczne ukazywały się stale, jako skutki zjawisk cielesnych w tém znaczeniu, w jakim pojmuemy stosunki przyczynowe zjawisk w przyrodzie. To zaś możliwém byłoby wtedy jedynie, gdyby zjawiska psychiczne były natury cielesnej. Wistocie, materyalizm, pragnąc przeprowadzić swą tezę, twierdzi, iż te zjawiska są ruchami, na uzasadnienie czego powołuje się na procesy fizyologiczne systemu nerwowego, które należy poczytywać za objawy ruchu. Lecz te procesy fizyologiczne nie stanowią jeszcze sa-

---

\*) Grundzüge der physiologischen Psychologie. Wydanie 2-gie, 1880 r. II. 443.

mych zjawisk psychicznych.“ — „Materjalizm—powiada dalej tenże autor \*)—sam sobie zagroził drogę do badań naukowych nad doświadczeniem wewnętrzném. Wynika to z nieuleczalnego błędu jego teoryi poznania (aus dem unheilbaren erkenntnisstheoretischen Irrthum), którego się materjalizm dopuszcza na pierwszym zaraz kroku przy wznoszeniu swojej budowy.“

Mniej u nas znaném, niż opinie innych uczonych o duszy, jest zdanie genialnego fizyka Juliusza Roberta v. Mayer'a, który utrwalił ostatecznie wielkie prawo zachowania siły i stał się twórcą mechanicznej teoryi ciepła. Przytaczamy je tutaj in extenso tém chętniej, że Mayer jest także lekarzem. „Skorośmy już doszli do przeświadczenia — są słowa tego badacza\*\*) że istnieją nietylko materjalne przedmioty, lecz że istnieją téż siły, równie niezniszczalne jak materye chemika, tedy do przyjęcia i uznania istot duchowych pozostaje uczynić jeszcze tylko krok

\*) L. c. str. 444.

\*\*) Tageblatt der 43 Versammlung deutscher Naturforscher und Aerzte. 1869, str. 43.

jeden konsekwentny. W świecie ożywionym mówi się o atomach, w świecie żyjącym znajdujemy indywidua. Lecz ciało żyjące składa się, jak wiemy, nietylko z części materyalnych: istotną jego częścią składową jest także siła. Ani materya jednak, ani siła fizyczna nie jest w stanie myśleć, czuć i pożądać. Człowiek myśli, czuje, pożąda. Dość długo sądzono powszechnie, że nerwy, a przede wszystkim mózg, zawiera w sobie wolny fosfor, i oto fantazya ją przypisywać wielką rolę temu „wolnemu fosforowi” przy powstawaniu zjawisk psychicznych. Najnowsze atoli i ze wszech miar dokładne badania w dziedzinie chemii organicznej wykryły, iż żaden organizm żyjący, a więc i mózg, nie zawiera w sobie zgoła wolnego fosforu. Lubo jednak tego rodzaju złudzenia znikają wobec rezultatów ścisłej nauki, niemniej wszakże pewną jest rzeczą, iż w żyjącym mózgu odbywają się nieustannie zmiany materyalne, które oznaczamy mianem czynności molekularnej, i że zjawiska psychiczne danego indywiduum jak najściślej są połączone z tą materyalną czynnością mózgową. Lecz grubego błędu dopuszcza się ten, kto utożsamia te dwie równoległe odbywające się czyn-

ności \*). Przykład objaśni to najlepiej. Wiadomo, iż bez równoczesnego procesu chemicznego nie można przesłać żadnej depeszy telegraficznej. To jednak, co donosi telegraf, nie może być przecie uważane za funkcję procesu elektrochemicznego. To samo, w większej daleko mierze, stosuje się do mózgu i do myśli. Mózg jest tylko narzędziem (albo, lepiej mówiąc, warunkiem) duszy, nie zaś duszą samą, która nie należąc do dziedziny spostrzeżeń zmysłowych, nie może być przedmiotem badania ani dla fizyka, ani dla anatoma.”

\*) Notuję tu wyznanie wielkiego Helmholtza: „Im uważniej — mówi on w swój Fizyologicznej Optyce — badałem zjawiska przy fizyologiczném objaśnianiu czynności wzrokowych, tém równomierniej i zgodniej ukazywało się wszędzie działanie władz duchowych (desto gleichmässiger und übereinstimmender hat sich überall die Einwirkung der psychischen Vermögen gezeigt), tém więcej konsekwencyi i związku widziałem w całej téj zjawisk dziedzinie.“ W témże miejscu Helmholtz, uznając materyalizm za płytką spekulację, twierdzi, że materyalistowskie objaśnienia zjawisk psychicznych zasadzają się na „zupełnie ciemnych, tylko ad hoc wymyślonych i żadną analogią niepopartych hipotezach o własnościach nerwów i mózgu.“

Zaprawdę jest w człowieku dusza, jest! Można ją nazywać monadą czy substancją, siłą, czy atomem, ideą, dynamidą, fluidum, ogniskiem sił, zasadą życia, albo życiem samém, jak to jest modą we Francyi; można ją mienić z J. St. Millem \*) „pewną tajemniczą istotą, która czuje i myśli”—zgoła to jedno \*\*). W każdym razie

\*) System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej. Przekład niemiecki Schiel'a. Tom I, str. 74.

\*\*) Do licznych amatorów nowości w nomenklaturze należy znany i u nas dr. med. Edward Reich, który w ciekawej swój pracy ostatniej: „Das Leben des Menschen als Individuum) Berlin 1881, str. 23), nazywa duszę „czynnym eterem,“ powstałym z eteru kosmicznego pod wpływem zgęszczonego eteru czyli materii. „Dieses Etwas—mówi Reich—ist der active Aether oder die Seele, eine organisch gewordene Modification des Weltaethers, die aus dem letzteren unter Einfluss des verdichteten Aethers oder der Materie auf eine bisher noch in das tiefste Dunkel gehüllte Weise durch Umwandlung hervorgeht.“ Kto ten ustęp rozumie, temu zazdroścę. Dla mnie są to istne ampullae et sesquipedalia verba. Sądzę, że kto mówi, iż przez „Umwandlung“ powstaje „Modification,“ ten chyba niczego nie objaśnia, podobnie jak ten, kto mówi „czas jest to trwanie,“ „przestrzeń to rozciągłość“ i t. p. Zresztą autor zastrzega, iż ta modyfikacja odbywa się „auf eine noch in das tiefste Dunkel gehüllte Weise,“ a to mię naprowadza na myśl, iż nie-

nie jest ona wyrobem chorobliwej fantazyi, ale najrealniejszą, najrzeczywistszą przyczyną olbrzymiej liczby zjawisk zarówno w sferze cielesnej, jak i w dziedzinie myśli, uczucia i moralności, w pochodzie historyi i cywilizacyi.

Zagadkową jest dla nas dusza pod wielu i ważnemi względami; psychologia jest dopiero nauką w zawiązkach—to pewna; a mimo to pewnym jest również, że o wewnętrznej treści duszy człowieczej prostak nawet wie (we właściwym znaczeniu tego słowa) nierównie więcej, niżeli najuczestszy badacz o którejkolwiek innej rzeczy w przyrodzie.

Wspomnianém było wyżej, iż do istotnych przymiotów duszy należy zdolność morfologiczna, to jest zdolność budowania ciała za pomocą przemiany materyi w pewnych granicach, stanowiących formę organizmu ludzkiego.

Na tę przeważną okoliczność zwracam obecnie bliższą uwagę.

tylko ja, lecz i autor nie pojmuje znaczenia tego ustępu. *Omnis definitio periculosa* — powiedziano już dawno, i niemało w tém prawdy.

Że dusza jest tym architektem, który układa ciało w harmonijną całość z materyałów, jakie znachodzi w swém otoczeniu; że czyni to ona od pierwszej tajemniczej chwili poczęcia aż do zgonu człowieka (częścią bezwiednie, dopóki człowiek znajduje się w łonie matki, w pierwszych latach dzieciństwa i w stanach nieprzytomności; częścią świadomie, gdy sama celowo może dobierać pokarmów i równie celowo stosować prawa higieny), — takiem jest zdanie wielu najcelniejszych powag fizyologicznych.

Jan Müller, twórca metody fizyczno-chemicznej w badaniach fizyologicznych, tak się wyraża \*): „.....Ta harmonia członków, koniecznych dla całości, istnieje wazakże nie bez wpływu

\*) Johannes Müller, Handbuch der Physiologie des Menschen I. 21 i n. — Tenże głęboki naturalista mówi o duszy: „Daleki jestem od przypuszczenia, ażeby zmiana w budowie mózgu miała zmieniać istotę duszy. Istnienie téj ostatniej nie zależy od nieuszkodzonej budowy tego organu; jéj istnienie uwydatnia się charakterystycznie i w innych częściach ciała, nawet w tych, które od wpływu mózgu są oddzielone. Istota duszy nie jest ograniczoną do mózgu, tylko ujawnianie przymiotów duszy jest przez mózg uwarunkowane.“ Według cytaty w „Notizen aus dem Gebiete der Natur und Heilkunde,“ v. Dr. Asverus 1862, Bd. II, nr. 12.

pewniej siły, przenikającej całość i niezależnej od pojedynczych części; siły, która istnieje wcześniej, niż harmonijne członki całości: te ostatnie wytwarzane zostają przy rozwoju płodu przez siłę zarodka. Ta rozumna siła twórcza ujawnia się w każdym zwierzęciu według ścisłej reguły, jakiej wymaga natura każdego zwierzęcia; jest ona obecną już w zarodku i ona to wytwarza członki, potrzebne do urzeczywistnienia całości." (Allein diese Harmonie der zum Ganzen nothwendigen Glieder besteht doch nicht ohne den Einfluss einer Kraft, die durch das Ganze hindurchwirkt und nicht von einzelnen Theilen abhängt und diese Kraft besteht früher als die harmonischen Glieder des Ganzen: letztere werden bei der Entwicklung des Embryos von der Kraft des Keims erst geschaffen. Diese vernünftige Schöpfungskraft äussert sich in jedem Thiere nach strengem Gesetze wie es die Natur jedes Thieres erfordert; sie ist im Keime schon vorhanden und sie ist es, welche die zum Begriff des Ganzen gehörigen Glieder wirklich erzeugt).

Zmarły przed kilku laty Klaudyusz Bernard, jedna z prawdziwych wielkości nauko-

wych, pisze \*): „Treścią życia jest siła, albo raczej idea kierownicza rozwoju organicznego; — igdybym miał określić życie jednym wyrazem, rzekłbym: życie to tworzenie. Wistocie, życie dla fizyologa nie może być czém inném, tylko pierwszą przyczyną, twórczynią organizmu. Przyczyna ta objawia się przez organizacyą; przez cały ciąg swego trwania istota żywa zostaje pod władzą téj twórczej potęgi życiowej.” (La vie a son essence dans la force ou plutôt dans l'idée directrice du développement organique; — et si je devais définir la vie d'un seul mot, je dirais: la vie c'est la création. En effet, la vie pour le physiologiste ne saurait être autre chose que la cause première créatrice de l'organisme. Cette cause se manifeste par l'organisation; pendant toute sa durée, l'être vivant reste sous l'empire de cette influence vitale créatrice) \*\*).

\*) Claude Bernard, Du progrès dans les sciences physiologiques. Revue des deux mondes. T LVIII, p. 645 i n.

\*\*.) Podobnież wyraża się tenże uczony w słynnej swéj pracy: Introduction à l'étude de la médecine expérimentale (pag. 163): „La vie

Inna znakomitość fizyologiczna we Francyi Jan Piotr Flourens powiada o życiu: „Nie materya żyje, lecz siła żyje w materyi, porusza ją, kieruje i odnawia bez przerwy.” (Ce n'est pas la matière qui vit; une force vit dans la matière et la meut et l'agite et la renouvelle sans cesse) \*).

Teodor Ludwik Bischoff, anatom i fizyolog monachijski, twierdzi: „Przyjęcie odrębnej indywidualnej siły, która całe ciało bu-

c'est la création. De sorte que ce qui caractérise la machine vivante, c'est n'est pas la nature de ses propriétés physico-chimiques, si complexes qu'elles soient, mais bien la création de cette machine qui se développe sous nos yeux dans les conditions qui lui sont propres et d'après une idée définie qui exprime la nature de l'être vivant et l'essence même de la vie.—Ce qui est essentiellement du domaine de la vie et ce qui appartient ni à la physique ni à la chimie, — c'est l'idée directrice de cette évolution vitale. Dans tout germe vivant, il y a une idée créatrice qui se développe et se manifeste par l'organisation. Pendant toute sa durée, l'être vivant reste sous l'influence de cette même force vitale créatrice et la mort arrive lorsqu'elle ne peut plus se réaliser. Ici, comme partout, tout dérive de l'idée qui elle seule crée et dirige.

\*) J. P. Flourens, De la vie et de l'intelligence. II Partie, pag. 98.

duje i tworzy i która ujawnia swe psychiczne przymioty za pośrednictwem mózgu, uważam za nieodzowne." (Die Annahme einer eigenthümlichen und individuellen Ursache oder Kraft, welche den ganzen Körper schafft und baut und ihre psychischen Qualitäten durch das Gehirn offenbart—erachte ich — für unabweisbar) \*).

Dr. med. Teodor Piderit, autor pisma „Mózg i Duch,” tak określa duszę: „Wyrazem dusza oznaczam plastyczną siłę organizującą, która tworzy organizm i utrzymuje go przez ciąg życia we właściwej mu formie,—tę siłę tajemniczą, która, będąc ukrytą w zarodku organizmycznym, objawia się stopniowo rozwojem, odpowiadającym pewnemu planowi, oraz celowem tworzeniem organizmu” \*\*).

\*) Th. L. Bischoff. Ueber den Unterschied zwischen Mensch und Thier. Wissenschaftl. Vorträge, gehalten zu München etc. Braunschweig, 1858, s. 318.

\*\*) Mózg i Duch. Zarys psychologii fizyologicznej dla myślących czytelników. Mam pod ręką przekład rosyjski pod redakcją Niekludowa (Petersburg, 1866, str. 239) w zbiorze artykułów fizyologicznych p. t.: Virchow, Kl. Bernard, Moleschott, Piderit, Wagner.

Rudolf Wagner, prof. fizyologii w Getyndze, redaktor znanego „Dykcyonarza Fizyologicznego,” pisze: „Nadejdzie czas i to niezadługo, w którym nanowo podjętą zostanie kwestya substacyi duchowej, i świat dojdzie do przeświadczenia, że zjawisk życia w ciałach organicznych zrozumieć nie podobna bez tego trzeciego czynnika, współdziałającego ze znanemi nam siłami chemiczno-fizycznymi” \*).

Wreszcie uczony rodak nasz, dr. Wiktor Szokalski, krótko lecz jasno powiada w tej mierze: „Jeżeli chcemy dobrze zrozumieć człowieka, uważajmy go za ducha, który utworzył sobie ciało i niém się posługuje” \*\*).

\*) Der Kampf um die Seele vom Standpunkt der Wissenschaft. Göttingen, 1857, str. 102. Mimo całą nienawiść, jaką dla autora tej książki żywili materyaliści, Büchner (K. u St. str. 232) nazywa go „jednym z naszych najznakomitszych fizyologów.“

\*\*) Fantazyjne objawy zmysłowe. Kraków. 1861, I, 6.—Dalej mówi tenże uczony: „Zapatrując się na nas samych z tego punktu widzenia, unikniemy łatwo materyalizmu, w który nas na nieszczęście jednostronność naukowa wtrąciła, podniesiemy się i uszlachetnimy we własném obliczu. Ciało nasze przestanie być dla nas samych jakąś ciekawą zagadką, a dusza jakby mglistém przypuszczeniem, bez którego wielu niedowarzonych mędrków obejść się nawet usiłuje.“

\* \* \*

Przeciw tój teoryi animizmu, czyli zasadzie, że ten sam pierwiastek, który w człowieku czuje i myśli, jest oraz siłą plastyczną, kształtującą ciało i podtrzymującą w niém celowo życie roślinne, walczą głównie: z jednej strony materialiści, poczytujący wszystkie zjawiska psychiczne i cielesne za mechaniczne wyniki działania sił ogólnofizycznych, a z drugiej tak zwani dyodynamiści (zwolennicy dwu sił), którzy ograniczają treść duszy ludzkiej do samowiedzy wyłącznie, dla ciała zaś przyjmują osobną siłę żywotną \*). — Tymczasem na korzyść animizmu, którego naukowe uzasadnianie rozpoczął słynny chemik i lekarz zeszłowieczny, Jerzy Ernest Stahl († 1734), przemawiają następujące stanowcze fakty i względy \*\*):

\*) Do zwolenników dyodynamizmu należą przede wszystkim kartezjanie i szellingiści, oraz szkoła lekarzy z Montpellier. Ob. Bouillier, *Le principe vital et l'âme pensante*. Paris, 1873, p. 293 i n.

\*\*\*) Animizm, nieobcy Arystotelesowi i innym myślicielom starożytności, jest także dogmatem Kościoła katolickiego, który już w r. 1311 na soborze

1) Najpierwotniejszą formą człowieka jest zarodek, czyli zapłodnione jajko, będące elementarnym organizmem — komórką. Drobnuchny ten pęcherzyk, mający zaledwie około 0.08'' w średnicy \*), ulega rozwojowi, który w przebiegu swoim przedstawia takie zjawiska, jakie w świecie nieorganicznym, w dziedzinie zjawisk fizyczno-chemicznych, najmniejszej nie mają analogii. Jajko zaczyna się przewężać, dzieli się zrazu na dwie komórki, z których każda rozpada się znowu na dwie, i taki podział powtarza się dalej w coraz to nowych produktach. Rozpoczyna się przemiana materji, odżywianie i wzrost małego organizmu, poczyna się produkcya i reprodukcyja, czyli ciągle narodziny i ciągle zamieranie komórek. Równocześnie z powiększaniem swój objętości organizm ten

---

w Vienne zdecydował: *Anima rationalis seu intellectiva est forma corporis per se et essentialiter*. Podobnaż decyzja powtórzoną została na koncylium laterańskim za Leona X, a ostatecznie przypomniana przez Piusa IX w liście z dnia 15 czerwca 1857 r. do arcybiskupa kolońskiego Geissela.

\*) Ob. Schenk, *Embryologia*. Przekład d-ra W. Mayzla. Warszawa, 1877, str. 4.

dąży do przybrania pewnych cech morfologicznych, które go czynią podobnym do postaci rodziców. Po upływie kilku tygodni, utworzone są już zaczątki wszystkich organów: jest t. zw. kręsa pierwotna, zaczątek ośrodków mózgowych i ich osłon, jest niby szkic kręgosłupa i całego przyrządu ruchów, powstają ściany brzuszne, jama otrzewna, rurkowane pierwotne serce i t. d., po 9-ciu zaś miesiącach rozwój się kończy, i płód posiada organa doskonałe t. j. typowe i celowe w całości. Typowe, bo reprezentują typ stworzenia, zwanego człowiekiem, i celowe, bo mają służyć człowiekowi do osiągnięcia rozmaitych celów w przyszłym życiu świadomym. Jest system nerwowy, jako pośrednik i łącznik wszystkich spraw życia, jest żołądek, są płuca, są oczy i uszy, aby ze świata zewnętrznego czerpały materiały do myślenia i czucia, są ręce do pracy, nogi do chodzenia, jest wszystko, czego potrzeba. Ta celowa dążność do wcielenia pewnego typu i wytworzenia celowych organów cielesnych, jest faktem tak oczywistym, że zdrowy rozsądek ludzki może mieć tylko uśmiech politowania dla sofizmatów materializmu, usiłującego zaprzeczyć tej typowo-celowej dążno-

ści \*). A skoro ta dążność istnieje faktycznie, musi też istnieć jakiś jej bodziec czyli siła, jako

\*) Czyż bowiem można czytać poważnie np. wy-  
siłki pana A. Wrześniowskiego, który w pośmiertnym  
wspomnieniu o K. R. Darwinie („Wszechświat” 1882  
r. Nr. 6 str. 89), broniąc słynnego naturalistę od rze-  
komego zarzutu teleologii, dowodzi wcale nie żartem,  
iż ciało ludzkie zbudowane jest dysteleologicznie, czyli  
bezcelowo. Ciekawy jest zapewne czytelnik, jakie  
p. W. przytacza argumenta. Oto one: „J. Müller  
i Helmholtz wykazali niedokładność budowy oka ludz-  
kiego i innych organów zmysłów. Robakowaty wyro-  
stek ślepej kiszki człowieka, nie będąc potrzebnym, jest  
źródłem niebezpiecznych chorób.“ Nieprawdopodobne,  
a jednak prawdziwe! Czyżby p. W. mógł nie zwrócić  
uwagi na to, że jego argumentacją niweczą faktycznie  
miliony milionów tych ludzi, którzy mimo odkryć Mül-  
lera i Helmholtza i mimo owego robakowatego wyrost-  
ka, doskonale widząc, doskonale słysząc i trawiąc wy-  
bornie, czyli osiągając potrzebnych im celów,  
posiadają snadź odpowiednio, celowo zbudowane  
oczy, uszy i pokarmowe przewody? Czyliż w oczach  
pana W. nawet organa płciowe są zbudowane bezcelo-  
wo, dlatego że podlegają różnym chorobom? Więc  
zęby nie służą żadnemu celowi, gdy niemi żujemy po-  
karmy? Więc gardła są bezcelowe, będąc narzędziami  
mowy, tej podstawy stosunków i cywilizacji? Wyobraź-  
my sobie, że przed wspaniałym „Hołdem Pruskim“  
Matejki stoi prostak, krótkowidz, i wykroiwszy zeń ka-  
wałek zabarwionego płótna, przyjrząwszy mu się sta-

przyczyna. Siłę tę, zawartą w zapłodnioném jajku, a kierującą całym rozwojem zarodka i płodu, można nazywać jak się podoba; obojętném jest również, z kąd się bierze ta siła plastyczna;— ważną jedynie rzeczą jest fakt, że ta siła ma byt realny, istnieją bowiem realne skutki jój typo-

rannie, woła z tryumfem: „Cóż mi to za arcydzieło, kiedy ja widzę tu tylko kawałek płótna, zamazanego bez sensu?!“ W roli takiego właśnie „badacza“—krótkowidza występuje zarówno pan W. ze swym „robakowatym wyrostkiem“ i „zmarniałemi organami,“ jak i ta materialistyczna pani-matka, za którą nasz anti-teleolog pacierz powtarza. Stosując logikę materializmu np. do oceny zegarka, możnaby tak wnioskować: „ponieważ ja, ty i on nie wiemy dobrze, lub nie wiemy zupełnie, do czego służy to kółko, ta śrubka, ten włos i t. d., ergo zegarek jest zbudowany bezcelowo.“—Jeżeli zaś zdarzają się potwory i formy dziwolężne, pochodzić to może ztąd jedynie, że morfologiczna siła zarodka, jako czynnik ograniczony i warunkowy, nie mogła pokonać takich lub innych napotykaných przeszkód. Zresztą tak tu, jak wszędzie, wiedza nasza fragmentarną zawsze pozostać musi — taka już jój natura. Jeżeli jednak przeciw celowości w świecie ożywionym przytoczyć można zaledwie kilkanaście wątpliwych argumentów, jak to z widocznym mozołem czyni pan W., wówczas gdy na korzyść celowości świadczą miliony oczywistych faktów, to na którą stronę skłonić się winien człowiek rozsądny?

wego działania. Twierdzenie, że kierownicza ta siła jest urojeniem, że cudownie misterny układ ciała ludzkiego jest prostym zlepkiem substancyj organicznych, połączonych na zasadzie praw powinowactwa chemicznego, twierdzenie takie ma tę samą wartość logiczną, co np. zdanie, że zegar katedry Strasburskiej powstał bez udziału znakomitego mechanika, lub że Madonna Sykstyńska jest tylko rezultatem połączenia farb, którym kierował nie umysł wielkiego artysty, ale milion czynników fizyczno-chemicznej konieczności \*). Chemia — powiada Laugel — bada

\*) Haeckel,—którego teorye genealogiczne nazwał niedawno Du Bois Reymond lichym romansem („doświadczenia,“ jakby dodał nasz Jędrzej Śniadecki), — wyrzekł w mowie swój, mianej w Eisenach (ob. „Przegląd Tygodniowy“ 1883 r., Nr. 1, str. 10), że darwinizm „odpowiedział zadawalniająco (sic) na wielkie pytanie: w jaki sposób celowo urządzone formy natury organicznej powstają bez pomocy celowo działającej przyczyny? jak pełna rozumnej myśli budowa powstać może sama bez szkicu i budowniczego?“—Zakrawa to na grube żarty z rozsądku i cierpliwości czytelnika, jeżeli naturalnie napisane zostało nie w przystępie... niepoczytalności. Jednakże i w tych grubych żartach Haeckel przyznaje mimowoli to, czego dowodzą zwolennicy siły żywotnej i animiści. Skoro bowiem budowa, według niego, powstać może

i składa tylko materyały życia, samą istotą żyjącą nie zajmując się wcale; rozciera ona farby do obrazu, ale innej potrzeba ręki, aby farb tych użyć i utworzyć obraz, w którymby się one w jednolitą i zgodną całość zlewały<sup>\*)</sup>. W tym

„sama,“ przeto w tém, co stanowi téj budowy najpierwotniejszy zarodek, jój rdzeń i jądro, musi istnieć jakaś możność, dążność, czyli siła — bo ex nihilo nie powstaje .....aliquid. — Śmiejemy się dzisiaj z paradoksów Hegla, Fichtego, Trentowskiego i innych dialektyków, ale nic to w porównaniu z tą wesołością, jaka ogarniać będzie przyszłe pokolenia, gdy trzeźwo, z zupełną bezstronnością poczną czytać niektóre zdania dzisiejszych powag przyrodo-filozoficznych. Czyż to bowiem nie kapitalne, gdy Haeckel z gęstą miną tryumfatora głosi, że „z bezmyślnych i bezcelowych“ przyczyn powstają „pełne myśli i celowe“ budowy? gdy Büchner dowodzi, iż „prawda może być niekonsekwentną i głupią;“ Vogt obiecuje zupełną zreformować mózgi i myśli; Moleschott zaleca musztardę dla wzmocnienia pamięci; Darwin odkrywa uczucia religijne w kudłatym brytanie swoim; Taine nazywa występki i cnotę „takiemiż produktami natury, jak witryolej i cukier;“ gdy geniusz i talent poczytywane są za rodzaj szaleństwa („Prawda“ z roku 1882 nr. 47) i t. d., i t. d?

\*) „W objawach żywotnych, pisze podobnież pozytywista Lewes (Fizyologia, przekład polski I, 57), znajduje się coś odrębnego, co przekracza granicę badań chemicznych.... Rozbiór chemiczny może

że sensie wyrażają się najznakomitsi chemicy XIX-go stulecia: Humphry Davy, Berzelius, Dumas, Wurz i Liebig. Ten ostatni, który niejednokrotnie podnosił broń sarkazmu i nauki przeciwko materyalizmowi, nazywa doktrynerów, marzących o zniesieniu różnicy między martwą i żywą naturą, „dyletantami“ i „dziećmi“ \*). „Tylko słaba znajomość sił organicznych—powiada on—jest przyczyną, że niektórzy ludzie przeczą istnieniu odrębnej siły w każdej żywej istocie, a siłom nieorganicznym przypisują skutki, które są wprost przeciwne ich naturze i prawom.“ „Chemikowi w laboratoryum—mówi tenże uczony na inném miejscu — nigdy nie uda się wytworzyć komórki, nerwu, włókna mięśniowego, słowem żadnego organu życia. To, co wytwarza chemia organiczna, nie ma nigdy własności witalnych, lecz zawsze tylko chemiczne.“

---

nas doprowadzić do progu świątyni życia, lecz w chwili, gdy próg ten przekroczymy, przewodnictwo chemii całkiem ustaje.“

\*) Obacz jego odczyt publiczny, drukowany w Augsb. Allg. Ztg. z r. 1856, nr.24.

Bezwiedna morfologiczno - organizacyjna czynność téj siły, o której mowa, nie jest atoli jedynym jój przymiotem. Faktyczna rzeczywistość zmusza nas owszem do uznania, że siła ta zawiera w sobie nadto drzemiącą zdolność samowiedzy, t. j. zdolność poczucia swojego bytu, swego „ja“ osobowego, tudzież zdolność odbierania wrażeń zmysłowych, przetwarzania ich w wyobrażenia, pojęcia i sądy, czyli mówiąc krócej, zdolność świadomego myślenia i czucia. Faktem albowiem jest, że dziecię po urodzeniu, gdy wykształcone zostaną jego organa zmysłowe, zdolne jest odczuwać wrażenia świata zewnętrznego, poczuwa, że istnieje, że jest czémś odrębném od wszystkiego, co je otacza, a z postępem czasu zaczyna myśleć i czuć według ogólnoludzkich praw myślenia i czucia. Jeżeli téj morfologiczno-organizacyjnej sile, która buduje płód w łonie matki, nie przyznamy zdolności samowiednego myślenia i czucia, wówczas chcąc objaśnić zjawisko samowiedzy w dziecieniu, zmuszeni będziemy albo uciec się do naiwnej hipotezy materializmu, że materya mózgowa myśleć i czuć może, albo przyjąć z dyodynamistami odrębny pierwiastek dla myśli i uczu-

cia. W tym jednak ostatnim wypadku należałoby odpowiedzieć na to stanowcze pytanie: jaką drogą wszedł ów nowy pierwiastek samowiedzy do organizmu noworodka, kiedy wszedł i kędy przebywał przed jego urodzeniem? Na to pytanie nie ma odpowiedzi racjonalnej, ani prawdopodobnej choć trochę, co dowodzi, że hipoteza dyodynamistów jest całkowicie dowolną.

Nie dość na tém. Siła morfologiczna prócz samowiedzy posiada jeszcze inne własności i cechy. Posiada różne utajone popędy, ma drzeмиącą zdolność pamięci, jak niemniej pewne mniejsze lub większe talenta specjalne. Kto temu przeczy, niechaj objaśni, z kąd się biorą w człowieku różne upodobania i żądze, z kąd, jeśli nie ze swego wnętrza, ze swój istoty, ze swojej duszy bierze i brało każde dziecko zdolność pamiętania rzeczy rozlicznych? Z kąd czerpał Mozart tę cudowną potęgę, która sprawiała, że już jako pacholę zdumiewał wszystkich grą swoją, a w 10 roku życia mógł pisać opery i symfonie? Gdzie zdobył Pascal swoje zdolności matematyczne, gdy już w wieku chłopięcym mógł czynić samodzielne odkrycia w geometrii

i pisać traktaty, do dzisiaj znakomite? Czyliż geniusz Szekspira, Goethego, Mickiewicza, Newtona, dowcip Moliera, Heinego i Fredry, pomysłowość Watta, Stephensona, Edisona i tylu innych jest rzeczą wypracowaną, zdobytą? Co jest prawdopodobniejsze, czy że wszystkie te dary, talenta i geniusze wchodzą do organizmu ludzkiego wespół z tą odrobiną azotu i tlenu, która stanowi piérwszy haust powietrza, wciągniętego przez płuca noworodka, czy téż że są wrodzone, że istniały uprzednio w płodzie, w zarodku, w komórce, z której człek powstał?

*Facta loquuntur.* Tak jest, fakta—nieubłagane, niczem zaćnić się niedające fakta zmuszają bezstronnego antropologa do uznania, że rozwojem i wzrostem organizmu ludzkiego kieruje bezwiedna, instynktowa siła, która prócz tej własności posiada nadto różne drzemiące przymioty, jako to: samowiedzę, pamięć, popędy i zdolności rozliczne. Wszystkie przymioty tej siły potrzebują jedynie bodźca, potrzebują odpowiednich warunków, aby się przebudzić, ujawnić i rozwinąć mogły. \*)

\*) Nawet znakomity nasz histolog, prof. dr.

2) Ważnym dowodem jedności natury ludzkiej jest jedność systemu nerwowego. System ten dzieli się na trzy układy: mózgowy, rdzeniowy i współczulny. Dawniejsi badacze organizmu ludzkiego poczytywali układ nerwu współczulnego (sympatycznego, inaczej zwojowego) za dziedzinę odrębną, niezależną zgoła od nerwów mózgo-rdzeniowych. Dzisiejsi anatomowie mówią natomiast o „ściśłym związku układu nerwowego zwojowego z układem mózgo-rdzeniowym” \*), czyli innymi słowy,

Hoyer, którego samodzielny umysł dał się unieść rwi-stemu prądowi materializmu, zmuszony był wyznać, iż nie uważa organizmu żyjącego za prosty zbiór atomów fizycznych ślepo działających, lecz za uorganizowane indywiduum, w którym wszystkie części łączą się pewnym wspólnym węzłem i działają zgodnie w pewnym kierunku, jakby kierowane jedną wspólną myślą, której zbadać nie jesteśmy w stanie (Przekład polski Fیزیologii Hermanna. Warszawa 1865 str. XV). Jak się dowiaduję z wiarodobnego źródła, w sposobie myślenia prof. Hoyer'a zaszła w ostatnich czasach zmiana stanowcza: szanowny przewodnik naszej młodzieży lekarskiej poczytuje dziś materializm za doktrynę zarówno nienaukową jak zgubną.

\*) Bock, Czł. w stanie zdr. i chor. str. 99.—  
„Malgré (słowa Flourensa) la diversité d'action de cha-

anatomia i fizyologia dzisiejsza uznaje zupełną jedność całego systemu nerwowego. System ten, jak wiadomo, łączy w harmonijną całość wszystkie narzędzia ciała ludzkiego i bierze udział w wywoływaniu wszystkich spraw życiowych, zarówno cielesnych jak i psychicznych. On to doprowadza do naszej samowiedzy wrażenia świata zewnętrznego i te, które powstają z bodźców wewnętrznych; za jego pośrednictwem myśli człowiek i czuje, tudzież wykonywa rozmaite ruchy; pod wpływem nerwów odbywają się najważniejsze sprawy fizyologiczne, jak odżywianie, wydzielenie, krążenie soków i t. d. Tę pierwszorzędną, górującą nad wszystkim rolę gra system nerwowy od najwcześniejszej, zarodkowej doby życia ludzkiego. Już postać cielesna zwierząt kręgowych, mówi Wundt \*), jest zależną od for-

cune des parties constitutives du système nerveux, ce système n'en forme pas moins un système unique". (Recherches sur le syst. nerv. chap. XII). „Aujourd'hui (mówi znakomity Longet) la plupart des physiologistes... voient dans le grand sympathique un appareil nerveux qui, à l'aide d'innombrables racines, tire surtout son influence de l'axe cérébro-spinal". *Traité de physiologie* II. 370.

\*) *Physiologische Psychologie*, str. 23 in.

my ośrodków nerwowych. Wszystkie zjawiska życia w nich się skupiają, a embryologia naucza, że przy tworzeniu organów system nerwowy stanowi jakoby jądro krystalizacji..... Tym sposobem system nerwowy przedstawia się nietylko jako *primum motum* w czasie rozwoju, ale zarazem jako *primum movens* wszystkich zjawisk życiowych". Wobec tej wielkiej ważności systemu nerwowego, — którego wszystkie części, o ile zostały zbadane, zarówno pod względem budowy jak i składu chemicznego są jednakowe,—cóż może być prawdziwsze nad wniosek, że ten jednolity przyrząd, za którego pośrednictwem odbywają się wszystkie, zarówno fizyczne (bezwiedne, instynktowe) jak i psychiczne (samowiedne) sprawy życia, jest zbudowany przez siłę fizyczno-psychicznej, instynktowo-samowiednej natury? Cóż zatem oczywistszego nad to, że całe życie człowieka, cielesne i duchowe, jako polegające na pośrednictwie tego właśnie jednolitego systemu nerwowego, jest dziełem jednego pierwiastku, jednej i tej samej siły?

3) Faktem jest codziennego doświadczenia, że wola będąca przymiotem samowiednej

duszy ludzkiej, wpływa stanowczo na życie i kształty ciała. Ode mnie zależy przyjmować pokarmy lub pościć aż do wychudnienia; mogę zachowywać prawa higieny albo narażać zdrowie na wszelkie wpływy szkodliwe; mogę psuć ciało trucizną albo nadużyciem, mogę też popsuć naprawić przez rozumną dyetę. Od woli człowieka zależy do pewnego stopnia (nie całkowicie, gdyż wola, jak wszystkie czynniki natury, jest ograniczona), kształtowanie ciała: — gimnastyki, chińskie i niechińskie wdzięki, starające się gwałtem o małą nóżkę, ciekawą figurę i t. p., i t. p. są tego dowodem. Wpływ ten woli na życie i kształty ciała jest wprawdzie tylko pośredni, ale mimo to jest on stanowczy i niewątpliwy.

4) Znaną powszechnie rzeczą jest najściślej łączyłość zjawisk duchowych i cielesnych tudzież wzajemna ich od siebie zależność. „Życie ciała i życie ducha — trafne z tego powodu czyni porównanie Herbert Spencer \*)—są to dwa

---

\*) Ribot, Współczesna psychologia pozytywna w Anglii—przekład J. Ochorowicza. Warszawa 1876 str. 85.

gatunki, których życie wogóle jest rodzajem". „Pomiędzy najniższą funkcją i najwyższą myślą niema przeciwstawności przyrodzonej, jest tylko różnica stopnia, ponieważ i funkcya najniższa i najwyższa myśl są tylko jednym z niezliczonych objawów życia". Wiadomo każdemu, iż wstyd oblewa twarz rumieńcem; pod wpływem strachu człowiek blednie jak trup; żal wyciska łzy; radość przyspiesza obieg krwi; przez wyobrażnię można się nabawić choroby, jak również z niej wyleczyć; zgryzoty i troski oddziałują zgubnie na zdrowie, powodują chudnienie ciała, siwienie włosów i t. p. Pod wpływem namiętności, wykształcenia, wesela i smutku nawet rysy twarzy ulegają przeobrażeniom, niekiedy bardzo stanowczym. Niemniej znanem jest działanie ciała na duszę. Choroba czyni nas smutnemi, parę kieliszków wina uprawia człowieka w stan wesołości, podrażnienie nerwów i przyspieszenie obiegu krwi wywołuje wrażenia, z których fantazya układa nieraz całe obrazy. Potrzebaż mówić o działaniu opium, haszyszu i t. p.? komuż nie wiadomo, że długotrwała bezsenność osłabia wszystkie władze duchowe, że w czystém górskim powietrzu czuje się każdy rańniejszym ni-

zeli w cuchnącej izbie, że głód odbiera energię i humor, a nadmierne użycie pokarmów i napojów czyni człowieka ociężałym? — Tego tak ścisłego związku zjawisk duchowych i cielesnych istnieją dwa tłumaczenia. Materyalizm, wszystko, jak wiadomo, wyprowadzający z materji, poczytuje zjawiska duchowe czyli samowiedne (t. j. myśl, uczucie i wolę) za funkcyę lub wydzieliny ciała wogóle, a mózgu w szczególności; natomiast animizm objaśnia ten ścisły związek zjawisk duchowych i cielesnych pochodzeniem ich ze wspólnego stałego źródła, które nazywa duszą. Że tłumaczenie materyalistyczne jest fantazyjne i błędne, tego dowodzą dwa fakta niewątpliwe: 1-e że nigdzie, jak świat szeroki, materya nie jest w stanie myśleć, czuć i pożywać; 2-e że atomy i komórki cielesne, a więc i mózgowy, wciąż się odnawiają, gdy tymczasem człowiek od urodzenia pozostaje przez całe życie ustawicznie tym samym człowiekiem, tą samą osobą, tym samym duchem \*).

\*) Kto mówi, że „mózg” czyli składająca go materya „myśli”, ten powinien się zgodzić na wnioski następujące: Ponieważ mózg tworzy się i odnawia z tego,

Przeciwnie teorya aninistyczna daje tłómaczenie proste, konsekwentne i nie sprzeciwiające

czém się żywimy i oddychamy, przeto, jeżeli kto karmi się np. kapustą, kartoflami i chlebem, uznałby wypadło, że w jego głowie myślą: kapusta, kartofle i chleb, pomieszane razem. Kto zaś nie godząc się na to kapuciano-kartoflane myślenie, ucieka się do wykrętu, że w głowie „myślą” składowe części pokarmów: węgiel, azot, wodór i t. d., połączone chemicznie, ten jest wprawdzie bardzo zabawny, ale na miano poważnego człowieka nie zasługuje.

Chcąc być konsekwentnym materyalistą, należałoby za podstawę całej antropologii uznać zasadę ojca nowoczesnego materyalizmu L. Feuerbacha: *der Mensch nur ist, was er isst* (człowiek jest tém tylko, czém się karmi), a w takim razie: 1) Ideałem człowieka będzie ten, który karmi się dobrze, a więc np. czerstwy, rumiany, krępy, barczysty rzeźnik, pieczeniarz i wogóle człowiek, żyjący higienicznie. 2) Na pytanie: czém byli Rafael, Mozart, Napoleon I, Mickiewicz i t. p.? odpowiedź będzie brzmiała: były to ukształtowane w postać ludzką bryły chleba, mięsa, jarzyn, wody, powietrza i t. d., bryły, które, wskutek odpowiedniego chemicznego połączenia wymienionych pokarmów, wydzielaly z siebie takie zjawiska jak myśli, uczucia, geniusz malarski, wojenny, poetycki.—Kto jest ten zbrodniarz, co poderżnął gardło rodzonemu ojcu dla prędszego odziedziczenia sukcesyi? Jest to bryła chleba, mięsa, jarzyn, wody, powietrza i t. d., która za pomocą noża zaprowadziła pewne zmiany chemiczne

się żadnemu z faktów doświadczenia. Teorya ta twierdzi: Treść człowieka stanowi jeden stały pierwiastek, dusza, będąca wspólną przyczyną zjawisk cielesnych (bezwiednych) i duchowych (świadomych). Z takiej natury człowieka wynika, że życie jego cielesne i duchowe nie tworzą dwóch sfer odrębnych, ale przeciwnie stanowią jednolitą dziedzinę zjawisk życia ludzkiego wogóle. Tym sposobem świadome zjawisko psychiczne może być i bywa rezultatem procesu cielesnego, i nawzajem, bezwiedny proces cielesny przeobraża się w świadomą myśl, uczucie albo pragnienie. Jedno zjawisko jest tylko dalszym, nieprzerwanym ciągiem drugiego. Zgryzota np. czyli myśl pewna, dręcząca człowieka, jest zjawiskiem świadomym, szkodliwe zaś skutki jej na organizm dokonywają się

---

w innéj bryle, stojącój na zawadzie do osiągnięcia pożądanego dla niej celu. 3) Uznałoby wypadło za pewnik starą epikurejską zasadę: *mens sana in corpore sano*, atoli wówczas co począć z takimi faktami, jak ten, iż tak głęboki myśliciel jak Kant miał bardzo nędzne zdrowie, że genialny poeta i filozof Krasiński był charłakiem przez całe życie, co począć z tysiącami powszechnie znanych faktów tego rodzaju?

bez samowiedzy, jakkolwiek są one niewątpliwie wynikiem, dalszym ciągiem zgryzoty. Podobnie patologiczne procesy w systemie nerwowym odbywają się całkiem bezwiednie; tymczasem np. hypochondrya, będąca rezultatem tych procesów, jest zjawiskiem świadomém. Z dwóch teoryi logika tę wybierać zaleca, która, nie sprzeciwiając się żadnemu z faktów doświadczenia, jest oraz konsekwentniejsza i prostsza.

5) Jednym z poważniejszych zarzutów przeciwko animizmowi \*) jest zdanie, że dusza myśląca nie może celowo podtrzymywać życia i formy w organizmie cielesnym dla tego, że ona nic o tém nie wie. Jak to!—mówią przeciwnicy animizmu — dusza miałaby wywierać wpływ na obieg krwi, na trawienie, wydzielanie żółci, uryny, kału i t. p., kiedy miliardy dzieci i ludzi, nie obeznanych z medycyną, nic nie wiedzą o krążeniu, trawieniu i wydzielaniu!

„Mój spirytualizm—powiada jeden ze słynnych lekarzy francuzkich \*\*)—oburza się na przy-

\*) Ob. Laugel, Zagadki życia. Bibl. filoz. pozyt. Warszawa, 1873 str. 18.

\*\*) Amadeusz Latour, Revue médicale, 31 août 1860.

puszczenie, że dusza moja miesza się do czynności nerek lub kiszki odchodowej.” — Słuszność atoli takiego zarzutu jest tylko pozorną. Przedewszystkiem zastrzedz wypada, iż żaden poważny animista nie zaprzeczał nigdy współdziału sił fizyczno-chemicznych w przebiegu zjawisk cielesnych; animizm twierdzi jedynie, że dusza ma nad temi siłami pewną władzę kierowniczą, że w sprawach życia fizycznego jest ona niby wódz, który nie wygrywa wprawdzie bitwy bez współdziału żołnierzy, ale którego niewątpliwym dziełem jest plan strategiczny, plan, bez którego armiaby się rozproszyła, nie osiągnąwszy celu \*). W nerkach więc, w prostnicy, za-

\*) „Pod wpływem téj niechemicznej przyczyny (duszy)—mówi Liebig—działają także w organizmie siły chemiczne; lecz tylko skutkiem téj dominującej przyczyny a nie same z siebie łączą się pierwiastki w takie związki, jak mocznik, tauryna i t. p.—Związki te, wytworzone w laboratorium, nie mają zgola przymiotów witalnych, ale jedynie chemiczne.“—„Zjawiska życia — mówi inny naturalista (De Cerise n Flammariona l. c. p. 147) — są zawile, siły fizyczne biorą wprawdzie w nich udział, trudny do ocenienia, lecz niewątpliwy; są one jednak poddane sile wyższej, która niemi rządzi, kierując je do swych celów.“

równy jak w żołądku, w płucach, nerwach i mózgu działają siły chemiczne, ale dusza wyzykuje własności tych sił, kierując je ku ogólnemu celowi, którym jest życie ludzkie. Bezwiedne zaś, a jednak celowe działanie jest rzeczą jedną z najpospolitszych w naturze. Każda z sił, zawartych w nieskończonej liczbie ziarn i nasion roślinnych, działa bezwiednie, a jednak wytwarza celowo organa, nieodzowne dla życia rośliny i podtrzymuje to życie. Czyliż żrebie, cielę lub szczenię, szukając piersi matczyną zaraz niemal po urodzeniu, działa ze świadomością? czy każde zwierzę, dokonywając aktu rozplodowego, wie, że się staje ojcem lub matką? czyliż niemowlę, zasłaniając rączką oczy od rażącego światła, posiada choć najmniejsze pojęcie o higienie oczu? Nie chcąc zaś przyznać duszy tego bezwiednego, instynktowego, morfologiczno - fizyologicznego przymiotu, należałoby ograniczyć treść jej do samowiedzy wyłącznie, jak to czynią dyodyna-

Klaudyusz Bernard tę siłę wyższą nazywając siłą prawodawczą organizmu wyraża się o niej z genialną trafnością: „Siła ta przewodniczy zjawiskom, których sama nie wytwarza, a czynniki fizyko-chemiczne tworzą zjawiska, któremi same nie kierują.“

miści, materyaliści, kartezyanie, szkoła Hegla i niektórzy zwolennicy Schellinga. Takie atoli ograniczanie, czyli zasada, że człowiek o tyle tylko jest człowiekiem, o ile czuje swój byt, o ile myśli i odbiera wrażenia, zasada taka prowadzi do wniosków, których rozum ludzki inaczéj jak niorzeczcnemi nazwać nie może. Człowiek np. śpiący, zachloroformowany, lub w inny jakibądź sposób pozbawiony przytomności, przestaje być, według tej teoryi, człowiekiem, boć nie czuje swojego bytu, nie myśli, ani odbiera wrażéń;—zabić takiego nieprzytomnego człowieka, ogra- bić go lub skrzywdzić jakkolwiek inaczéj nie jest rzeczą zdrozną, gdyż nie jest to już czło- wiek, ale bryła organicznój materyi. Również nie powinno być występkiem spędzenie zarodka i płodu, boć to są tylko niewielkie ilości bezdu- sznego ciała..... Jeżeli zaś kto twierdzi, że nie- wolno zabijać śpiącego, ani spędzać płodu, bo w takim bezwiedném cieie zawarte są wszystkie materyały na człowieka przytomnego, bo tam jest cały człowiek in potentia, — kto tak twierdzi, ten mimowoli zgadza się na zdanie ani- mizmu, że człowiek nigdy zupełnym człowiekiem być nie przestaje, nawet wtedy, gdy nie wie, że

istnieje, gdy nic nie myśli, nic nie czuje, gdy żyje tylko życiem rośliny.

Drugim z godnych uwagi zarzutem, czynionym animizmowi, jest, że dusza gdyby była istotnie budowniczym ciała, nie dopuściłaby nigdy choroby i śmiertelnego rozkładu ciała. Na to wypada zauważyć, że dusza jest siłą nie absolutną, ale warunkową, t. j. mogącą działać typowo tylko przy pewnych sprzyjających warunkach, siłą, zdolną pokonywać wrogie sobie czynniki tylko do pewnego stopnia, w ograniczonym zakresie. Człowiek jest w stanie znieść np. 40 lub 50 stopni upału i mrozu, ale 70-ciu nie znosi; bez pokarmu żyć może kilka, kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt dni jak dr. Tanner (?), ale nie więcej; może trawić korzenie i korę, ale kamieni nie trawi. Skoro więc, skutkiem wpływów jakichkolwiek, dusza w działalności swojej napotyka na jakiegokolwiek przeskody czyli warunki nieodpowiednie, skoro inne czynniki, potężniejsze od niej siłą lub liczbą, staną z nią do walki; wówczas dusza, jako istota warunkowa, albo zostaje skrepowaną zupełnie, albo też jej czynność doznaje ograniczenia. Każda przeszkoda zewnętrzna lub wewnętrzna od-

działywa niekorzystnie na normalny bieg przemiany materji, podtrzymywany przez duszę;— wszelkie zaś zakłócenie przemiany materji stanowi powód choroby, całkowite zaś téj przemiany zawieszenie jest przyczyną śmierci \*). Ponieważ zaś dusza, istota warunkowa, ograniczona i nadto tylko w części działająca świadomie, nie jest w stanie usunąć wszystkich przeszkód, ani przewidzieć i zapobiedz wszystkim, znanym i nieznanym, wpływom, szkodzącym normalnemu biegowi przemiany materji, przeto nie jest również w stanie usunąć choroby i śmierci. \*\*)

\* \* \*

Z tego warunkowego charakteru duszy ludzkiej wynika, że i najbardziej typowy jój przymiot — samowiedza, zależnym jest od pewnych warunków. Warunkiem zaś głównym

\*) Bock, l. c. str. 245, 485.

\*\*\*) O innych zarzutach, czynionych animizmowi, ob. w dziele Bouillier'a rozdz. 24: *Objections contre l'animisme*.— Szczególniej niełaski pewnych szkół przyrodniczych, rzekłbym pogardy, doznaje animizm oraz połączony z nim ściśle witalizm od r. 1828, w którym słynnemu chemikowi niemieckiemu Wöhlerowi udało

samowiedzy jest odpowiedni stan mózgu. Gdy bowiem w organie tym nastąpią zmiany inniej

się przez połączenie kwasu cyannego z amoniakiem otrzymać mocznik (ureum), materię organiczną. Gdy następnie Berthelot otrzymał sztucznie alkohole, Kolbe — kwas salicylowy, Kékulé z uczniami — kwas jabłkowy i winny i t. d., materyaliści byli pewni, że chemia rozwiąże doświadczalnie zagadkę życia. Samorodztwo stało się nie już postulatem ale dogmatem materjalizmu. K. Vogt z miną zwycięzcy wołał gburowato, jak zwykle, iż siła żywotna została wypędzoną z królestwa wiedzy biologicznej. Tymczasem teorii samorodztwa zadały cios śmiertelny prace Pasteura, Helmholtza, Huxley'a, Tyndalla, Schwanna, Beale'a, Matteucci'ego, F. Steina, Claparède'a, Lachmanna, Mitscherlicha, Doyère'a, Milne-Edwards'a i innych, a tacy np. zwolennicy siły żywotnej jak Klaudyusz Bernard, Liebig, Quatrefages i inni mają pono w królestwie wiedzy niejakię znaczenie. Usiłowania znakomitego lekarza berlińskiego Traube'go celem wytworzenia sztucznych komórek rozbiły się o niemożność sztucznego wytworzenia protoplazmy, która stanowi główną część składową wszelkiej komórki. Omne vivum ex ovo pozostało pewnikiem dla każdego liczącego się z rzeczywistością filozofa natury. W ostatnich czasach przytaczano przeciw animizmowi fakta tego rodzaju jak np. że bezjelitowy, galaretowato-chrząstkowaty organizm meduzy, podzielony na części, rozwija każdą z nich w zupełny organizm, podobny do macierzystego; że Paweł Bert i Philippeaux szczepili przez kilka pokoleń odjęte ogony szczurów w mięsz tkanek; że ogon kijanki,

lub więcej stanowcze, człowiek, stosownie do rodzaju zmiany, albo wpada w sen, albo téż doznaje zakłócenia samowiedzy, jak to ma miejsce

odcięty przez Vulpiana, przez 18 dni zachował swoją żywotność, przeszedłszy nawet pewien cykl rozwoju; że serce zwierząt o krwi zimnej, wyjęte z ustroju, zachowuje przez dni kilka swe prawidłowe ruchy rytmiczne i t. p. Lecz wszystkie te fakta nie przeczą bynajmniej animizmowi, albowiem: 1) człowiek, do którego, właściwie mówiąc, wyłącznie animizm odnosić się może, nie jest ani meduzą, ani sznurkiem ogonem: przepołowiony czy poćwiertowany nie odradza się ani w dwóch ani w czterech nowych organizmach; 2) animiści uznają nader rozległy zakres działania czynników fizyczno-chemicznych we wszystkich sprawach życia: istnienie w człowieku morfologiczno-samowiednej duszy nie niweczy bynajmniej działania elektryczności, powinowactwa chemicznego i t. p.; 3) bardzo prawdopodobnym jest przypuszczenie Haeckla, że każda komórka, jako monada życiowa, zawiera w sobie pewne *primum movens* życia, czyli, jak ją nazywa Haeckel, *komórkową duszę* (ob. cytowaną powyżej jego rozprawę „Komórkowe dusze” str. 44); przy odpowiednich warunkach dusza ta rozwijać się musi w odpowiedni sposób.— Wreszcie cóż warta jest filozoficznie cała mechaniczna teoria życia, skoro, ściśle biorąc nie objaśnia życia, nie tłumaczy, z kąd się bierze stała typowa forma organizmu, w której granicach odbywa się obieg i przemiana materii? „Jakkolwiek, przyznaje przeciwnik animizmu dr. med. A. Skórkowski („Rys nauki o śmierci” 1883 str. 27),

w chorobach umysłowych, w gorączce i t. p. Z tej warunkowości duszy wynika również, że gdy usunięte zostaną przeszkody, tamujące samowiedzę, gdy warunki staną się odpowiedniami, dusza odzyskuje całkowitą treść swoją uprzednią i rozwija działalność normalnie. Elektryczność nie daje zjawisk elektrycznych (iskry i przyciąganie ciał), gdy nie ma odpowiednich

sprowadzając wszystkie sprawy żywotne do sił fizykochemicznych, wiele zyskaliśmy na jasności pojedynczych procesów, to jednakże pozostaje zawsze dla nas zagadką, w jaki sposób pewna forma organiczna utrzymuje się w swojej postaci, przechodząc dziedzicznie na następne pokolenia, oraz ta jedność i zgodność czynności ustrojowych.“ Tu zapytam, co jest więcej logiczne, czy teoria, że ta jedność i zgodność czynności ustrojowych, ta stała forma organizmu jest rezultatem jednej, stałej przyczyny, czy przypuszczenie, iż ta jedność i stałość wynika z drobinkowego ruchu nieskończonej liczby różnorodnych i niestałych atomów? — Jako znamię rozsądnej reakcyi na korzyść wzgardzonej siły żywotnej i animizmu, wymieniam tu wreszcie dwie znakomite prace, wydane w latach ostatnich: I v. Hanstein (prof. uniw. w Bonn), *Das Protoplasma*, 1880, i J. Reinke (prof. w Getyndze), *Studien über das Protoplasma*, 1881. Ob. także L. Dressel, *Der belebte und der unbelebte Stoff*, 1883.

po temu warunków, gdy trafia na tak zwane złe przewodniki (np. jedwab', szkło, żywice), gdy nie ma tarcia, łupania, procesu chemicznego i t. p.; dusza, nie daje również zjawisk świadomości i samowiedzy, gdy się znajduje w niewłaściwych dla siebie warunkach. „Dla fizyologa — mówi Klaudyusz Bernard \*) — który wyrobił sobie należyte pojęcie o naturze zjawisk życiowych, powrót życia oraz inteligencji w głowie pod wpływem krwi zawierającej tlen, nie przedstawia nic zgoła nienormalnego i budzącego zdumienie: owszem, niespodzianką byłoby dlań właśnie zjawisko przeciwne. Mózg albowiem jest mechanizmem, zbudowanym w ten sposób, iż może służyć do manifestowania zjawisk intelektualnych tylko przy współdziałaniu pewnej liczby warunków. Jeżeli tedy usuwa się jeden z tych warunków np. krew, rzeczą jest naturalną, że mechanizm dalej funkcyonować nie może. Lecz jeżeli przywrócimy obieg krwi z zachowaniem należnych ostrożności, jakimi są odpowiednie ciśnienie i temperatura i zanim elementa mózgo-

\*) Introduction à l'étude de la méd. exper. p. 160.

we ulegną zepsuciu, jest niemniej rzeczą konieczną, iż mechanizm mózgowy odzyskuje swe czynności normalne. Mechanizmy żyjące,—o ile są mechanizmami, — nie różnią się w istocie od mechanizmów martwych.”

Dusza jest siłą warunkową, t. j. potrzebującą odpowiedniego otoczenia dla swojej działalności. Dla czego? Dla tego, że jest częstką natury, a w naturze wszelka istota, wszelka siła nie może istnieć i działać absolutnie, lecz tylko warunkowo. Siła warunkowa działa i ujawnia działalność swoją wtedy jedynie, gdy ją inne siły pobudzają, gdy wspólnie z nią działają, gdy jej służą za środki działania; przeciwnie zaś siła działać nie może, gdy inne, większe od niej potęgi paraliżują jej czynność; wtedy bowiem pozostaje ona jedynie dążnością \*). W całej natu-

\*) Keine Kraft -- mówi znakomity fizyk Wil. Rob. Grove — wird ganz vernichtet; sondern sie kann nur durch entgegenwirkende Kräfte getheilt, gehemmt, gebunden oder in ihrer Richtung und ihren Eigenschaften verändert werden. Grove, Die Wechselwirkung der physischen Kräfte, übersetzt von Russdorf. Berlin 1863, S. 21.

DUSZY.

---

rze, — dla tego właśnie, że jest ona pracownią sił tylko warunkowych,—panuje prawo, że skutek następuje wtedy jedynie, gdy są po temu warunki i że skutek się zmienia, gdy się zmieniają warunki. Temu powszechnemu prawu ulega równie i dusza ludzka, skoro niewątpliwie jest czémś w wielkiem królestwie natury.

---

1870

1871

1872

1873

1874

1875

1876

1877

1878

1879

1880

1881

1882

1883

1884

1885

1886

1887

1888

1889

1890

1891

1892

1893

1894

1895

1896

1897

1898

1899

1900

III.

Kwestya nieśmiertelności.

Nie niszczyć książek

Es löst sich leicht die grosse Frage  
Nach unserm zweiten Vaterland;  
Denn das Beständ'ge der ird'schen Tage  
Verbürgt uns ewigen Bestand.

Goethe.

Niezniszczalność duszy.—Zmartwychwstanie ciała jako postulat fizyki i fizjologii.—Śmierć jako rodzaj snu.—Samowiedza pośmiertna jako przebudzenie.—Jakość przyszłego organizmu cielesnego.—Nieśmiertelność cielesno-duchowa jako postulat badań ogólnoprzyrodniczych.—Ciągła odnowa organizmu i ciągła tożsamość osoby ludzkiej.—Tajemniczość bytu pośmiertnego i ubóstwo wiedzy człowieczej wogóle.

Przechodząc teraz do głównego zadania naszego, do kwestyi nieśmiertelności duszy, winniśmy przedewszystkiēm zastrzedz, iż chodzi nam o nieśmiertelność we właściwēm znaczeniu, o nieśmiertelność samowiedną, czyli, jak się mówi zwyczajnie, osobową. Wszelka bowiem inna forma nieśmiertelności byłaby rzeczą, nad którą łamać sobie głowę nie warto i chwili.

Leżą oto przed nami zwłoki znanēj nam bliżēj—może umiłowanēj istoty. Nie slyszymy jēj

mowy, śmiechu i płaczu, gniewu i radości, nie spostrzegamy ruchów. Wniosek ztąd jakiż? Czy ten, że siła, która niedawno była przyczyną mowy, śmiechu, płaczu, gniewu, wesela i ruchów została zniweczona, że jój już nie ma ani w tych zwłokach ani wogóle w obszarach wszechświata? Tak wnioskować byłoby to przedewszystkiēm postępować wzorem prostaka lub dziecka, zasadzającego całą swą wiedzę na świadczeniu ułomnych, zawodnych zmysłów, tych zmysłów, co wierzyć każą np., iż ziemia stoi nieruchoma, że atomy dymu w niwecz się obróciły gdy ich nie widać i nie czuć i t. p. Tak wnioskować byłoby to stawiać twierdzenie, na którego poparcie nie ma najnniejszego faktu w naturze. W tēj bowiem ostatniēj **nic nie ginie** nic nie umiera właściwie, lecz wszystko się tylko przeobraża, z jednego stanu przechodzi w inny, porzuca jednę formę istnienia, przyobleka inną. Przepuścmy przez wodę strumień elektryczny: woda zniknie z przed oczu naszych, ale nie zginie w naturze; — części jej składowe, dwa niewidzialne gazy bez woni i smaku, wodór i tlen, istnieją i wchodzą w związki z innymi pierwiastkami, istnieją i będą istnieć wieczyście:

woda zatém, choć jój nie widzimy, nie obróciła się w niwecz, przeszła tylko w stan inny, z jednej formy widzialnej w inną niewidzialną formę istnienia. Prawdą i bytem nie to jest wyłącznie, co człowiek ogarnia zmysłami, lecz wszystko, co jest postulatem rozumu, co przez prawa logicznego myślenia za byt i prawdę uznaném być musi. Postulatem rozumu jest między innymi siła ciężkości, której nikt, nigdy i nigdzie nie wąchał, nie słyszał i nie widział. Postulatem praw logicznego myślenia jest kulisty kształt ziemi, którą zmysły poczytywać nam każą za horyzontalną płaszczyznę. \*) Postulatami czysto rozumowemi są wszystkie prawa natury, zmysłami bowiem doznajemy tylko skutków

\*) Wprawdzie podczas zaćmień księżyca kształt cienia ziemi, rzucany na księżyc, jest wyraźnie kołowy we wszystkich położeniach ziemi; lecz fakt ten zmysłowy jest tylko podstawą czysto logicznego postulatu o kulistym kształcie ziemi, postulatu, którego w żaden sposób zmysłami sprawdzić nie możemy. Boć nikt całej ziemi jako kuli oglądać nie może. Postulat ten jest wnioskiem takiego sylogizmu: wszelkie ciało rzucające cień kołowy w każdym położeniu, jest kulą; ziemia w każdym położeniu rzuca cień kołowy; — ergo ziemia jest kulą.

działania tych praw; postulatem jest każda dyagnoza lekarska, każdy wyrok sądowy, każda prawda dziejowa, każda wreszcie wiadomość naukowa i praktyczna z wyjątkiem tych jedynie, które zdobywamy drogą bezpośrednich, osobistych doświadczeń.

Jeżeli zaś pewnikiem i podstawą nauki jest, że w przyrodzie odbywa się wszędzie ustawiczny obieg pierwiastków, ciągła przemiana stanu i formy, jeżeli wszystko a wszystko podlega prawu wiecznego istnienia, pytanie nasuwa się mimowoli: możeż umysł trzeźwy, krytyczny, przedmiotowy przypuszczać, by też na chwilę, że tylko człowiek, co hetmani reszcie ziemskiego stworzenia i ujarzemia potęgi natury, co stanowi ogniwo w łańcuchu cywilizacji, co dopytuje się, czém jest niebo gwiaździste ponad nim? czém jest sumienie w jego wnętrzu? czem jest ziemia, na której się znalazł bez woli swojej i wiedzy? co zacz on sam jest, z kąd idzie i dokąd zmierza? człowiek, co odróżnia dobre od złego, prawdę od fałszu, harmonię od rozdzwiewku, co odkrył nieśmiertelność materii i siły a przeczuwa swoją, co cierpi najwięcej bo najświadomiej, że, mówię, człowiek tylko wyjęty jest z pod tego

wszechprawa, że on jeden rozpada się w nicstwo? Nigdy! szaleństwem, stokroć szaleństwem albo nędznym żartem jest przypuszczenie takie, szaleństwem i pogwałceniem wszystkich zasad indukcyi, jakimi od wieków kieruje się nauka.

Z okoliczności, iż w danej chwili nie spostrzegamy skutków działania pewnej siły, iż siła ta nie objawia się w sposób taki, w jaki się objawiała dotychczas, wnioskować należy to tylko, że przeszła w stan inny, niedostępny czasowo dla zmysłów, może tajemniczy dla nas wogóle, lecz, bądź co bądź, w stan taki, w jaki ta siła, przy danych warunkach przejść może i musi. To tylko wnioskować można i należy, prócz tego — nic. Do czegoś więcej, zwłaszcza do twierdzenia, że ona już nie istnieje, nie upoważnia myśliciela żadna obserwacya, żaden eksperyment fizyczno-chemiczny. Fizyka bowiem i chemia naucza stale, że: to, co jest czemś, nie staje się niczém.

Jeżeli więc dusza, jak atom każdy, jest osobnym pierwiastkiem bytu czyli, po staremu mówiąc, substancją; jeżeli nie tylko nie jest wytworem organizmu ale przeciwnie, łącząc się z organizmem w chwili poczęcia, jest nie-

odzownym warunkiem zarówno jego powstania jak i dalszego istnienia, wzrostu i funkcyi, — to wniosek ztąd apodyktyczny, że ta substancya po nastąpieniu najbardziej nawet stanowczych zmian w ciele, przy których ona, jako istota warunkowa, musi zawiesić ujawnianie swoich przymiotów a które pospolicie zowiemy **śmiercią**, nie tylko istnieć może, lecz owszem istnieć musi.

„Zgoda i na to — powie może, wzruszając ramionami jaki przeciwnik nieśmiertelności np. Karol Vogt, oderwany chwilowo, dajmy na to, od rozmyślań nad wynalezieniem cudownej zupy, któraby poprawiła mózgi ludzkie i zniewoliła upornych do przyjęcia dogmatów materjalizmu \*) — „zgoda, panie marzycielu, czyli „zagwożdżona

\*) „Kiedyś—pisze Vogt w jedném miejscu (Państwa zwierzęce, str. 25) — z pewnością dla każdej myśli wynajdziemy odpowiednią potrawę, a tak wedle upodobania i potrzeby, przez stosowne ich użycie, wykarmimy sobie polityków, biurokratów, teologów, rewolucjonistów, arystokratów lub socyalistów, a całą rozumową bystrość i całą pracę umysłu, którą teraz poświęcamy układaniu konstytucyi, stanowieniu praw, wydawaniu przepisów dla zachowania społecznego porządku, obrócimy wtedy jedynie na wynajdywanie

głowo" \*), ale... ale tak być nie może, jak pi-  
szesz, bo owa tak przez cię zwana dusza, ażeby  
mogła czuć, chcieć i myśleć potrzebuje konie-  
cznie mózgu i nerwów, potrzebuje ciała. Jak  
możesz żądać, bym wyznawał nieśmiertelność  
duszy, ja, naturalista, który wiem, że nie ma siły  
bez materji, jak nie ma materji bez siły. Myśl  
o nieśmiertelności tak *an und für sich* może  
jest wcale piękna, ma ona w sobie nieco uroku  
i poezji—nawet można żałować, że się nie urze-  
czywistnia, ale cóż począć, gdy z wyż pomienio-  
nej przyczyny odrzucić ją należy."

Na zarzut taki i możliwe jego waryanty wy-  
pływa z dotychczasowych założeń naszych odpo-  
wiedź następująca:

Człowiek, czyli stała treść jego—dusza, nie  
jest, jak to uwydatniłszy powyżej, jakimś *deus  
ex machina*, mogącym działać autokratycznie  
bez względu na wszelkie inne czynniki. Jako  
częstka natury, której żaden czynnik nie działa

---

coraz nowych zup, mięsiv i legumin, które rodzajowi  
ludzkiemu daleko więcej do gustu przypadną, a zupeł-  
nie te same wydadzą owoce."

\*) Tak nazywa Vogt przeciwników swego poglą-  
du na rzecz. Ob. jego Listy o fizjologii str. 379.

absolutnie, dusza jest istotą warunkową, mogącą rozwijać swoje przymioty przy takich a nie innych warunkach, mogącą pokonywać takie a nie inne przeszkody. Jeżeli tedy faktem jest, że samowiedza człowieka, jako istoty cielesno-duchowej, możliwą jest tylko przy równoczesnym istnieniu odpowiednich procesów fizjologicznych w mózgu i nerwach; i dalej jeżeli doświadczenie codzienne uczy, iż ze zmianą lub zawieszeniem czynności nerwowych, człowiek traci przytomność albo doznaje w niej zakłócenia; słowem, jeżeli dusza, lubo nie jest wytworem odnawiającego się wciąż ciała, jednakże do swjej samowiednej działalności potrzebuje go nieodzownie: to rzecz bardzo prosta, — przyznaję to chętnie, — iż żaden naturalista, a przedewszystkiem fizyolog, nie może mówić o pośmiertnym trwaniu samowiedzy bez ciała. Owszem, nauki przyrodnicze mają wszelkie prawo zaprzeczać nieśmiertelności w tym sensie, t. j. trwaniu samowiedzy odosobnionej, izolowanej, bez wszelkiej cielesności. Lecz takie pojmowanie nieśmiertelności człowieka, lubo pospolite w różnych szkołach filozoficznych, nie jest jedynie możliwem ani przyjętym powszechnie. Chrze-

ści jaństwo mianowicie głosi nietylko nieśmiertelność duszy, lecz także —

**zmartwychwstanie ciała,**

czyli dogmat o pośmiertnym odtworzeniu ciała przez duszę, albo raczej o połączeniu duszy z nowym organizmem cielesnym, „widzialnym i dotykającym” \*), „złożonym z materii podzielnej i mającej pewną rozciągłość” \*\*). Na tém właśnie połączeniu, na tém o d r o d z e n i u cielesnym zasadza się wedle nauki chrześcijańskiej pośmiertne samowiedne istnienie duszy, która „nie jest czynną bez ciała tak samo jak ciało nie jest czynnym bez duszy” \*\*\*).

\*) J. Perrone, in Collegio Romano theologiae professor, Praelectiones theologiae, 1864, I. 884: „... corpora ... iis praedita dotibus, quas recenset Apostolus ... non tamen, ut aliqui commenti sunt, impalpabilitate et invisibilitate.”

\*\* ) Th. Henri Martin, La vie future, str. 501, Paryż 1870 (wydanie aprobowane przez arcybiskupa z Rennes): „ces corps seront toujours des corps, des organismes composés d'une substance étendue et divisible.”

\*\*\* ) Dr. Fr. Hettinger, Apologie des Christenthums, 1871, I. 314: „... so dass die Seele nicht ohne den Leib und der Leib nicht ohne die Seele thätig ist.”

Takiemu zaś pojmowaniu nieśmiertelności ludzkiej nietylko nie sprzeciwiają się zasady fizyki i fizjologii, lecz owszem nieśmiertelność taka musi być ich postulatem (czyli wymagalnikiem, mówiąc językiem Trentowskiego), jeżeli umiejętności te nie chcą zrzec się prawa do należnego im tytułu nauk filozoficznych.

Ze stanowiska fizyki prawda ta chrześcijańska jest postulatem dla tego, że według niej siła żadna nie ginie i własności swoich nie traci nigdy: — to co jest czemś nie staje się niczem. Z punktu widzenia fizjologii przyjęcie takiej nieśmiertelności jest tém bardziej koniecznością logiczną, że umiejętność ta przez usta najznakomitszych przedstawicieli swoich naucza, iż: „życie to tworzenie,” co, przełożone na język popularny, znaczy: siła wywołująca objawy życia (resp. ludzkiego) czyli dusza jest pierwiastkiem bytu, mającym własność tworzenia czyli budowania ciała. Ktoby zaś jął twierdzić, że, mimo takiego charakteru duszy, jest ona w stanie budować ciało tylko do chwili tak zwanej śmierci i że następnie traci tę własność, na tym ciążyłby obowiązek udowodnienia, onus probandi, że w naturze jest albo był gdziekol-

wiek pierwiastek (siła, atom, — nazwisko jest tu rzeczą podrzędną), który traci albo utracił w skutek jakiego ciosu swoje przymioty, a to równałoby się dowodzeniu, że coś powstać może z niczego.

W chwili śmierci, t. j. po nastąpieniu stanowczych zmian w organizmie, dusza przechodzi w stan bezwiedności, w rodzaj s n u, ponieważ się znajduje w warunkach, przy których wydać zjawisko świadomości jest dla niej niepodobieństwem. Podróż na tak zwany tamten świat, — które to wyrażenie jest figurą retoryczną, istnieje bowiem tylko jeden jedyny, widzialny i niewidzialny, wszechświat bez granic, — odbywa człowiek w stanie zupełnej nieprzytomności, przed której nastąpieniem doznaje pewnego, jak się zdaje, miłego wrażenia niby przed snem głębokim. Takiem jest zdanie lekarzy, którzy poświęcili temu przedmiotowi studia możliwie wyczerpujące. Jeden z nich, dr. E. R. Pfaff z Drezna, którego książeczkę o nieśmiertelności duszy ludzkiej mam pod ręką, tak pisze \*):

\*) Ideen eines Arztes über die Unsterblichkeit d. menschl. Seele. Dresden 1877, str. 30.

„W zupełnie normalnym stanie człowieka przejście od czuwania do snu połączone jest z przyjemnym uczuciem, a przy należytem znużeniu ciała przedstawia się nam niby powolne zamieranie, graniczące niemal z rozkoszą. Zupełnie tak samo wyobrażać sobie należy śmierć, która nie jest niczem więcej tylko przejściem z jednego stanu istnienia w stan inny, przejściem, które dla samego konającego zawiera mniej grozy niż dla otaczających go ludzi.— Znany uśmiech konających, który po nastąpieniu śmiertelnego odrętwienia, tego tajemniczego ostatniego przejawu uchodzącego życia, zmienia się w poważny, zimny, często głębokim uszanowaniem przejmujący wyraz twarzy, uśmiech ten, pozostający nam nieraz jako jedyne przypomnienie drogich nieboszczyków, zdaje się świadczyć iż przejście z życia w stan śmierci, podobnie jak przejście od czuwania do snu, łączy się z uczuciem przyjemnym. Po dłużej wyniszczającej chorobie mówi nieraz cierpiący: „ach! teraz zasnę.” I niby do łagodnego snu układa głowę, cichy uśmiech zadowolenia okala mu usta, powieki zwierają się po raz ostatni. Jak sen tak i śmierć opanowuje chorego, a on o zgonie

swoim nic nie wie. Apoplektyk, którego śmierć zaskoczy w całej pełni żywota, wpada najprzód w stan lekkiego omdlenia, w którym serce bije coraz powolniej; śmierć zaś właściwa następuje bezwiednie. Nawet chory umierający w delirium, pośród wizyi i fantazyowania, nie czuje swego zgonu. Otoczenie uważa ostatnie objawy życia w postaci drgań konwulsyjnych za znaki boleści i mówi, zazwyczaj, że chory ma śmierć ciężką; lecz ten już dawno utracił przytomność. Nawet w cholery azyatyckiej, w której przytomność trwa najdłużej, pewien rodzaj omdlenia poprzedza śmierć właściwą. Zresztą śmierć nie jest jedną tylko chwilą. Nie! Ustanie wszystkich funkcji życiowych następuje po mału nawet w wypadkach tak zwanój nagłej śmierci. Ponieważ jednak rzeczywiste i zupełne zawieszenie czynności organicznych nie wpada tak w oko jak oddychanie, które od nich zawisło, przeto zwyczajnie oddech ostatni poczytywany bywa za chwilę śmierci.”

„Cielesnych więc boleści w chwili zgonu— pisze dalej tenże lekarz (str. 41) — nie powinien się człowiek obawiać. Istnieją atoli inne boleści, które często śmierć poprzedzają i wielce utru-

dniają konanie:—są to cierpienia duszy, dręczonej wyrzutami złego sumienia. Przeciwno tym cierpieniom medycyna nie zna lekarstwa. Tutaj rozpoczyna się zakres teologii, która jednak w złośliwych wypadkach, jak np. w ostatnich chwilach królowej angielskiej Elzbiety, której zgon był niezmiernie utrudniony strasznymi wyrzutami sumienia, nie także podolać nie może; bo wszystkie jej słowa pociechy zagłusza niezblągany, we wnętrzu chorego rozlegający się głos: „za późno!” \*)

\*) W masach — pisze inny lekarz (dr. Skórkowski, Rys nauki o śmierci str. 48)—panuje przekonanie, że walka życia ze śmiercią jest aktem męczącym, jakiejś konwulsyjnej natury. Obawy te są niczem nieuzasadnione, a co najmniej, przesadzone; w samych ośrodkach i całym układzie nerwowym, brakuje warunków dla odczucia jakichbądź bodźców, jakimi są: ból, wrażenie zmysłowe i t. p. Starożytni lekarze, opisując zgon suchotników, wyrażali się o nich: „non moriuntur sed vivere cessant” t. j. nie umierają, lecz żyć przestają, chcąc tém wyrazić lekkość i spokój ich zgonu. Nowożytni zaś najbieglejsi i najwiarogodniejsi obserwatorowie, wszyscy się zgadzają, że oprócz wyjątkowych wypadków, jak powiada w swych studyjach dr. Brodie, akt śmierci nie jest sprawą męczącą, ciężką pod jakimbądź względem. W licznej swój praktyce dwa tylko widział wypadki ciężkiego skonu; Miss Florencyja

## NIEŚMIERTELNOŚCI.

Snem więc, snem twardym, rodzajem letargu rozpoczyna dusza istnienie w nowych dla

Nothingale to samo potwierdza. — Co do strony psychicznej, to poczucie nawet zbliżającego się skonu, rzadko kiedy zakłóca spokój i pewien stan apatii umierających. Aleksander Bain twierdzi, że świadomość bliskiego rozstania się z życiem czyni konających niejako wyzwolonymi i niezależnymi całkiem od wszystkich trosk, namiętności, słowem, stosunków doczesnych, jakby oni byli już „nie z tego świata”; i, chociaż jeszcze w tym świecie, są tylko jego obojętnymi spostrzegaczami. Ta właśnie przedmiotowość czyli obiektywność ich jaźni jest dobroczynnym środkiem znieczulającym (anestetycznym) w onych grozy i trwogi pełnych ostatnich godzinach, w których duch ich, niejako usamowolniony, zachowuje moc i spokój. Z obojętnością przyjmują oni tak zwane środki eutanazyjne, które im sztuka lekarska podaje w celu złagodzenia doligliwości niektórych, jeśli takowe mają miejsce, oraz pokrzepienia ich sił i przedłużenia życia. Ludzie głębokiej wiary w obrzędach religijnych czerpią otuchę, która osładzając ostatnie ich chwile i opromieniając niejako ciemne podwoje grobu, czyni ich zgon prawdziwie stoickim i filozoficznym. Jeden z najznakomitszych współczesnych klinicystów, chociaż krańcowy materyalista, poleca gorąco swym słuchaczom, by nie lekceważyli religijnych przekonań swych pacjentów, sam bowiem naocznie nieraz się przekonał, że modlitwa i religijne obrzędy, wzmacniając w umierających wiarę w przyszłe, lepsze życie, działają kojąco w chwilach, gdy chorego opuszcza pożądany spokój i ogarnia zwątpienie lub trwoga.

siebie warunkach pośmiertnych. Ztąd trafnie w mitologii greckiej, której głęboka treść temu tylko dziecinną wydać się może, kto jej nie pojął, zowią się Thanatos i Hypnos, śmierć i sen, braćmi, bliźniętami Nocy.

Lecz jak pewnym jest faktycznie, że, skutkiem zmian w organizmie, świadomość i samowiedza może być czasowo zakłóconą lub zawieszoną zupełnie, tak również niewątpliwą jest rzeczą, iż po usunięciu przeszkód organicznych świadomość i samowiedza, z całą swą treścią uprzednią p o w r a c a \*).

\*) Büchner (Kraft und Stoff str. 281) powiada: „Stanowczym dowodem, iż dusza może być zupełnie zniweczona, jest stan snu. Skutkiem zmian cieleśnych funkcya organu myślenia zostaje we śnie zawieszoną (wird sistirt), a przez to dusza w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu ulega unicestwieniu.” Twierdzenie to byłoby poniekąd słusznem gdyby samowiedza chwilowa, t. j. trwająca przez pewien czas myślenie, stanowiła — całkowitą treść duszy, i gdyby po każdym wyjściu ze stanu nieprzytomności powstawał nowy zupełnie człowiek. Tymczasem świadome myślenie jest tylko jednym z przymiotów siły psychicznej, której własności wegetacyjne t. j. utrzymujące przemianę materji nie ustają ani na chwilę nawet podczas snu najtwardszego. Przytém czyliż np. Büchner po przebudzeniu nie jest

Ztąd przymus logiczny wnioskować każe, że, lubo zmiany patologiczne, powodujące rozkład ciała, wywołują w duszy sen czyli zawieszenie świadomości, po snie tym wszakże nastąpić musi **przebudzenie**, gdy dusza, z natury swojej, jako pierwiastek bytu, niezniszczalna, połączy się organicznie z takim samym, jakie posiadała poprzednio, albo z podobnym doń ciałem.

Mówimy: z takim samym albo z podobnym doń ciałem. Faktem albowiem jest, że dla otrzymania takich samych zjawisk psychicznych nie są konieczne takie same organa cielesne. Roz-

tym samym Büchnerem, którym był kładąc się do snu, czy jego umysł utracił całkowitą treść swoją, czy wszystkie wiadomości jego naukowe, społeczne, rodzinne zostały unicestwione „im wahren Sinne des Wortes” dla tego że w stanie nieprzytomności umysł wypoczywał? Jeżelić to wszystko zostało obrócone w nicosć (vernichtet), to jakimże cudem Büchner, zasiadając zrana do pisania dalszego ciągu swych wczora spłodzonych sofizmatów, na raz — z niczego, najwyraźniej z niczego, wy dobył cały aparat pojęć przyrodniczych, z kąd wziął wiadomości dotyczące stylu i gramatyki niemieckiej? Czy z magicznego jakiego pióra, z bibuły, z papieru lub z atramentu?... Ex nihilo nihil — to wielka prawda, którą autor „Materyi i Siły” lubi powtarzać, krytykując innych, a o której we własnym krętownictwie sylogistycznym tak często zapomina!

maite wrażenia zmysłowe dochodzą do świadomości rozmaitych zwierząt za pośrednictwem bardzo odmiennych organów. Dość tu przypomnieć owady, posiadające oczy złożone czyli siatkowate. Oczy te powstają ze skupienia mnóstwa drobnych oczu, z których każde ma swoją rogówkę, swoje ciało szkliste, powłokę barwnikową, nitkę nerwową, większa część posiada na ciemieniu t. zw. przyoczek (ocelli \*)— wszelako wątpić nie podobna, że, mimo różnego kształtu organów, zjawiska psychiczne, za ich pośrednictwem powstające, u wszystkich zwierząt są w gruncie rzeczy jednakie. „Wiele dróg w naturze prowadzi do jednego celu,” powiada Moleschott na czele 17-o listu w swoim „Obiegu

\*) Dr. M. Nowicki, Zoologia obrazowa. Kraków 1876 str. 130. Wiadomo, iż złożone oko np. motyla dziennego składa się z około 17000 stożkowatych oczu, która to liczba u niektórych chrząszczów dochodzi do 25000. Fizyolog francuzki Paweł Bert wykonał w r. 1869 szereg doswiadczeń, dotyczących wrażliwości na światło i barwy u rączka wód stojących z rodzaju Daphnia. Na podstawie tych doświadczeń Bert sądzi, że „w przyjmowaniu wrażeń optycznych budowa oka zwierzęcia jest bez znaczenia.” Ob. art. p. Józ. Natanson a p. t. Wrażliwość niższych zwierząt na barwy. „Wszechświat” 1882, Nr. 3 str. 36.

życia," — jednaki skutek osiągnięty być może niejednakiemi środkami.

Zresztą, morfologiczna i wszelka inna jakość przyszłego organizmu, — o czém nic stanowczego nie twierdzi nauka chrześcijańska \*), — jest rzeczą dla psychologa obojętną. Temu ostatniemu dosyć jest wiedzieć, iż ten przyszły organizm będzie utworem duszy ludzkiej, a jako taki będzie rezultatem działania tych sił czyli przymiotów, jakie są w niej zawarte, i odpowiedzieć musi warunkom, których potrzeba, ażeby dusza mogła istnieć z taką świadomością, z jaką jej istnieć wypadnie. Stosując wszakże tutaj, jak wszędzie, zasadę bytu i nauk, zasadę rozwoju, przypuszczać należy, iż ten przyszły organizm, jako własność człowieka, znajdującego się na wyższym szczeblu rozwoju, musi odpowiadać temu wyższemu szczeblowi, a więc wolnym być musi od tego, co jest specyjalnie ziemskie \*\*).

\*) Perrone l. c. p. 884: „Caetera quae spectant ad... formam aliaque ejus modi... fidei dogma non attingunt.”

\*\*\*) Humphry Davy, znakomity chemik angielski, którego imię unieśmiertelniła, między innymi, zna-

Do jakiego atoli stopnia doskonały organizm zdolną jest zbudować dusza, któż potrafi odgadnąć? któż, co nigdy dębu nie widział, wyprorokuje z żołędzi majestatyczne jego kształty? któż w szpetnej liszce dopatrzy się świetnej postaci takich motyli, jak paż królowej, sówka je-

na lampa bezpieczeństwa dla górników, a który w swym rozwoju duchowym przechodził różne koleje od naiwnego materializmu w wieku młodzieńczym (gdy się poświęcał chirurgii i aptekarstwu) aż do głośnego wyznawania i obrony zasad ściśle chrześcijańskich w okresie dojrzałości umysłowej, czyni następującą uwagę w nader ciekawej książce, będącej niejako wyznaniem jego wiary, p. t. Ostatnie dni filozofa (*The last days of a philosopher*, w opracowaniu franc. K. Flammariona, wyd. 1877 r. str. 275): „Inteligencya ludzka w swej organizacyi obecnej jest bez wątpienia ograniczoną i ułomną, ale ta ułomność wynika z niedoskonałości mechanizmu cielesnego. Wnioskować należy, iż mając organizm doskonalszy, inteligencya posiadałaby potęgę nierównie rozleglejszą.” Tenże uczony pisał w swych Pamiętnikach: „My ludzie jesteśmy panami ziemi, ale być może iż jesteśmy poniekąd sługami istot olbrzymich, których nie znamy. Mucha, którą rozdeptujemy, nie zna człowieka i nie ma zgoła pojęcia o tej wyższości, jaka ją odeń dzieli. Być może, iż są istoty myślące tuż przy nas i wkoło nas, których nie jesteśmy w stanie widzieć ani oczyma ani nawet wyobraźnią.” Flammarion, *Les derniers jours d'un philosophe* p. 286.

sionowa, albo pawik dzienny? Czyliż w duszy niejednego grajka wiejskiego, gdzieś w zapadłej okolicy Polesia albo w ustroni alpejskiej, nie drzemią twórcze zdolności artystyczne Vieuxtempsów i Sarassatych? Któryż antropolog może powiedzieć z czystym sumieniem, że „szkiełkiem i okiem” zbadał wszystkie właściwości istoty ludzkiej, czyli tej „twórczej siły utrzymującej życie,” od której, według słów takiego znawcy jak Klaudyusz Bernard \*) „wszystko pochodzi” (tout dérive), która „wyłącznie tworzy i kieruje” (elle seule crée et dirige), siły, która (słowa są pozytywisty Laugel'a \*\*) „sprawia, że istniejemy” i która „jedynie jest naszą treścią.” Któż może zaprzeczyć, że są w istocie ludzkiej tajemnicze, niespodziewane, drzemiące przymioty, wobec chociażby takich tylko faktów empirycznych, jakich byliśmy niedawno bezpośrednimi świadkami w Warszawie na przedsta-

\*) Ob. powyżej (str. 52) cytuję z jego dzieła „Introduction à l'étude de la médecine expérimentale.”

\*\*) Laugel Aug., Zagadki życia. Biblioteka filozofii pozytywnej. Zeszyt IV str. 23. Warszawa, 1873.

wieniach hypnotyzera Donato? \*). Przedziwne zjawiska np. nadczułości (hyperaesthesia) albo kolosalnej siły fizycznej jaką rozwinęło t. zw. medium, p. Lucilla, „posiadająca z natury bardzo małą siłę i będąca kompleksy limfatycznej wcale nie muskularnej” \*\*) nie pochodziły, rzecz prosta, od duchów ani z żadnego źródła nadprzyrodzonego, ale ze źródła bardzo naturalnego, ze źródła zjawisk życiowych, z duszy, od której właśnie „wszystko pochodzi,” a która dawała wyjątkowe zjawiska, znajdowała się bowiem w wyjątkowych, acz dotychczas mało zrozumiałych warunkach. Zjawiska te były natury psycho-fizycznej, jak wogóle wszystko co się dzieje w człowieku, ale ich podstawą, ich źródłem było życie czyli „siła, która stanowi treść życia“ \*\*\*), a którą ludzie nie goniący

\*) Ob. w tej mierze poważne studyum d-ra med. G. Fritschego w lipcowych numerach Gazety Warszawskiej z r. 1881. Rzecz ta wyszła także w odbitce.

\*\*) Słowa d-ra Jul. Ochorowicza. Kurjer Warsz. Nr. 151 z r. 1881. Ob. w temże piśmie (Nr. 143) sprawozdanie p. Br. Rejchmana z posiedzenia w Warszawskim Towarzystwie Lekarskiem.

\*\*\*) Ob. wyżej (str. 52) cytate z Kl. Bernarda: „La vie a son ess ence dans la force etc.

za nowościami w nomenklaturze, starym zwyczajem nazywają duszą. „Jeżeli mówię—dodam tu słowa znakomitego fizyologa Flourens'a \*)— że czucie ma siedlisko w nerwach a drażliwość w mięśniach, mówię o fakcie niewątpliwym, bo stwierdzonym przez doświadczenie. Ale czucie dotąd tylko trwa w nerwie, dopóki nerw żyje, drażliwość dotąd trwa w mięśniu, dopóki mięsień żyje. Czucie i drażliwość istnieją tylko dla tego, że istnieje życie. W czuciu i drażliwości działa więc życie; to ostatnie jest rzeczą główną, tanto zaś tylko jednym ze sposobów, w jaki się życie przejawia.“ — Warunki otoczenia wywierają na duszę wpływ, jak wiemy, olbrzymi: albo hamują, nieraz zawieszają zgoła jej czynność, albo ją wspierają zdumiewająco. W jakich zaś warunkach istnieć będzie dusza po śmierci, daremnieby odgadywać biednym rozumem człowieczym.

Lecz, jak się rzekło, kwestya to wagi podrzędnej. Chodzi zaś o to przedewszystkiém, czy przyszłe połączenie duszy z takim lub innym,

\*) Flourens, De la vie et de l'intelligence, P. II. p. 156.

lecz w każdym razie materyalnym organizmem może być uznawane ze stanowiska nauk przyrodniczych? Częściowa odpowiedź na to pytanie ze stanowiska fizyki i fizjologii, daną już była powyżej; tutaj dodam, iż kategorycznie twierdząca odpowiedź w tej mierze jest postulatem praw, rządzących naturą wogóle a przez badania przyrodnicze wykrytych. Prawa te powodują, iż w naturze żaden jej pierwiastek nie może istnieć w takim odosobnieniu, ażeby prędzej lub później nie znalazł możliwości objawienia swych typowych przymiotów, aby nie znalazł zakresu działania. Dusza jest pierwiastkiem natury, do którego typowych przymiotów należy przedewszystkiem zdolność kształtowania czyli budowania ciała. Jak tedy atom każdy, oddzielony od swego chemicznego związku, łącząc się ponownie z innymi atomami, ujawnia zawsze swoje własności w sposób odpowiedni swojej naturze: tak też i dusza musi ujawnić swe drżące czasowo, znane nam i nieznanne przymioty (między którymi świadomość i samowiedza najwybitniejsze zajmują miejsce), gdy połączoną zostanie z odpowiednimi atomami, gdy z nich utworzy sobie nowy organizm

i posługiwać się nim pocznie \*). Wszystko to odbędzie się w sposób, bez wątpienia, naturalny

\*) Atom np. tlenu połączywszy się z 2-ma atomami wodoru daje zawsze zjawisko, zwane molekułą wody. Podobnież atom duchowy w odpowiednim połączeniu z odpowiednimi atomami materji musi dać zjawisko zwane życiem, tem życiem, którego jedynym z przymiotów jest — samowiedza. — Jak nieuniknionym jest ten postulat świadczy ta okoliczność, że coś doń podobnego poczyna kiełkować nawet w uprzedzonych materialistowskich umysłach. Jeden ze współpracowników znanej „Prawdy” pan J. K. Potocki, napisał niedawno w tym tygodniku: „Materyalizm bynajmniej nie zaprzecza nieśmiertelności duszy, jeżeli pod tym wyrażeniem rozumieć będziemy przemianę sił duchowych na fizyko-chemiczne. Z takiego jednak pojmowania rzeczy nie wynika bynajmniej, aby czyjaś np. samowiedza indywidualna istniała wiecznie jako taka, podobnie jak z faktu istnienia elektryczności w danem ciele nie wynika wcale, że elektryczność ta nie zamieni się nigdy na ciepłik i światło, że na wieki pozostanie elektrycznością. Pogląd monistów (nb. w języku „Prawdy” modą czy taktką jest od pewnego czasu zastępować wyraz „materyalizm” łagodniej brzmiącemi synonimami) jest tak dalece filozoficznym, że nie sprzeciwia się nawet naukowo pojętej matempsychozie. Zdarzyć się bowiem może iż samowiedza danego osobnika, uległszy przemianie np. na elektryczność i ciepło skojarzy się kiedyś z innemi fizyko-chemicznemi siłami i wejdzie jako część składowa (?) do samowiedzy innego jakiego orga-

t. j. zgodny z prawami rządzącymi wszechświatem, aczkolwiek dla nas, w życiu obecnym, nie-

nizmu.”—Przeciwko zasadniczym myślom tego ustępu nie mogę nic powiedzieć. Autor bowiem, widocznie umysł bądź co bądź głębszy, nie zapominając o tej elementarnej zasadzie, iż żaden realnie istniejący pierwiastek bytu nie może być unicestwiony i utracić swoich przymiotów, uznaje możliwość samowiednego życia przyszłego przez palingenezę cielesną, czyli wyraźnie przez chrześcijańskie — zmartwychwstanie ciała. Nie było to bez wątpienia intencją autora (dowodem wyrażenie: „naukowo pojęta metempsychoza”), a jednak taki tylko może być wniosek z jego rozumowania. Twierdzenie atoli, że samowiedza przeobrażać się może w elektryczność lub ciepło i nawzajem, jest sobie banialuką z materyalistowskiego Tysiąca nocy i jednej, wysaną z palca. Jak świat szeroki i jak starą jest nauka nie znaleziono nigdzie najmniejszej nawet analogii na poparcie tej dziecinnej teorii. Elektryczność i ciepło są może nieodzownymi warunkami samowiedzy — na to zgoda, ale zjawisko samowiedzy nigdy nie przychodzi do skutku, jeśli w niem nie bierze udziału specjalny do tego czynnik—samowiedna, substancjalna dusza. Tak jest, i choćby materyalista jak najbardziej zżymał się i wzruszał ramionami, faktu tego zażegnać i zaprzeczyć nie zdoła. Na zarzut że nie ma wogóle substancji czyli bytów odrębnych i stałych obdarzonych różnymi własnościami, rzeczywistość woła: to fałsz! — bo przede wszystkim każdy z ludzi jest substancją, bytem odrębnym i stałym. Jeżeli cierpi, to on tylko cierpi, jeżeli się raduje, to tylko on się raduje, jeśli co pamięta

zrozumiały. Lecz, — dodam tutaj pytanie powołanego wyżej pozytywisty Laugel'a — „pro-

to on tylko pamięta. Nikt i nic za niego cierpieć, weselić się i pamiętać nie może. Odmawianie człowiekowi tej substancyjalnej godności i uznawanie go tylko za szereg stanów czyli zjawisk, odpowiadających pewnemu szeregowi układów materji cielesnej — jest bachanalią umysłową, od której człowiek, rzetelnie szukający prawdy, odwraca się ze wstrętem. Pan J. K. Potocki, jako tak zwany monista, musi naturalnie być amatorem tego rodzaju bachanalii czy sportu. Pozwoli jednak, że go tu, niedyskretnie może, zapytam: czy pan się poczytujesz za osobę ustawicznie tę samą czy też za zmieniający się ciągle układ materji, wydzielający z siebie czasowo samowiedzę? czy gdyby cię w czasie snu okradziono, nie miałbyś prawa dochodzenia swęj przedsennęj własności? czy możliwym byłby egoizm i troska o przyszłość, gdyby każdy z ludzi nie był wciąż sobą samym, bytem stałym, odrębnym, bytem ciągle tym samym? czy podobna z monistyczno-cynetycznego stanowiska objaśnić zjawisko pamięci, nie przyjmując stałego duchowego pierwiastku w odnawiającém się bez przerwy ciełe człowieka? dokądże wędrują w czasie snu wszystkie wiadomości, pojęcia i wspomnienia pana J. K. Potockiego, jeśli samowiedza ma stanowić całą treść jego ducha? czy... ale dość już tych pytań, na które odpowiedź w sensie materyalistowskim może być tylko sofizmatem, wykretem. Wprawdzie na udowodnienie, że dzisiaj jestem tą samą osobą, którą byłem wczoraj albo temu lat dziesięć, nikt mi, ani ja nikomu nie mogę dostarczyć żadnych argumentów stanowczych. Cho-

ste zjawisko chemiczne, ten popęd, skutkiem którego atomy, szukając się wzajemnie, dążą gwałtownie jedne ku drugim, wyrwawszy się z krępujących je związków poprzednich, nie jestże przedmiotem, mogącym wprawić umysł w zadumę? Zastanowiwszy się przez chwilę np. nad prawami znanemi pod nazwą praw Ber-

ciażby bowiem stanęli przedemną wszyscy moi znajomi dzisiejsi i dawniejsi, ja oczywiście miałbym przede-wszystkiem prawo zażądać, aby mi się wylegitymował każdy po kolei ze swojej tożsamości. Wówczas Paweł powoływałby się na świadectwo Gawła, a Gaweł na Pawła, i taki circulus vitiosus oraz petitio principii trwałoby mogło bez końca. Jeżeli zaś mimo to wierzę niezachwianie w tę niczem nieudowodnioną prawdę, w tę ciągłą moją osobistą tożsamość, wynika to ztąd, że mam na to dowód wyższy nad wszelkie argumenta logiczne, mam swe poczucie wewnętrzne. To samo bowiem poczucie wewnętrzne naucza mię również, iż ja wogóle -- istnieję. Gdybym nie czuł swego istnienia, niktby we mnie nie zdołał wmówić, że istnieję, tak samo jak nikt we mnie nie wmówi bólu zębów, jeżeli tego bólu nie czuję. Wprawdzie zdarzały się indywidua co próbowały udawać, iż nie czują swego istnienia; lecz, jak wiadomo z dziejów filozofii, dość jest raz porządnie uderzyć takiego sceptyka kijem przez plecy, żeby go radykalnie wyleczyć z tego pyrronizmu, z téj dobrowolnej a mało pociesznej—głupkowatości.

*Jaś włożył Kewinowi spódnicę  
paleńki*

thollet'a, możnaż nie pomyśleć, że się znajdujemy wobec niezgłębionj tajemnicy?" Zaiste! bo tajemniczość to żywioł, stanowiący część nieodłączną wszelkiego zjawiska w naturze i dziejach, to mgła londyńska okalająca umysł człowieczy od chwili poczęcia aż do tchu ostatniego.... Ale o tém poniżej.

Tutaj natomiast kilka jeszcze zastrzeżeń.— Niektórzy współcześni badacze istoty ludzkiej, umysły zbyt krytyczne i wielostronne, żeby mogły uznawać dogmatykę materializmu za wyraz ścisłej nauki, potępiają wprawdzie jego niedołączną metodę i swawolę we wnioskowaniu, nie mogą się atoli zdecydować na otwarte i stanowcze uznanie duszy ludzkiej za pierwiastek odrębny, stały i samodzielny, za jednostkę osobową, za mikrokosmos lub, jeśli kto chce, za jedną stałą siłę, mającą swe specjalne właściwości i prawa. Uznają oni taką odrębność istoty ludzkiej tylko za możliwą i prawdopodobną.

Do tego rodzaju badaczy należy Herbert Spencer. „Czyliż podobna — mówi ten uczoney, krytykując materializm \*)—myśleć o czynności

\*) Spencer, Zasady Psychologii § 62.

podmiotowej i przedmiotowej, jako o rzeczy jednej i téj saméj? Możnaż ruch molekuly wyobrazić sobie w samowiedzy bezpośrednio za bodźcem nerwowym i poczytywać te dwie rzeczy za jedno i to samo? Dwóch tych rzeczy nie zdoła utożsamić żadne usiłowanie” \*). I nieco dalej (§ 63): „Dochodzimy tu do granicy którą ustawicznie należy wskazywać — tym, którzy szukają materialnego objaśnienia zjawisk duchowych.—Nie ma nawet odległej możności podobnego objaśnienia tych zjawisk.” W inném atoli miejscu wyraża się: „Jest rzeczą możliwą, a może nawet prawdopodobną, że coś innego w rodzaju tego, co podrażnieniami nerwowymi nazywamy, jest ostateczną jednostką

\*) Podobnie jak Spencer sądzi jeden z pierwszorzędnych fizjologów współczesnych, dr. Ludwig, prof. uniwersyteckiego w Lipsku, pomimo swej wyraźnej sympatyj dla materializmu. Samo podrażnienie nerwowe, mówi on (*Allgemeine Pathologie*, I. 440), nie wystarcza, ażeby objaśnić zjawisko czucia czyli wrażenia (d. *Empfindung*), nie mówiąc już o samowiedznej myśli. „Die Umstände, durch deren Zusammenwirken die Empfindung entsteht, sind noch so gut wie unbekannt—es muss noch Etwas zu den erregten Nerven hinzutreten damit sich die Empfindung bilde.”

świadości, i że wszelkie różnice w stanach naszej świadomości powstają z różnych sposobów całkowania tej ostatniej jednostki“ \*).

Nie chcę bynajmniej przypuszczać, że Spencer czyni to dla jakiejś oryginalności albo dla zaakcentowania swój ostrożności czy też wyższości krytycznej nad temi, co twierdzą po staremu, że jest w człowieku osobna część składowa, byt odrębny, siła psychiczna, dusza samostna. Jest on na to myślicielem nazbyt poważnym, nazbyt, jak mi się zdaje, miłującym prawdę. Ale nie pomyłę się pono, gdy tę niestanowczość przypiszę obawie wpadnięcia na grunt metafizyki, której widmo trapi zdawien dawna przedewszystkiem angielskie umysły. Spencer naucza bardzo słusznie (o czém zresztą od wieków już wiadomo), że człowiek nie jest w stanie poznać rzeczy „samych w sobie,“ ale zarazem, jako zwolennik Heraklita z Efezu, który nauczał iż „wszystko płynie,“ trzyma się zasady nader trafnej w zastosowaniu do fizyki i chemii, ale

\*) Zasady Psychologii. Część II, rozdz. 1. Ob. Ribot, Współczesna psychologia pozytywna w Anglii przekład Jul. Ochorowicza str. 83.

nie wystarczającej w dziedzinie biologii, mianowicie, iż „tłómaczenie zjawisk przez urabianie bytów odrębnych, jako przyczyn, jest złem tłómaczeniem“ \*). Ztąd poczytywanie człowieka czyli jego istoty (t. j. treści duchowej) za byt odrębny, wydaje mu się rzeczą zaledwie „prawdopodobną.“

Sądzę, że prawdopodobnym nazywać należy to jedynie, na co nie ma i być nie może dowodów stanowczych.

Tymczasem na korzyść istnienia duszy, jako bytu odrębnego, przemawiają świadectwa tak niewątpliwe, że tylko ten, kto nie zwraca na nie dostatecznej uwagi albo czyjemu one całokształtowi stają na zawadzie, może nie uznawać przekonywującej ich siły.

Dla krótkości (gdyż jak rzekłem powyżej, wszechstronne udowodnienie egzystencji duszy nie jest na teraz mojem zadaniem), przytaczam tu jedno tylko, ale, iż tak rzekę, namacalne świadectwo.

Mam tu na myśli fakt empiryczny, najniewątpliwszy z niewątpliwych, fakt ciągłej toż-

\*) Ribot, l. c. str. 116.

samości czyli trwałości **osoby** ludzkiej obok ciągłej nietożsamości organizmu cielesnego. O fakcie tym wspominałem już poprzednio \*)—tu go rozbiorę nieco dokładniej.

Przez oddychanie i spożywanie pokarmów przyjmujemy do swego ciała codziennie pewną ilość substancji nowych, a przez trawienie i wydzielanie tracamy takąż ilość starych substancji. Tym sposobem ciało np. moje jest dla „mnie” czemś zupełnie **obcém**: jego cząstki są tylko gośćmi, bawiącemi w cielesnej gospodzie mojej przez czas bardzo krótki, bo spieszno im dalej w podróż bez końca. „Cząstki te porównaćby można do żołnierzy różnej narodowości, którzy dzisiaj przybywają do tego samego obozu, rozbijają swoje namioty, jutro zaś opuszczają obóz różnemi drogami, gdy inni opróżnione miejsca zajmują” \*\*). Jedne z tych cząstek znajdowały się wczora jeszcze w zupełnie obcym dla „mnie” ciele ptaka lub ryby, drugie w organizmie barana lub wołu, trzecie w tkankach rośliny; jedne wzięte były z najbliższego otoczenia,

\*) Ob. wyżej zwłaszcza początek części II-éj, (str. 35).

\*\* ) Flammarion l. c. 294.

inne przywędrowały aż z Chin lub Arabii, z Włoch albo z głębin Morza Północnego. Po upływie pewnego czasu przybysze owi opuszczą moje ciało, które natomiast zapełni się innemi, powracającemi może z niejednokrotnej już wędrówki po ciałach moich współbliźnich, moich i nie moich zwierząt i roślin. Może ten atom węgla, który za parę miesięcy będzie się palił w mych płucach, pochodzi z jakiego hawańskiego cygara, a zanim się tam dostał, uleciał może z grobu Kolumba, który, jak wiadomo pochowany został w Hawannie. Kto wie, czy ten sam atom, co gościł czas pewien w moim organizmie, nie przebiegnie na skrzydłach wiatru z Warszawy do Berlina i nie zawita do komórek cieleśnych księcia Bismarka, z kąd może z czasem przeniesionym zostanie za Ren i znajdzie się w stentorowych płucach „trybuna” Gambetty? \*).

Ten, jak go nazwał Cuvier, „tourbillon vital” (wir życia), który się odbywa bez przerwy w całym ciele mojem, we krwi, w mięśniach, nerwach, kościach, skórze i włosach, sprawia, iż ciało moje, złożone z obcych dla „mnie” pier-

\*) Pisane to było na rok przed jego śmiercią.

wiastków, podobne jest do rzeki, w której płynie woda coraz inna a inna \*). Wspomniana wyżej zasada „ciemnego” Heraklita: πάντα ῥεῖ ma tu w rzeczy samój świetne zastosowanie.

Tymczasem „ja,” który wiem o tém wszystkim, w około którego wszystko się odnawia bez ustanku, jestem dziś absolutnie tą samą osobą, którą byłem wczoraj, tym samym człowiekiem, którym byłem czy to na łonie piastunki, czy na ławie szkolnej, tym samym, którym byłem rok temu, którym będę w przyszłości.

Jeżeli tedy jestem wciąż tym samym, pomimo że w bezpośredniém mém otoczeniu wszystko jest wciąż nie tém samém; jeżeli wszystkie cząstki ciała mojego są dla „mnie” czemś obcém, muszę uznać koniecznie, że jestem bytem stałym,

\*) Również funkcyje mojego ciała są wprawdzie mniej więcej zupełnie podobne, ale skutkiem ciągłej nietożsamości atomów cielesnych — ciągle nie te same. Moje oddychanie dzisiejsze jest podobne do wczorajszego, ale nie jest wczorajszem; dzisiejszy ruch w moich nerwach nie jest tym samym ruchem, który się w nich odbywał przed rokiem albo przed laty 20-tu.

indywidualnym, „bytem odrębnym.” Co powiedział Szyller o Duchu Wszechświata:

Und ob Alles in ewigem Wechsel kreist,  
 Es beharret im Wechsel ein ruhiger Geist—  
 mogę i ja powiedzieć o swojej duszy i o duszy  
 każdego człowieka, zastępuwszy tylko wyraz  
 „ruhiger” innym przymiotnikiem.....

Cały porządek moralny, wszelkie prawodawstwo, regulujące stosunki pomiędzy ludźmi, opiera się i opierało na tem właśnie przeświadczeniu wszechludzkiem i wszechdziejowém, że, mimo różne przemiany cielesne, człowiek pozostaje istotą tą samą, stałą, indywidualną, odrębną—przez całe życie \*).

\*) Uważam za stosowne uczynić w tem miejscu następującą uwagę. Niektórzy myśliciele, dowodząc nieśmiertelności, kładą szczególny nacisk na przymiot duszy zwany niepodzielnnością. Co do mnie, sądzę, że, uwydatniając ciągłą tożsamość ducha ludzkiego, dowodzę zarazem jego niepodzielnności. Istota bowiem, która ustawicznie jest samą sobą, która ani na chwilę czemś innym być nie może, istota która dla tego właśnie czuje że przez całe życie jest czemś pojedynczym, nie zaś podwójnem ani potrójnem, istota wciąż ta sama nie może się dzielić na kawałki, na części, nie może być wynikiem działania mnóstwa atomów materji, stanowiących bezpośrednie jój otoczenie, a zmieniają-

Rozbierając związek uczucia z rozumem i wspólność ich rozwoju, Herbert Spencer daje przykład następujący: „Dziecko, wprowadzone w góry, pozostanie nieczułym na wspaniałe widoki, ale natomiast z przyjemnością ogląda zabawkę. Urosłszy, będzie mogło doznać przyjemnego uczucia na widok ulicy, pola, domu lub ogrodu. Lecz w młodości i w wieku dojrzałym „małe grupy stanów, wywołanych w pierwszych dniach życia przez widok drzew, pól, rzek, wodospadów, skał, gór, przepaści, chmur — budzą się razem wobec pięknego krajobrazu.” Jednocześnie obudza się częściowo mnóstwo wrażeń, wywołanych niegdyś przez przedmioty podobne” \*).

Oto również wymowny i stanowczy dowód, że dusza ludzka jest bytem stałym, odrębnym.

Bo, pytam, w czymże się miały przechować czyli ustalić aż do chwili przebudzenia owe „małe grupy stanów wywołanych w pierwszych

---

cych się z każdą sekundą. Tożsamość, stałość i odrębność duszy jest według mnie synonimem jej elementarności, prostoty, niepodzielności.

\*) Ribot, l. c. 97.

dniach życia," owo „mnóstwo wrażeń, wywołanych niegdyś," jeżeli nie w bycie stałym w „ostatecznej jednostce świadomości?" Przecież nie w atomach mózgu dziecka owego wprowadzonego w góry, bo co parę tygodni zupełnie odnawiający się mózg ludzki nie może być stałym pośrednikiem między przeszłością a terażniejszością, między okresem dzieciństwa a wiekiem młodości.

Gdyby w człowieku nie było nic stałego. wszystkie wrażenia, nie mając się gdzie zatrzymać, przelatowałyby przezeń niby przez jakie rzeszoto, a następnie ulatniaćby się musiały na zasadzie ogólnego prawa o zachowaniu i zamienności siły. Tymczasem tak nie jest, a wielkie zjawisko **pamięci**, będącej podstawą stopniowego kształcenia umysłu, już samo zmusza do uznania w człowieku pierwiastku stałego i odrębnego, pierwiastku, do którego typowych przymiotów należy przejmowanie i przyswajanie sobie wrażeń zmysłowych, a następnie przetwarzanie ich w stałe wyobrażenia, pojęcia i sądy.

Przypuścmy, że mój mózg odnawia się w ciągu 10-ciu tygodni (acz prawdopodobnie odbywa się to w krótszym przeciągu

czasu) \*). Po upływie 5-ciu tygodni pozostaje więc tylko połowa starzej substancji, następnie pozostaje z niej tylko część trzecia, czwarta, piąta, ósma, szesnasta i t. d. Wypadałoby ztąd, że i „ja” ze wszystkimi mojemu pojęciami, wiadomościami, uczuciami, nawyknięciami i t. d. powinienem się odmienić najprzód do połowy, następnie do jednej trzeciej części, później do jednej czwartej, ósmiej, szesnastej, dwudziestej i t. d., aż po upływie całych dziesięciu tygodni nic a nic nie powinno by ze „mnie” pozostać. A jednak któryż człowiek nieobłąkany sądzi, że dziś nie jest tym samym, którym był przed 10-ciu tygodniami, miesiącami, a choćby latami, że się nie zmniejszał, nie odmieniał, nie ginął po kawałku, że ma te same, tyleż a nawet więcej wiadomości, choć może przez ten czas wychudł przy pracy naukowej, chociaż zmniejszyła się

\*) Przyczyną nader szybkiego odnawiania się organizmu w ogóle a mózgu w szczególności jest ta okoliczność, że, jak mniemają fizyologowie, każdy, choćby najmniejszy ruch, każde uczucie, każda myśl i wrażenie zużywa pewną ilość materji organicznej, na której miejsce organizm przyswajając sobie musi odpowiednią ilość nowej materji. Ob. Liebig, Die Thierchemie 3-e Aufl. s. 9.

waga jego ciała a zatem i mózgu! Któż nie czuje, iż jest bytem stałym, odrębnym zupełnie od innych bytów, bytem samym w sobie! \*)

Stażość i odrębność istoty czyli duszy ludzkiej jest faktem tak bijącym w oczy, tak pewnym dla myśliciela szczerego, bezstronnego a nie dotkniętego chorobą unysłową, jak pewnym jest dla geometry, że obwody kół rosną w stosunku prostym swoich promieni, albo że suma kątów w każdym trójkącie równa się dwom kątom prostym. O wszystkim wątpić można—nigdy o tém, że jesteśmy wciąż temi samemi istotami przez całe życie pomimo nieustannych przemian cielesnych. Znieśmy pewność w tym względzie, a nic już pewnego nie pozostanie ludzkości.

\*) Ze uczucia indywidualności nie sposób wyprowadzić z funkcji nerwowych, rzecz jest oczywista. P. Marcyan Żórawski w wydanej niedawno pracy p. t. Mechanizm zjawisk nerwowych (Warszawa 1880, str. 24) pisze: „Skreśliwszy w ogólnych zarysach teoryę mechanizmu nerwowego, winienem zwrócić uwagę czytelnika że teorya ta nie jest w stanie jednakże objaśnić uczucia indywidualności, czyli tego „ja” filozofów, z którem się wiąże kwestya istnienia życia.”

Przypuśćmy, że w człowieku nie ma pierwiastku stałego, zwanego pospolicie duszą. Czemże naówczas jest człowiek? Jest bałwanem lepionym co dni kilkadziesiąt z coraz to nowój gliny, manekinem popychanym w tę lub ową stronę wyłącznie przez siły fizyczne, bryłą, złożoną z wołowiny, cielęciny, kapusty, rzepy, chleba, kartofli i innych pokarmów, lub, mówiąc językiem fizyologów, z ciał białkowatych, z kleju, tłuszczu i t. p., albo chemicznie — z węgla, żelaza, tlenu, wapna, azotu... Kontrakt, zawarty z tą bryłą, nie powinien obowiązywać nawet po upływie kwartału, boć w tej bryle nie ma już po kilku tygodniach ani jednego z tych atomów, które się w niej znajdowały przy podpisywaniu umowy, boć jest to bryła zupełnie inna. Z tegoż powodu zbrodnia, spełniona przed laty, karana być nie powinna, a udzielanie we Francyi nagród Montyona za cnoty lat wielu zaliczyłoby wypadało do kategorii zwyczajów najśmieszniejszych pod słońcem \*).

\*) Słynny Jan Paweł (Richter), za którego czasów przyjmowano jeszcze lat siedm za okres nieodzowny do całkowitej odnowy ciała ludzkiego, czyni w którémś miejscu humorystyczną uwagę, że, podług materya-

Przyjmując w człowieku stały pierwiastek, duszę, jesteśmy w możności wybornie objaśnić ciągłą tożsamość samowiedzy ludzkiej, objaśnić możemy pamięć oraz trwałość rysów i kształtów cielesnych. Nie przyjmując duszy, żadnego z tych wielkich faktów biologicznych objaśnić nie podobna.

Wszelki, by też najbardziej sofistyczny napad na stałość, indywidualność czyli, po staremu mówiąc, substancjalność istoty ludzkiej upaść musi pod ciosami krytyki, która ma na to morderczy oręż logiczny, zwany *deductio ad absurdum*.

Z uporem rzecz inna — na ten, jak wiadomo, nie ma lekarstwa ani oręża;—walka o prawdę możliwą jest dotąd jedynie, dopóki rozum przeciwnika nie stanie się, że pożyczę dosadnych słów Szekspira, „namiętności... faktorem.”

lizmu, wszyscy małżonkowie po siedmiu latach nie pozostają między sobą w prawym stosunku, nie są to bowiem już te same istoty, co zawierały związek małżeński. Przy dzisiejszej teorii fizyologicznej o przemianie materii, gdyby prawdą było, że w człowieku nie ma nic stałego, nic prócz odnawiającego się wciąż ciała, stadła małżeńskie, niechące pozostawać w związku nieprawym, winny odnawiać śluby co parę miesięcy.

A jakże inaczej, jeśli nie uporem nazwać postępowanie człowieka, który, odmawiając np. Bismarkowi stałej indywidualnej duszy, nie wątpi jednak, że Bismark jest wciąż tą samą osobistością, mającą swe stałe, indywidualne zdolności i cechy, pomimo że pod względem cielesnym tenże Bismark odnowił się wielokrotnie w ciągu długiego żywota? Możnaż twierdzić, że Kraszewski nie jest już dzisiaj tą samą osobą, która, mając zaledwie lat 18, wydała w r. 1830 „Kilka obrazów towarzyskiego życia”? Komuż w 50 lat później składano hołdy w Sukiennicach krakowskich, czy stu kilkudziesięciu funtom wody, soli, kleju i tłuszczu, składającym ówczesne ciało Józefa Ignacego, czy wielkiemu duchowi niezrównanego pisarza? — Kto kreśli te słowa? **Ja.** Kto przed rokiem doznawał bólu zębów? **Ja.** Kto dawniej rozpaczał i zlorzeczył? **Ja.** Kto chodził, do pierwszej klasy, swawolił na ławie szkolnej, śmiał się i płakał wówczas? **Ja.** Kto pobierał lekcje czytania? **Ja.** Kto jako niemowlę noszony był na ręku? **Ja.** Kto jako zarodek i płód przebywał w łonie méj matki? **Ja, ten sam** ja, zawsze ja, ta sama, centralna, stała, niepodzielna, niezniszczalna jednostka. Mogęż powiedzieć, że kto

inny, zamiast mnie, został poczęty i urodzony przez moją matkę, że następnie kogo innego nie mnie noszono na ręku, kogo innego posłano do szkoły, że kto inny, nie ja, weselił się i płakał, że kogo innego bolały moje zęby a kto inny pisze te słowa? Godziż się poważnemu unysłowi podawać w wątpliwość tę najoczywistszą z oczywistych prawdę, tę ciągłą **tożsamość** każdej osoby ludzkiej? godziż się nie przyznawać człowiekowi stałej, indywidualnej duszy dla tego jedynie, że takie przyznanie sprzeciwia się pewnej formułce pozytywistowskiej, że wkracza w dziedzinę metafizyki, w sferę „przyczyn pierwszych” i „rzeczy samych w sobie?”

Nie jesteśmy w stanie poznać żadnego bytu „samego w sobie,” bo to rzecz nie nasza, ale możemy nie wiedzieć, c z é m j e s t c ó s s a m o w s o b i e a j e d n a k u z n a w a ć , z e j e s t , z e i s t n i e j e . Nie wiemy np. właściwie, c z é m j e s t m a t e r y a l u b c i e p ł o , a l e k a ż d y j e s t p r z e k o n a n y , i ż j e s t m a t e r y a i c i e p ł o . Nie wiemy, jaki był początek życia organicznego na ziemi, a l e z e b y ł p o c z ą t e k t e g o ż y c i a , t o n i e u l e g a w ą t p i e n i u . Nie wiemy, jakie były niektóre zwyczaje pierwotnych mieszkańców np. Patagonii, a l e z e b y ł y t e z w y c z a j e

w starożytnej Patagonii, jesteśmy pewni. Możemy więc nie wiedzieć, czém jest dusza ludzka sama w sobie, czy jest monadą dynamiczną, czy stałym atomem, czy téż istotą zgoła różną od pierwiastków materji—rzecz to małej wagi—ale że jest w człowieku dusza, byt odrębny i stały, na to dostarcza nauka dowodów, które przekonującymi mogą się nie wydawać temu jedynie, kto przekonany być nie chce.

„Materyalizm—mówi trafnie znakomity lekarz Schroeder van der Kolk \*) — chce z nas zrobić biuro telegraficzne bez telegrafisty, automat działający ślepo, bez porządku, bez woli, bez rozumu, bez sądu; chce z nas uczynić marzycieli, niezdolnych zdać sobie sprawy z własnych swoich marzeń. Tak atoli nie jest. Posiadany albowiem zdolność oddziaływania na przebieg naszych myśli, którym możemy nada-

\*) Die Pathologie und Therapie der Geisteskrankheiten auf anatomisch-physiologischer Grundlage. Braunschweig, 1863, str. 25. W témże dziele (str. 1) wyznaje autor że fizjologia, chociażby zbadała najdokładniej cały ustrój nerwowy, podobną jest przecież do paryzkiego tragarza, który zna wszystkie ulice i zaułki ojczystego miasta, ale wiedzieć jeszcze nie może, co się dzieje wewnątrz każdego domu.

wać treść taką lub inną stosownie do woli. Dowodzi to, iż działa w nas pewna wyższa władza, która przejmuje, porządkuje i opanowuje samodzielnie wrażenia zmysłowe. Tak, posiadamy biuro telegraficzne, ale w tém biurze jest także telegrafista, który samoistnie na aparata telegraficzne oddziaływa.”

Nie mogąc, bez narażenia się na śmieszność, nie uznać istoty ludzkiej za byt odrębny i stały przez całe życie, należy uczynić jeden tylko krok sylogistyczny, ażeby ją uznać za byt nieśmiertelny. Jest to również pewnik jak to że  $2 \times 2 = 4$ . To, co jest czemś, nie może stać się niczem. Myśl o unicestwieniu czegoś mającego byt realny, jest, jak widzieliśmy, wytworem zabobonnej fantazyi, która dawno już nie ma głosu w dziedzinie poważnej nauki. Wielką tę prawdę wyraził Goethe w czterowerszu, który złotemi drukowaćby warto głoskami:

Es löst sich leicht die grosse Frage  
 Nach unserm zweiten Vaterland;  
 Denn das Bestände der ird'schen Tage  
 Verbürgt uns ewigen Bestand \*).

\*) Büchner powiada w swój „Sile i Materyi” str. 279: „Na podstawie filozofii natury usiłowano wypro-

Prostém i niewzruszoném w zasadzie, zrozumiałém w rysach ogólnych jest chrześcijańskie

wadzić nieśmiertelność ducha z nieśmiertelności materji. Ponieważ nie ma wcale, powiadano, bezwzględne go zniszczenia, niepodobieństwem jest przeto, ażeby duch ludzki, raz powstawszy, znowu miał być zniszczony. Przypuszczenie to jednak sprzeciwia się rozumowi i prawom przyrody. Właśnie należy zauważyć, że ta analogia między materją a duchem wcale nie istnieje. Gdy bowiem widoczna i zmysłami dająca się spoznać materya uwidocznia i udowadnia swoją nieznikomość w sposób jasny, nie można tego powiedzieć o duchu czy o duszy, która nie jest materją lecz tylko idealnym wynikiem pewnego szczególnego układu materji i sił w niej działających. Z rozpadnięciem się tych materji, z ich rozkładem i wejściem w inne kombinacje, nie będące pomiędzy sobą w związku, musi też zniknąć ów wynik sił działających, któryśmy duszą człowieka nazwali.... Uczy nas doświadczenie, że osobowa dusza ludzka mimo jej rzekomej nieznikomości, przez całą wieczność niszczone, wcale nie istniała.... Co kiedyś nie istniało, może znów przestać istnieć i być zniszczonem....." Zastanówmy się nad tem rozumowaniem Büchnera, które zresztą stare jest jak materjalizm. Powiada Büchner, że dusza nie jest pierwiastkiem odrębnym, stałym, ustawicznie tym samym, lecz tylko „idealnym wynikiem pewnego układu materji i sił w niej działających.” Jakież są logiczne następstwa takiego twierdzenia? Oto, ni mniej ni więcej, tylko, że nie ma ludzi na świecie, nie ma osób, ale są tylko zja-

nieśmiertelności pojęcie. Prostém i zrozumiałém—ale tylko w zasadzie, tylko w rysach ogól-

wiska („układy”) materyi, w rodzaju np. płomienia świecy. Płomień albowiem jest także tylko „idealnym wynikiem pewnego szczególnego układu materyi i sił w niej działających.” „Z rozpadnięciem się tych materyi, z ich „wejściem w inne kombinacye” „musi też zniknąć ów „wynik sił,” któryśmy „płomieniem” nazwali. Ztądby wypadało wnioskować, że zdmuchnąć świecę albo zabić człowieka jest całkiem wszystko jedno. Ale, na nieszczęście dla materyalizmu, między płomieniem a życiem ludzkim zachodzi różnica, która Büchnerowską teorię duszy niweczy całkowicie. Płomień bowiem świecy jest ciągle nie tem samym zjawiskiem, nie tym samym płomieniem: — wierzchołek świecy wydaje z siebie nie ten sam (lubo mniej więcej taki sam) płomień, który wychodzi ze środka świecy albo z jej części dolnej. Tymczasem człowiek jest ustawicznie tą samą osobą pomimo że w jego organizmie, podobnie jak w płomieniu świecy odbywa się ciągła zmiana cząstek materyi. A może Büchner powie, że nie jest on dzisiaj tą samą osobą, która np. w roku 1855 wydaloną została z uniwersytetu tubingeńskiego za swoje przekonania..... Jeżeli tak, to niechże jedzie na księżyc, może tam taką mowę zrozumieć potrafią; dopóki jednak przemawia do ludzi ziemskich, badających rzeczy, równie jak on, ziemsko-ludzkim rozumem, dopóty niewolno mu wątpić o tożsamości swojej osoby przez całe życie. Uparty doktryner poświęca nieraz wszystko, choćby oczywiste fakta i zdrowy rozsądek, dla ukochanej formułki. Lecz ciekawy jestem, jakieby też stanowisko

nych. W szczegółach, to odinęł tajemnic, to Ameryka, którą człowiek-Kolumb wtedy do-

zajął Büchner wobec swego dłużnika, który pożyczysz odeń znaczną sumę przed kilku laty, nie chciałby mu jój zwrócić na tej zasadzie filozofii Büchnera, że skutkiem odnowionego zupełnie organizmu nie jest on już dłużnikiem, gdyż z całkiem nowej materji wynika zupełnie nowy, zupełnie inny „wynik idealny“ zwany zazwyczaj duszą.— Czyliż znajdzie się choćby jeden człowiek na świecie dotknięty ciężką chorobą chroniczną, któryby mógł sobie wyobrazić, że to nie on, nie ten sam „on“ cierpi, cierpiał i cierpieć będzie? Cóżby za to dał zbrodniarz, dręczony wyrzutami sumienia, gdyby jaki czarodziej zdołał weń wmówić, że to nie on, ale ktoś wcale inny popełnił zbrodnię przed laty! — Co zaś do kwestyi, czy dusza istniała przed poczęciem człowieka, jest to pytanie, którego, jako przechodzącego granicę naszego poznania, podnosićby właściwie nie wypadało. Nie jest wszakże wykluczonem prawdopodobieństwo, że „preegzystencja“ duszy miała miejsce (jak? to rzecz małej wagi), że dusza istniała w jakimkolwiek sposób we wszechświecie lub in potentia w tém co stanowi zasadę wszechświata, a co materialista nazywa Materją, spirytualista Duchem, chrześcijanin Bogiem, żyd Jehową, buddysta Nirwaną, panteista Wszystkiego Treścią, a co dla każdego jest zawsze wielkiem X, jednako tajemniczym. Natomiast najniewątплиwszym z faktów jest, że w odnawiającym się ustawicznie organizmie cielesnym istnieje stały pierwiastek, właściwa treść człowieka, istnieje osobowa dusza ludzka, ta sama przez całe życie — mimo wszystkie sofizmata

piero pozna dokładnie, gdy się w niej znajdzie po burzach ziemskiej żeglugi. Dla umysłu atoli, co pojął szczupły zakres poznania ludzkiego, co się oswoił z myślą, że człowiek ziemski, istota zagadkowa dla siebie samój, skazany jest na ciągle zagadki i tajemnice, że gmach jego nauki wspiera się przeważnie na kruchój podwalinie efemerycznych hipotez — dla umysłu takiego wystarczy i ta odrobina wiedzy i te zarysy ogólne.

„Mało wogóle wiemy, ale wiemy dosyć ażeby oczekiwać nieśmiertelności indywidualnej i samowiednej” wyrzekł znakomity naturalista Humphry Davy \*), który na swym kamieniu grobowym w Genewie polecił umieścić jedno tylko słowo, ale wymowne—„spero!”

Umysł krytyczny pojmuje wybornie, że wielką prawdę powiedział Szekspir, wkładając

---

materyalizmu i pokrewnych mu doktryn. Jako taka, dusza jest niezniszczalną na wieki. Pojęcie unicestwienia rzeczy, mającój byt realny, mieści w sobie, jak to uwydatnioném zostało powyżej, sprzeczność, zwaną *contradictio in adjecto*, najbardziej zabójczą i niedorzeczną ze wszystkich.

\*) Flammarion, *Les derniers jours d'un philosophe* p. 286.

w usta Hamleta te znane wyrazy: „O, Horacy, więcej jest rzeczy na ziemi i niebie, niż ich się śniło filozofom,”—że biednie, nad wyraz biednie byłoby we wszechświecie, gdyby w nim istniało to tylko i tak tylko, co i jak dostępne jest dla tak marniej istoty jak człowiek, mieszkaniec „atomu błota” (atome de boue) jak ziemię nazwał gdzieś pogardliwie Wolter, co jest pochwytnie dla ludzkich zmysłów, formuł naukowych i kombinacji rozumu.

Umysł, którego nie zadowala i nie oślepia zewnętrzna forma zjawisk, który zaziera do wewnętrznej ich treści, wyznaje, iż mnóstwa rzeczy nie rozumie, że wie nader mało; ale wierzy niezłomnie w zasadę rozwoju, ufa, iż mogły nie mogą być dla ludzi słupami Herkulesa z napisem „nec plus ultra,” że nieochybnie te tajemnicze runy, któremi pisana jest księga natury i dziejów, przeobrazić się muszą — kiedyś — gdzieś—w czytelne dlań znaki. „Im więcej człek bada—mówi wielki astronom i fizyk angielski \*) —im więcej rozszerza zakres swoich spostrzeżeń.

\*) J. F. W. Herschel († 1871 r.), Discourse on the study of natural philosophy. Według cytaty Flammariona, Dieu d. l. n. p. 372.

tem więcj odkrywa w świecie wielkości, tém więcj widzi w nim majestatu. Widzi, iż wszystko, co najdłuższe życie, co najpotężniejsza inteligencya odkryć mu pozwolą przez własne poszukiwania albo przez korzystanie z prac cudzych, prowadzi go za ledwie po brzegach tajemnic. Czyż można się dziwić, że istota, tak utworzona, żywi zrazu nadzieję, następnie dochodzi do przekonania, że jego pierwiastek intelektualny nie ulegnie temu samemu losowi, co zamykająca go powłoka, że nie zginie, gdy ta się w proch obróci. Możnaż się dziwić, że się przekonywa, iż nie tylko nie zostanie unicestwiony, ale że przejdzie do nowego życia, w którym wolny od mnóstwa przeszkód krępujących jego polot, obdarzamy subtelniejszym rozumem, wyższemi zdolnościami, czerpać będzie z tego źródła mądrości, które tak żywo wzruszało go na ziemi" \*).

\*) Trudno mi się powstrzymać od przytoczenia tu natchnionych strof głośnego poety amerykańskiego Walta Whitmana w pięknym przekładzie Wołodego Skiby:

Wierzyłem kiedyś, że w stworzeniu całym  
Dzień tylko piękny, o resztę nie dbałem;

Jestże poczęcie człowieka mniej tajemniczym od jego śmierci? Małoż jest cudu w objawach wrodzonych zdolności, wyjątkowych talentów, jakie widzimy w niejednej, ledwie od ziemi odrosłej dziecinie? Któż wyjaśni tajniki twórczości artystycznej, kto wysledzi drogi natchnienia? Dla czego ten urodził się tak wielostronnym geniuszem, Michałem Aniołem Buonarottim, człowiekiem, jak go zwano, o czterech duszach, „l' u o m o d i q u a t r o a m e,” wielkim budowniczym, wielkim rzeźbiarzem, malarzem i poetą; dla czego tamten został Szekspirem, Goethem, Mickiewiczem, Kraszewskim, ów Rafaelem lub Beethovenem, inny Napoleonem I, a inny jeszcze Kantem, Newtonem, Harveyem, Helmholtzem?

Pótym w to wierzył, dopóki przedemną  
Nie odsłoniło czarów swoich ciemno.

\* \* \*

Wierzyłem kiedyś, że dla nas w wszechświecie  
Wszystko się mieści na naszej planecie;  
Wierzyłem póty, aż blask nocy błądy  
Wskazał mi światów błędzących myryady.

\* \* \*

Dziś widzę, że mi w istnienia obszarze  
Wszystkiego życie tak jak dzień nie wskaże,  
Że część tej prawdy, za którą wciąż goni  
Umysł mój, — śmierć mi dopiero odsłoni.

Dla czego inni, mimo najbardziej sprzyjające warunki, mimo pracę usilną i metodyczną, tworzą jedynie dzieła mierniej albo żadnej wartości? Dla czego? Spiritus flat ubi vult—oto stara, niejasna wprawdzie, ale jedynie możliwa odpowiedź? Talent, geniusz, bystrość umysłu, dowcip, pomysłowość nie sąż bo tajemnicami tajemnic? Wprawdzie słyszeliśmy i czytali nieraz, że nauka empiryczno-spostrzegawcza, za lat tysiące, i tu rozjaśni ciemności; słyszeliśmy powtarzających za Wagnerem w „Fauście” Goethego, preparującym Homunkulusa w retorcie:

„Co zwano tajemnicą natury wśród tłumu,  
 My—ważym się wykonać na drodze rozumu;  
 Co natura tworzyła przez organizacją,  
 To my, panie, zyskamy przez krystalizacją” \*).

ale któż po trzeźwym namyśle nie widzi, że są to obiecanki gruszek na wierzbie? Zbadać przyczynowo tajemnice geniuszu i talentu byłoby to podać receptę na te tak rzadkie przymioty, a wówczas wielkich artystów, poetów i myślicieli miałyby ludzkość tylu przynajmniej, ilu ma dzisiaj metrów muzyki, pedagogów, gimnasty-

\*) Faust, przekład Feliksa Jezierskiego. Warszawa, 1880 str. 243.

ków, zegarnistrzów, krawców i t. p. „Czém człowiek różnym jest od natury, to jest od tego, co rozumienie powszechne zowie naturą? — pyta nasz głęboki a tak mało dziś jeszcze oceniony Tyszyński \*). Czy ciałem? ależ takie lub inne ciało ma i każdy utwór natury. Czy myślą? ale i każde biegające zwierzę ma swoją myśl. Czemże więc? Oto, iż jest jedynym utworem wśród znanej nam natury, który otrzymuje **natchnienia**. Natchnienia to, które otrzymywał człowiek, wydały ten szereg faktów, które mają nazwiska: ustawy, religie, dzieje, dzieła sztuki, nauki, przemysł, wynalazki i t. p., fakta, które w granice natury wniosły **nowość**, które przemieniły ten świat, przemieniają i niewiadomém jest jeszcze, jak dalece przemienić go mają. Przez ten kanał natchnienia (pierwiastek ducha) związany jest człowiek jawnie z jakimś światem tajemnic.”

Czemu ten piękny jak Antinoos, ów od Ezopa szpetniejszy? dla czego jednemu płynie życie wstęgą z róż i rozmarynów, innemu krwa-

\*) Tyszyński Aleksander, Pierwsze zasady krytyki powszechnej. Warszawa, 1870, w przypisaniu prof. Struwemu.

wą strugą? na co miliony ludzi walczą ze śmiercią głodową i zimna niełitością, miliony jęczą w podrzutach rozpacz, w zgryzocie, niepokojach, w mękach chorób cielesnych? na co wogóle istnieją ludzie na ziemi? dokąd zmierza historia? co będzie i co być może? — Na co krążą w przestworach stada światów bez liczby, na co się roi, na co żyje, błyska, huczy, wyje, szeleści ten pstry orszak istot, żywiołów, sił? — Pytania stare jak ludzkość i ciemne jak ona — a kto je podejmuje się rozwiązać jasno, szczegółowo, zrozumiale po ludzku, podobien jest szalonemu, co kruchą czaszką chce rozwaląć granity!

Wir tasten ewig an Problemen — „wiecznie dotykamy się zagadnień,” wir stecken in lauter Wundern — „w samych cudach pogrążeni jesteśmy” — powiedział Goethe \*), geniusz, któremu ani gruntownej nauki, ani przedmiotowości i bystrości w sądach nikt się odmówić nie poważy \*\*). Młokosowi tylko zaiste,

\*) Ecker mann, Gespräche mit Goethe, II. 148.

\*\*) John Tyndall tak mówi o Goethem, jako naturaliście: „Na polu nauk przyrodniczych poczynił Goethe istotnie znakomite odkrycia. W wysokim stopniu jest zasadnym przypuszczenie, że gdyby się tej

naiwnemu charakterowi albo rozmarzonej głowie jedynie mogą zaimponować olbrzymie biblioteki, bogate laboratoria, świeciste frazesy i huczne dytyramby na cześć wiedzy człowieka! Uczony istotny, zimno patrzący na rzeczy, zahartowany w ciężkim trudzie myśli, w rozpaczonym z zagadnieniami fechtunku, wypiwszy do dna umiejętność ludzką, woła wciąż: pragnę! a jeśli jest sumienny, jeśli duma lub względy inne szczerym być mu nie bronią, powiedzieć musi z wielkim Newtonem: „Zda mi się, że jest pacholę igrające na brzegu morskim, pacholę, któremu wielką to już sprawia radość, jeśli kiedy niekiedy znajdzie kamyk gładki lub muszlę piękniejszą od zwykłych; jeśli te kamyki i muszle ułoży sobie w takie formy, jakie harmonijnymi mu się wydają. Tak — jestem ja pacholęciem igrającem na wybrzeżu prawdy, ale

dziedzinie nauki poświęcił całkowicie, osiągnąłby w niej takiej samej wysokości, do jakiej doszedł w poezji. Do bystrej obserwacji, do wynajdowania jaknajdalszych a trafnych analogii, do klasyfikowania i organizacji faktów posiadał Goethe nadzwyczajne uzdolnienie.” Tyndall, Materyalizm w Anglii. Wykład, miany w Belfast, tłumaczenie niemieckie E. Lehmana, Berlin 1875 str. 16.

tuż oto rozciąga się jój wielki ocean, którego tonie muszą być dla mnie tajemnicą” \*).

Nauka, poznanie ludzkie nie jest zaprawdę przedmiotem godnym lekceważenia, nie jest niczem, jak twierdzili i twierdzą sceptycy: jest bez wątpienia czemś, choć czemś bardzo ułomnym i, ze względu na ogrom tajemnic, bardzo mało-znacznym. Ułomnym i mało-zacznym, bo jest rzeczą ludzką — a grobla według stawu. Mimo to jest i pozostanie nauka przedmiotem dla człowieka drogim i godnym uprawy jak najzarliwszej, raz dla tego, że jako tako zaspokaja instynkt przyczynności, jeden z najsilniejszych, jakie człowiek ma w sobie, powtóre że wielu ludziom czyni znośniejszém pielgrzymowanie ziemskie, wreszcie dla tego, że się przyczynia do częściowego przynajmniej wyświeślenia rządów i spraw tego Rozumu, który przenika i utrzymuje świat cały. Złotemi w tej mierze słowa przemawia „do młodych” współczesny nam poeta \*\*):

\*) Ob. Brewster, Żywot Izaaka Newtona. Przekład niemiecki B. M. Goldberga str. 283.

\*\*\*) El...y, Poezye T. III. Lwów 1880, wiersz „Do młodych,” str. 190.

Szukajcie prawdy jasnego promienia.  
 Szukajcie nowych nieodkrytych dróg...  
 Za każdym krokiem w tajniki stworzenia  
 Coraz się ludzka dusza rozprzestrzenia  
 I większym staje się Bóg!

Jeżeli nawet w codziennych bezpośrednio dostępnych badaniach zmysłowych, w ocenie zjawisk fizycznych spotyka człowiek co krok tajemnice; jeżeli, jak mówi jeden z przyrodników \*) „nic albo prawie nic nie wiemy o wewnętrznej budowie i właściwościach ciał tak organicznych jak i nieorganicznych” — to jakże w rzeczach przechodzących szranki bezpośredniego poznania,—a takimi są wszystkie szczególności życia po zgonie, — ma nie być dla człowieka tajemnic?

Prostém w zasadzie i zrozumiałém w rysach ogólnych jest np. prawo o zachowaniu siły fizycznej. Ale tylko w rysach ogólnych;—w szczegółach, to także ogrom zagadek. „Przemiana ciepła i siły chemicznej — mówi Bain \*\*) — wytwarzanie jednego przez drugie według woli dokonywa się w warunkach, które na ogół można

\*) Balfour Stewart, Zasada zachowania energii str. 2.

\*\*) Logika, II. 36.

z niej jaką ścisłością oznaczyć, lubo szczegółów téj przemiany wcale nie rozumiemy.” — „Fizyologia, pisze jeden z lekarzy niemieckich \*), nie daje nam odpowiedzi na tysiączne pytania i ucieka się do hipotez, które są nieraz jeszcze dziwołęźniejsze (noch haarsträubender sind), niż hipotezy staréj metafizyki.” — „Zarówno fizyka jak chemia — powiada Haeckel \*\*) — te nauki ścisłe, te mechaniczne podstawy wszystkich innych nauk, opierają się na samych niedowiedzionych hipotezach. Chemia stoi na słabszych jeszcze nogach niż fizyka i jest mniej niż ona uzasadnioną. Cały gmach chemii teoretycznej jest prawdziwym zamkiem powietrznym wzniesionym z samych hipotez.” — „Nie trzeba się oddawać iluzji — są słowa innego badacza \*\*\*), jakoby zwykłe zasady naszej mechaniki fizycznej zawierały w sobie objaśnienie

\*) Dr. Emil Rich. Pfaff, Im ewigen Osten. Dresden, 1873 s. 121.

\*\*) Freie Wissenschaft und freie Lehre. Stuttgart, 1878. Ob. sprawozdanie z tej broszury w Dodatku do „Przegl. tygodn.” Luty 1882, str. 280 i n.

\*\*\*) Ob. Dr. Theod. Ruete, prof. oftalm. w uniw. lipsk., Ueber die Existenz der Seele vom naturwissenschaftlichen Standpunkte. Leipzig 1863 str. 1.

jakiegokolwiek najprostszyc zjawisk przyrody; wszystkie one albowiem są tylko opisami albo raczej dokładnemi definicyjami okoliczności, wśród których widzimy zjawiska, ukazujące się w sposób dla nas niezrozumiały." „Przyczepieni, — pisze zasłużony przyrodznawca Maksymilian Perty w pracy o granicach widzialnego stworzenia \*), — niby pyłki do naszej małej ziemi, znajdujemy się jakoby w więzieniu bez murów, mając szranki zarówno dla zmysłów naszych jak i dla inteligencji.—Dozwolone jest nam jedynie na tej naszej ziemskiej siedzibie o ile można znośnie być swój urządzać, tudzież dzięki Boskiej iskrze duchowej, która w nas mieszka, poznać odrobinę wszechświata." — „Tysiące światów — są słowa pozytywisty Laugela \*\*) — istnieją dla nas tak, jak gdyby nie istniały wcale".... a i w tych nielicznych, do których człek zdołał przeniknąć pośrednio „porusza się nauka po omacku jak niewidomy." „Nie ma granic ściśle oznaczonych, dodaje tenże autor, pomiędzy nau-

\*) Ueber die Gränzen der sichtbaren Schöpfung nach den jetzigen Leistungen der Microscope und Fernröhre. Berlin, 1874 str. 29 i 33.

\*\*) Laugel, Zagadki życia str. 5.

kami fizyczno-chemicznymi, dotykają się one lub zachodzą na siebie wzajemnie. Ileż to punktów nieodgadnionych ileż to tajemnic ze wszech stron pozostających!" — „Człowiek ściśle uczony, — wyznaje Herbert Spencer \*) — chętnie idący za nauką wszędzie tam, gdzie o n a go prowadzi, przekonywa się coraz głębiej, z każdym nowym odkryciem, że wszechświat jest niedostępnym zagadnieniem, i czuje silniej niż ktokolwiek inny najzupełniejszą niedostępność najprostszego faktu samego w sobie. On jeden widzi istotnie, że poznanie bezwzględne jest niemożliwem. On jeden wie, że na dnie każdej rzeczy spoczywa niezgłębiona tajemnica" \*\*).

\*) Essays I. 58. Ob. Ribot, Współczesna psych. pozyt. str. 81.

\*\*) John Tyndall, broniąc się od zarzutu ateuszostwa, który mu czyniono z powodu odczytu jego w Belfast (1874 r.), tak pisze w przedmowie do drugiego wydania tego odczytu:— „Co do ateizmu pozwolę sobie uczynić jeszcze jedną uwagę. Mężowie chrześcijańscy, jak świadczą ich pisma, mieli zarówno godziny słabości i zwątpienia jako też godziny siły i głębokiego przekonania. Podobnie i ludzie, jak ja, podlegają we właściwy im sposób tym zmiennym nastrojom umysłu..... Po wieloletniem atoli badaniu siebie samego zauważy-

Tak zwana „wiedza” ludzka, o ile nie jest tylko zbieraniem i opisywaniem faktów oraz ich stosowaniem w praktyce, o ile usiłuje objaśnić zasadniczo zjawiska bytu, jest tylko przeczuwaniem czyli **wiarą**, i nie może być czém inném, dopóki człowiek posiadać będzie te władze poznawcze, jakie posiada obecnie \*).

łem, iż ateizm nie przemawia przekonująco do mego umysłu w godzinach jasnego i ścisłego myślenia i że przed silniejszą a zdrowszą pracą rozumu rozplywa się zawsze i znika, nie daje bowiem zgoła rozwiązania tej tajemnicy (mysterium), w której żyjemy i której stanowimy cząstkę.” Tyndall, *Der Materialismus in England* übers. v. Lehman. Berlin 1875 str. VII.

\*) Ściśle biorąc, z wyjątkiem wiadomości nabytych drogą bezpośrednich, osobistych doświadczeń, cała nasza wiedza jest właściwie wiara, czyli zbiorem postulatów, wniosków. Wiem np. że się zdarzają wrażenia białego, czerwonego, zielonego koloru, dla tego że sam osobiście doznaję tych wrażeń. Czy jednak leżąca przedemną pomarańcza wszystkim ludziom wydaje się żółtą, tego, mówiąc właściwie, wiedzieć nie mogę; jeżeli zaś wierzę w to niezachwianie, że pomarańcza jest, była i będzie choćby za lat milion dla każdego żółtą, dzieje się to na mocy pewnego dość złożonego rozumowania. Na zasadzie podobnegoż postępowania wierzę w prawdziwość opisów np. Grenlandyi lub Australii, choć tam nigdy nie byłem i prawdopodobnie nie będę. Wierzę również, na podstawie bardzo długich operacyi logi-

Idzie zaś o to jedynie, iżby to przeczuwanie czyli ta wiara nie była sprzeczną z faktami obserwacyi i nie obrażała zasad zdrowego myślenia.

Poszukiwanie nieznanéj planety Neptuna (odkrytego w Berlinie przez Galle'go w r. 1846) uwieńczone zostało świetném powodzeniem dzięki przecuciu, które na mocy danych obserwacyi i ścisłych wniosków indukcyjnych powstało w umysłach Leverrier'a w Paryżu i Adams'a w Cambridge. Istnienie tej nieznanéj planety, zanim została odkrytą za pomocą silnego teleskopu w obserwatorium berlińskiem, było tylko postulatem krytycznéj astronomii. Prawdziwość atoli tego postulatu była i wówczas niewątpliwą dla każdego astronoma, który znał i dobrze rozważył odnośne argumenta Adams'a i Leverrier'a.

Podobnież nieśmiertelność osoby ludzkiej jest postulatem przyrodoznawstwa w ogóle,

cznych, w historyczne fakta, choć sprawdzić ich nie już naocznie, ale nawet naukowo, nie zawsze jestem w stanie, i t. d. i t. d. Czemżeby została cała nasza wiedza, gdybyśmy odrzucili wiarę w prawdziwość szczegółów psychologii, geografii, etnografii, historii, astronomii, botaniki, zoologii, fizyki, — szczegółów, których ogółu nikt nigdy osobiście nie sprawdzi?

a w szczególności téj jego gałęzi, która bada człowieka, jako cząstkę natury. Prawdziwość zaś tego postulatu jest absolutnie pewną i musi być taką dla każdego, kto nie zapomina o tych przynajmniej dwu prawdach, prostych, elementarnych, a wielkich i niewzruszonych:

po 1-sze, iż człowiek przez całe życie jest tą samą istotą, pomimo, iż cieleśnie co dni kilkadziesiąt całkiem się odnawia, czyli że jest bytem samym w sobie, odrębnym i stałym;

po 2-gie, iż wszelki byt odrębny i stały jest bytem niezniszczalnym czyli nieśmiertelnym, a to na mocy tego powszechnego prawa natury, które sprawia, że:

**to, co jest czemś, nie może stać się niczem \*).**

\*) Godnemi zanotowania w tém miejscu są wnioski d-ra Antoniego Skórkowskiego, ile że lekarz ten, jak to już wyżej miałem sposobność zaznaczyć, w poglądach swoich na życie i duszę, materyalistowskiego nieomal trzyma się stanowiska. „W naturze, powiada dr. S. w swym „Rysie nauki o śmierci” (str. 102), istnieje powszechne prawo pewnej peryodyczności i rytmiczności, której tempa i motywy w nieskończenie tylko małym stopniu poznać zdołaliśmy dotąd. Zważywszy to wszystko, stajemy wobec jednej tylko wielkiej zagad-

ki, jaką jest czas. Dzieje naszego życia nie tylko osobnikowego lecz nawet historycznego, zbyt są krótkie, zbyt ciasny widnokrąg tego obszaru nieskończoności objąć możemy, abyśmy zdolni byli odtworzyć w umyśle swoim typowość szeregu tych przemian w nieskończoności. Kiedy nauka w przedświcie swym zdołała zdobyć te wielkie, zasadnicze filozoficzne prawdy: jedność sił, powszechnego postępu, że przy tej płodności form i przejawów ma miejsce nieustające odradzanie się, że w naturze nie ma spokoju, lecz całe universum jest ożywione ciągłym ruchem, a podścieliskiem wszechbytu w przyrodzie i wszystkich jego przejawów, tak fizycznych, jak i duchowych, jest taż materja niezniszczalna, wiekuista, oraz siły w niej napięte, lub wyzwolone jako żywe, to owa „Nirwana,” do której wracamy, będzie tylko czasowym snem, z którego przebudzenie się do życia jest porządkiem w przyrodzie. Starożytni, nie znając praw fizyki mówili, że przyroda boi się próżni, my dziś, dalecy jeszcze od poznania praw biotycznych, toż samo do śmierci zastosować możemy: natura boi się, lub, jeśli się podoba, nie znosi spokoju, martwoty, śmierci.

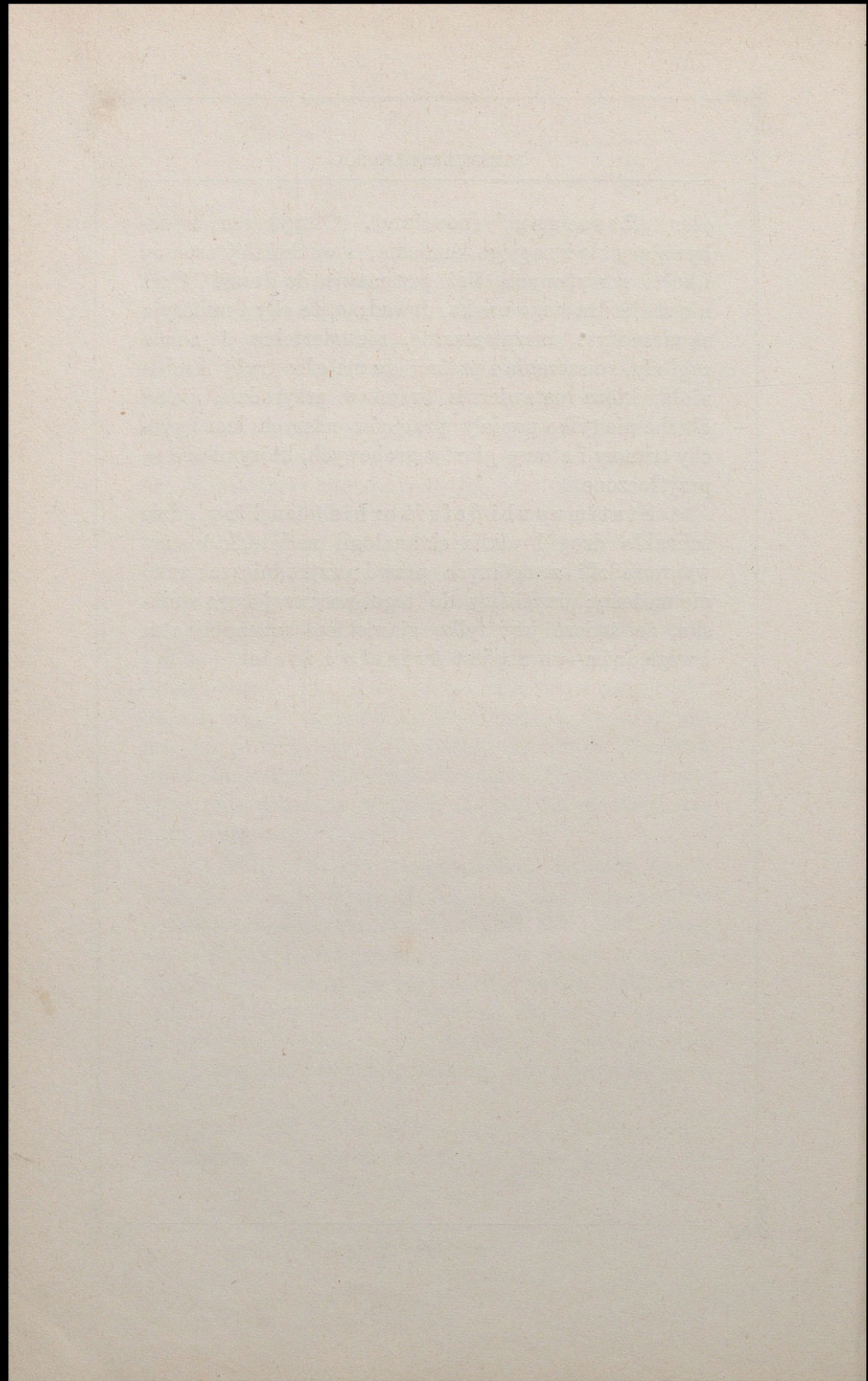
Jak dzień i noc następują kolejno po sobie, współistniejąc na obu półkulach naszej planety jednocześnie, w skutek obrotu ziemi około swój osi, tak życie i śmierć współistnieją i następują po sobie, w skutek nieustającego obiegu materji w przyrodzie, owego wiekuistego ruchu. Śmierć przestała dziś być aktem zniszczenia, unicestwienia — jest to akt twórczy, a podwoje grobu są drogą do nowych przemian, nowych form, nowego życia.

Paweł St. Victor powiada, że na jednym grobowym głazie na cmentarzu norymberskim położono na-

pis: „Resurgam” (powstanę). Okrzyk ten, wydobywający się z nagiego kamienia, spruchniałej trumny i kości rorsypanych, ileż przemawia do duszy! Czyż nie stwierdza tego nauka, dowodząc, że siły i materyja są niespożyte, niezniszczalne, nieśmiertelne, że niema zagłady, zniszczenia i próżni; że ma głos trąby Archanioła, która ustawicznie brzmi w przyrodzie, nie są głuche nie tylko popioły praojców naszych, lecz i prochy trumny i atomy głazów grobowych, którymi one są przytłoczone.

Stetimus ubi defuit orbis (stanęliśmy, gdzie zabrakło drogi)!—dalszych analogij nad te, któreśmy wyprowadzili z ogólnych prawd przyrodniczych snuć nie możemy; przyśliśmy do tego pocieszającego wniosku, że śmierć jest tylko zjawiskiem przemijającym i względném—za nią jest światło i życie!

Nie niszczyć książek



IV.


Motyl jako symbol nieśmiertelności.

Nie niszczyć książek

Chcesz zyskać nieśmiertelność przez jaki czyn dzielny:  
Głupiś! czy chcesz, czy nie chcesz, będziesz nieśmiertelny.

M i c k i e w i c z.

Wnioski ex analogo. — Rozumowania przypuszczalnego  
Vogta-gąsienicy i Vogta-materyalisty.

ybornym, znanym oddawna symbolem nieśmiertelności jest owad każdy a motyl osobiwie. Trzykrotna przemiana, której ulega owad, od gąsienicy, przez poczwarkę, aż do motyla, jest w rzeczy samej znakomitým wyobrażeniem procesu rozwojowego, jaki człowiek przechodzi w trzech okresach swego istnienia:— w życiu ziemskiém, w czasie snu następującego po śmierci bezpośrednio i w nowém życiu pośmiertném. Wspominając o tym symbolu, winieniem uczynić zastrzeżenie, bez którego mógłbym być posądzony o niewłaściwe wnioskowanie ex analogo.

Stosowanie analogii dać może w rezultacie zarówno znakomite teorye jak i zupełne ab-

surda. Można tu wymienić jako przykład z jednej strony Newtonowskie tłumaczenie fal wodnych i głosowych za pomocą ruchów wahadła, głębokie poglądy Jerzego Grote'a na dzieje starożytnej Grecji, ugruntowane na analogii ze współczesnymi stosunkami polityczno-socjalnymi, i t. p., a z drugiej strony komiczne teoryjki wielu pseudo-filozofów natury, jakich tyleśmy się naczytali w latach ostatnich.

Comparaison n'est pas raison—porównanie to nie dowód. I w rzeczy samej, kto by jał poważnie twierdzić: „ponieważ gąsienica staje się zrazu poczwarką, następnie motylem, przeto człowiek jest nieśmiertelny,” tenby się okrył śmiesznością \*). Ale kto mówi, że histo-

---

\*) Tego rodzaju śmiesznością okrywa się np. Büchner (Kr. u. St. str. 280), negując nieśmiertelność na podstawie następującego rozumowania: „Zburzmy zegar, a nie będzie już pokazywał godzin, i równocześnie zniknie całe to idealne pojęcie, któreśmy z tym instrumentem łączyć nawykli: nie mamy już bowiem zegara, lecz tylko kupę rozmaitych materyi czyli ciał, które już nie wyobrażają całości.... Tak samo się ma z człowiekiem. Porównanie takie jest zupełnie uprawnione, albowiem zarówno w zegarze jak i w organizmie człowieka działają te same i tylko te same siły fizyczne.” W istocie jednak zakrawa to na przysłowiowe

rya motyla dużo przedstawia podobieństwa do historii człowieka, że motyl jest symbolem nieśmiertelności, ma rację zupełną. Porównanie albowiem o tyle jéno dobrem jest, o ile służy do większego uwydatnienia prawdy, udowodnionej innemi środkami.

Jeżeli zaś prawo powszechne zachowania bytu zmusza nas do uznania za prawdę apodyktyczną, że człowiek czyli to, co jest w nim sta-

porównanie pięści do nosa, tylko tysiãkroć jest komiczniejsze. Porównywa tu bowiem Büchner: *a)* mechanizm martwy z organizmem żywym; *b)* maszynę bezwiedną z istotą świadomą i samowiedną; *c)* maszynę nieczulą z istotą, która czuje, myśli, weseli się, smuci, nienawidzi, kocha, popełnia cnoty i zbrodnie; *d)* maszynę, której atomy są ciągle temi samemi, z organizmem, którego typową cechą jest ciągła przemiana materji; *e)* maszynę, nie ulegającą rozwojowi z człowiekiem, rozwijającym się zarówno fizycznie jak moralnie; *f)* maszynę bezpotomną z istotą, której wyróżniającym przymiotem jest właśnie rozplodowa dążność i czynność i t. d., i t. d. — bez końca. Za pomocą takich Bierbank argumentów” można oczywiście dowieść wszystkiego. Lecz dowodzenie takie trafić może do przekonania tej tylko chyba publiczności, która najczęściej na Bierbankach i wogóle na Bankach (np. szkolnych) zasiada. Ale zamydlić oczy lekkomyślnéj gawiedzi i dziatwie — tryumf to zaiste smutny i nędzny...

łego przez całe życie, co sprawia, iż każdy jest wciąż tą samą osobistością, a co się zowie zwyczaj duszą, że, mówię, człowiek jako cząstka natury jest niezniszczalny czyli nieśmiertelny; że ulegając ogólnym prawom rozwoju przebywać musi, jako istota warunkowa, różne koleje zarówno co do formy zewnętrznej jak i co do usposobienia wewnętrznego: tedy istotnie na życiu motyla, przechodzącego podobne, acz nie te same koleje, można studyować niejako analogią dziejów człowieka, począwszy od ziemskiego, przeważnie zewnętrznego, materyalnego istnienia, aż do wyższego, przeważnie, jak się spodziewać należy, wewnętrznego czyli duchowego żywota.

Gąsienica bowiem, inaczej liszka owadu (niby człowiek ziemski), jest istotą nader nieraz brzydką, a nawet najpiękniejsza nie wskazuje, że się w niej kryje postać przyszłego motyla \*). Gąsienica potrzebuje bardzo wiele pokar-

---

\*) Ob. Schödler, Zoologia, przekład Ant. Wałęckiego. Warszawa 1873 str. 225 i 234, oraz Historia naturalna podług Fr. Strässle'go ułożona. Warszawa 1873 str. 83.

mu (żarłoczność liszek każdemu jest znana), pożywienie stanowi główny przedmiot jej trosk, podobnie jak trosk ludzkich. Lecz w końcu nadchodzi chwila stanowcza, w której gąsienica staje się dla swych towarzyszek niewidzialną, chowa się bowiem w gęsty oprzęd ochronny, przechodzi z tego świata, widzialnego dla gąsienic, na tamten świat, gąsienicom nieznanym, żyje zamknięta w sobie, żyje i — o cuda! — pozostaje „bez pokarmu i ruchu” \*), żyje nie jedząc, nie jé, a jednak wtedy właśnie, bez pokarmu, rozwija się doskonalej, otrzymuje skrzydła, aż wreszcie, po ukończonym rozwoju, osłona spada i owad doskonały — motyl — opuściwszy grób swój czasowy, leci na kwiaty, ssie ich słodczyce i buja w blasku promieni słońca.

Gdyby gąsienice były istotami obdarzonymi zdolnością wnioskowania i wogóle rozumem podobnym do ludzkiego, i gdyby w pewnej ich liczbie zrodziło się przeczucie, że z końcem gąsieniczego żywota nie kończy się ich istnienie, że się przeobrażą z czasem w poczwarki i motyle, — niewątpliwie gąsienice materyalistowskiego

\*) Schödler, l. c. str. 225.

sposobu myślenia powstałyby przeciw takiemu „przesądowi” i w imię „doświadczenia” oraz „ściślej nauki” usiłowałyby ośmieszyć swe „marzycielskie” towarzyszek. Jaki Karol Vogt między gąsienicami wołałby tak mniej więcej: „O, zacofane istoty! wierzyć w życie przyszłe w postaci jakiejś poczwarki, toż to „ślepa wiara” to „metafizyka”, dla której uniejętność indukcyjno-empiryczna żywić może tylko politowanie i wżgardę. Czyliż nie wiecie z doświadczenia, iż chcąc utrzymać życie, potrzeba jeść koniecznie; czyż same nie musicie spożywać codzień zielonych liści i to w porcyach nie lada?! A ponieważ jest to „faktem doświadczenia,” któremu zaprzeczyć nie można, przeto hipoteza o jakimś innym niegąsienicznym żywocie jest „funkcją chorobliwego organizmu,” jest niedorzecznością i basta! Istnieje tylko ten świat, dostępny zmysłom gąsienic, w którym się ję, pełza i szuka cienia przed słońcem; wszystko zaś kończy się dla nas z chwilą, gdy przyrodzona konieczność rozłoży ciało nasze na części składowe. Precz więc z przesądami, precz! bo one paraliżują tylko energię, której potrzeba, by życie nasze należycie urządzić i wyzyskać. Gą-

sienica, która wierzy w inne jakieś życie w przyszłości, która tę wiarę rozpowszechnia między towarzyszami, jest wrogiem swojego rodu, bo szerząc marzycielstwo, utrudnia ciężką walkę o byt, tę walkę, która stanowi właśnie wszystką treść naszego życia, naszych prac i zabiegów. Byt gąsienic wtedy dopiero normalny będzie i błogi, gdy niedorzeczne marzenia o inném życiu w postaci jakiejś poczwarki i motyla wytepione zostaną doszczętnie, raz jeden na zawsze!”

Rzeczywisty Karol Vogt ani żaden z jego popleczników nie deklamuje, rzecz prosta, w ten sposób. Jest on człowiekiem, jest uczonym naturalistą i wie doskonale, jakim owad ulega przemianom. Lecz w kwestyi istnienia ludzkiego po śmierci ani na jotę nie rezonuje logiczniej niż ów przypuszczalny Karol Vogt pomiędzy gąsienicami. Z téj albowiem okoliczności, z faktu, iż człowiek nie widzi i nie zna tu na ziemi innéj formy życia ludzkiego prócz téj, w jakiej sam żyje obecnie, Vogt (tą nazwą oznaczam tu każdego przeczyciela nieśmiertelności ludzkiej) ma odwagę wnioskować nie na żarty, iż ze śmiercią kończy się stanowczo istnienie

człowieka, iż wiara w nieśmiertelność jest nie-dorzecznością \*).

I gdybyż na poparcie takiego twierdzenia istniał choć jeden dowód rozumny! Bo że takiego dowodu nie ma, że tedy cała negacya nieśmiertelności jest gołosłowną, zmuszeni są przyznać ci nawet, co nie mało zadrukowali papieru, by, w braku racyi logicznych, szyderstwy i sofistematami zohydzić wiarę w żywot pozagrobowy, a na jój miejsce wdroyć tłumom tę wzniosłą zasadę, że człowiek jest manekinem, rzuconym w przestrzeń i czas bez celu, albo właściwie w tym celu ostatecznym, żeby pewna ilość roślin i czerwi mogilnych nakarmić się mogła sokami jego trupa \*\*).

Znaną jest opowieść o królu indyjskim, co nie chciał uwierzyć w istnienie lodu dla tego, że

\*) Vogt, Bilder aus dem Thierleben s. 386: „Die Fortdauer der menschlichen Seele anzunehmen ist... Unsinn.”

\*\*\*) Ob. np. Feuerbach Ludw., Gedanken über Tod und Unsterblichkeit (w przedmowie do 3-o wydania): „Es wird nach unserm Leben so sein wie es vor demselben war—dieses ist ein instinktmässiger Begriff vor allem Raisonement. Man kann ihn noch nicht beweisen, aber für mich hat er — eine unwi-

nigdy lodu nie widział. Przeciwnicy wyższego życia po zgonie wnioskuje równie krytycznie jak ów król indyjski.

Co do porównania, wziętego powyżej z życia owadów, Karol Vogt rzeczywiście zarzuciłby może: „Że gąsienica staje się poczwarką i żyje w tym stanie nie jedząc, rzecz to naturalna, dzieje się według praw przyrody i dla tego jest zrozumiałą.” Zapewne — lecz czegoż to dowodzi? Tego tylko, że Vogt rzeczywiście wie z obserwacji, iż poczwarka żyje nie jedząc, skutkiem czego jest to dlań naturalne, niewątpliwe i łatwe do pojęcia. Ale Vogt-gąsienica nie jest Vogtem-profesorem uniwersytetu; — z obserwacji i doświadczenia zna on tylko życie żarłocznych gąsienic i dla tego wyższą formę istnienia, w której owady żyją bez pokarmu, uznaje za niedorzeczność. Vogt zaś istotny zna tylko to życie ziemskie, gdzie troska o chleb stanowi główną sprężynę działalności ludzkiej, gdzie dotąd prze-

---

derstehliche Gewalt.—Taubert A., Der Pessimismus und seine Gegner (Berlin 1873 str. 90): „Die Unsterblichkeit—erweist sich auf jede Weise als undenkbar.—Positive Beweise dagegen giebt es zwar ebensowenig wie dafür, aber....” i t. p.

maga fałsz i siła pięści, gdzie, mówiąc z Krasińskim, więcej jest wątroby niż serca; natomiast nie zna życia za grobem i dla tego je sofistyką albo drwinami neguje. Lecz kiedy na zegarze wieczności i dlań uderzy ostatnia godzina wędrówki ziemskiej, kiedy następnie przekona się z osobistego doświadczenia, że bądź co bądź człowiek naprawdę żyje po śmierci, wtedy zapewne, gdyby śmiali się nieboszczykowie, wybuchnąłby gorzkim śmiechem politowania nad całą rzeszą poczciwców, co, z braku krytycznego uzdolnienia, na seryo brali jego negacye. Gdyby zaś mógł porozumiewać się z ludźmi, głosiłby niewatpliwie wszem wobec i każdemu z osobna dośadną przestrozę, zawartą w tym dwuwierszu autora „Dziadów”:

Chcesz zyskać nieśmiertelność przez jaki czyn  
 [dzielny:  
 Głupiś! czy chcesz, czy nie chcesz, będziesz nie-  
 [śmiertelny.

Motyl umiera. Gdyby nie umierał, byłby żywym, faktycznym nieśmiertelności dowodem. Wyżej zaś powiedziane było, że jest on tylko jej symbolem, a od symbolu żądać można tego jedynie, co on dać może: podobieństwa, nie tożsamości.

V.

Kwestya psychopannychii.

„Quoniam, si maneat anima et miles sit immortalis,  
sicut est revera, absque carne non accipiet bona  
illa ineffabilia sicut neque punietur.”

S. Jan Chryzostom.

„Człowiek, gdy umrze, nie powstanie, aż się zetrze nie-  
bo, nie ocuci się ani powstanie ze snu swojego.”

Job. 7, 6.

## Nie niszczyć książek

Scholastyczna teoria nieśmiertelności i pogląd na śmierć jako na sen czyli bezwiedny proces chemiczno-biologiczny.—Oдноśne wersety biblijne.—Sąd szczegółowy i subiektywność pojęcia czasu.—Nauka Kościoła.—Kwestya wyrazu „dzień.”—

Zdanie prof. Daumera.

Ze strony teologów-scholastyków, mianowicie Atomistów, spotka mię pewno zarzut, iż postulując tak zwaną psychopannychię czyli pojmując śmierć jako sen, a samowiedzę pośmiertną jako przebudzenie, czyli zjawisko psychiczne, które wydaje z siebie dusza po swój palingenezyi cielesnej czyli po złączeniu się z nowym, takim lub innym, organizmem cielesnym, nie jestem w zupełnej zgodzie z chrześcijańskim nieśmiertelności pojęciem. Elementarną bowiem prawdą katechizmową jest, iż człowiek zaraz po śmierci staje na sąd zwany

szczególonym (inaczej właściwym lub polyspolitym).

Zbyt gorącom ukochał ideę chrześcijańską, zbyt jasno widzę, że w dziejowym zamęciu faktów i mniemań ona przedewszystkiem jest prawdą, drogą i życiem, zbyt wiele jej zawdzięczam, by mi obojętnym być mogło, czy to, co głoszę drukiem, jest chrześcijańskie prawdziwie. Tę przeto stronę zajmującą mnie kwestyi rozpatrzyłem równie jak inne, i widzę z zadowoleniem, że pogląd mój, do którego doszedłem bez wszelkich apriorycznych założeń, lubo może przeciwny transcendentalnym pojęciom pewnych szkół filozoficzno - teologicznych, jest jednak w zupełnej zgodzie zarówno z treścią wersetów biblijnych jak i z nauką Kościoła.

Przedewszystkiem zauważę, iż wyznaję i uzasadniam dwa podstawowe artykuły symbolu apostolskiego: ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny, istnieje zatem między mną a nauką chrześcijańską *in necessariis unitas*. A skoro tak jest, może też istnieć to, co istnieje między teologami najbardziej prawowiernymi—*in dubiis libertas*.

Nigdy się nie zgodzę na uznanie śmierci za akt jednochwilowy, następujący rzekomo po oddaniu tchu ostatniego i ustaniu wszelkich dostrzegalnych (na wyraz ten kładę nacisk) objawów życia. Takie prostacze pojęcie wydaje mi się najprzód rezultatem grubo zmysłowego na zjawiska poglądu,—z którego wynikło np. pocztywanie ziemi za ciało nieruchome,—po wtóre sądzę, że jest ono wprost sprzeczném z głębiej zrozumianą naturą człowieka. Człowiek albowiem nie jest ani ciałem tylko ani duchem tylko, jest jedném i drugim—istotą cielesno-duchową. Każdy czyn jego, choćby najwznioślejszy, myśl jego najgłębsza, uczucie najżywsze potrzebuje pewnego substratu fizycznego, potrzebuje materji. Materja nie jest czemś po dłym, niskim, godnym pogardy, jak sądził nie jeden bohater cnoty, nie jeden wielkiego serca ale słabego umysłu mąż chrześcijański. Jest ona rzeczą najobficiej przez Boga rozlaną w naturze, jest równie potrzebną w ekonomii wszechbytu jak każdy inny w nim czynnik \*).

\*) Nie mogę przytém nie zaznaczyć, iż tylko bardzo powierzchownemu umysłowi może się materja wy-

Cielesno-duchowym jest człowiek w życiu—  
takim samym pozostać musi i w śmierci i po

dawać tém, za co ją poczytuje mniemanie pospolite. Atomistyczna teorya Leucyppa i Demokryta, wyznawana dotąd przez wielu nawet poważnych naturalistów, po bliższym rozbiorze okazuje się niezwykle naiwną i niedorzeczną. Według tej teoryi, materya składa się z atomów t. j. cząsteczek niedających się już dzielić nawet myślą, czyli niezajmujących żadnej przestrzeni (gdyby bowiem zajmowały przestrzeń jakąkolwiek, byłyby jeszcze podzielne, a więc nie byłyby atomami, lecz molekułami czyli ciałami);—słowem, przestrzeń, zajmowana przez atom, ma równać się zeru. Jednakże teorya ta twierdzi, że kilka, kilkanaście, setka, tysiąc, milion, miliard atomów składają już molekułę czyli ciało zajmujące przestrzeń. Innemi słowy, teorya ta uczy, iż zero, pomnożone pewną liczbą razy, daje w iloczynie nie zero, lecz pewną ilość.... Ta oczywista niedorzeczność atomistyki wulgarniej była powodem, iż niektórzy nowocześni badacze, mianowicie zaś lipski astrofizyk Fryd. Zöllner, autor głośnego dzieła „O naturze komet,” wznowili częściowo teoryę Leibnitza, wedle której atomy są bezprzestrzennymi, nieważkiemi, bezkształtnymi i bezbarwnymi ogniskami sił, m o n a d a m i, czyli istotami duchowemi, przestrzeń zaś, waga, kształty i t. p. są tylko naszymi subiektywnymi pojęciami, wynikającemi z oddziaływania tych istot duchowych na naszą duszę, która jest także atomem. Świat albowiem, głębiej pojęty, jest dla człowieka tylko sumą podmiotowych pojęć (jak: czas, przestrzeń, forma, linia, punkt i t. p.), wrażień (barwa, dźwięk,

niej—inaczej przestałby być człowiekiem. Dusza ludzka nigdy, nawet po ostatecznym rozkładzie

woń, smak, ciepło i zimno), uczuć (opór czyli waga i twardość, ból, przykrość, rozkosz, przyjemność) i stanów (świadomość, samowiedza, omdlenie, sen), które to czysto duchowe zjawiska mogą być wynikami jedynie czysto duchowych, świadomych albo bezwiednych, czynników. (Nb. Kogo w tej teorii gorszy przypuszczenie istot duchowych a jednak bezwiednych, ten niech sobie przypomni, że i dusza ludzka w okresie embryologicznym, w czasie snu i nieprzytomności, nie przestaje być istotą duchową jakkolwiek jest bezwiedną; że i wtedy nie przestaje ona być czémś, i że nie zrywa biernego przynajmniej stosunku z innymi pierwiastkami natury).

Nienowa ta, tylko w nowém świetle przyrodnawczém przez znakomitego astrofizyka przedstawiona teoria duchowości atomów, nie jest bez wątpienia panaceą na wszystkie niedomagania filozofii natury; czegoś bowiem takiego nie wytworzy nigdy laboratorium myśli człowieczej. Wydaje się ona i wydawać będzie „mistyczną” tym naturalistom, którym snadź łatwiej strawić „credo quia absurdum,” niż przyjąć logiczną teorię dla tego, że pachnie—duchowością. Ale dla ludzi, którym chodzi o rzecz, o prawdę, o harmonię logiczną, teoria ta, — wyznawana między innymi przez profesora H. Struvego (w wytwornój a tak mało przez krytykę pojętej pracy „Synteza dwóch światów”),—pozostanie pomysłem jednym z najznakomitszych, jakie kiedykolwiek powstały w głowach ludzkich, pomysłem, który prędzej czy później położyć musi kres — że użyje

ciała, nie może całkowicie zerwać związku z materią (choćaby tylko z jedną jej molekułą albo

słów Trentowskiego — panowaniu Bartków i Maćków w filozofii natury.

Kto teorii Zöllnera zarzuca mistycyzm, ten wieniby na mistyka kreować również Tyndalla za to, iż uczy, że „w atomach przemieszkują olbrzymy.” Potęgą tych atomistycznych olbrzymów jest oczywistą w działaniu np. odrobiny pary, ciągnącej za sobą „olbrzymi” pociąg towarowy. Że zaś para była niedawno wodą, a woda mogła być wczoraj lodem, przeto mamy prawo powiedzieć, że i w martwych pozornie, twardych ciałach przemieszkują również olbrzymy. Jeżeli zaś zamiast „olbrzymy” użyjemy wyrazów „ogniska sił,” „centra dynamiczne” albo „istoty duchowe” (co naturalnie tylko eufemistycznego gustu jest kwestyą), będziemy w zupełności na stanowisku Zöllnera.

Teoria duchowości czyli dynamiczności atomów nigdy prawdopodobnie popularną nie będzie; nazbyt jesteśmy wszyscy niewolnikami swych ułomnych zawodnych zmysłów. Nawet stanowczy jej zwolennicy, ulegając powszechnemu nałogowi, mówią i mówić będą o czynnych siłach i o biernej, twardej, ciężkiej materii, podobnie jak astronomowie dziś jeszcze mówią i mówić będą o wschodzie i zachodzie — słońca. Atoli nie będzie to przesadą, gdy powiem, że w poważnej ścisłej dyskusji filozoficznej teoria ta jest kamieniem probierczym, za którego pomocą można odróżnić umysły głębiej myślące od powierzchownych, albo raczej jest ona kamieniem granicznym, przy którym się te umysły rozchodzą. Również sądzę, iż przyjęta krytycznie przez

nawet atomem), jest bowiem cząstką stworzenia, jest siłą, a siły bez materji t. j. bez takiej lub innej korrelacyi z innymi centrami dynamicznymi (czyli bezwiednymi lub świadomymi monadami, atomami) nie ma w stworzeniu. Dusze umarłych nie mogą przebywać w jakiejś nicości czy próżni, zawsze albowiem zostają we wszechświecie, który jest nieskończony, i absolutnej, zgoła bezmateryalnej próżni nie zna zupełnie. Natura *horret vacuum*, to zaś co się nazywa próżnią w pompie powietrznej, próżnią Torricellego w barometrze i t. d., jest tylko tak zwaną próżnią, próżnią dla naszych zmysłów, ale nigdy istotną.

Z tych względów uważam za całkiem niepotrzebne, bezcelowe i nikogo przekonać nie mogące wysiłki tych teologów, którzy *coûte que coûte* starają się dowieść, iż dusza po

metafizykę chrześcijańską teoria ta mogłaby jej oddać usługi olbrzymiej doniosłości. Z pomiędzy znakomitych uczonych katolickich, do tej teorii skłania się już znany badacz francuzki ksiądz *Moigno*, który w tej mierze jest uczniem *Faraday'a*. Ob. *F. A. Lange*, *Historja Materyalizmu*. T. II. dział 2. art. *Siła i Materia*, gdzie cała kwestya atomistyki wyłożona jest historycznie.

śmierci może istnieć, czuć i myśleć sama, izolowana od świata materji, jako „czysta forma,” bez wszelkiej cielesności \*). Na szczęście, poglądy tak filozofujących teologów nie są dogma-

\*) Kogoż bowiem naprawdę przekonać mogą takie np. zapewnienia najznakomitszego ze scholastyków, autora „Sumy Teologicznej”: „Anima post mortem tribus modis (z kąd to wie św. Tomasz?) intelligit; uno modo per species, quas recepit a rebus, dum erat in corpore: alio modo per species in ipsa sua separatione a corpore sibi divinitus infusas: tertio modo videndo substantias separatas et in eis species rerum intuendo. Sed hoc ultimum non subjacet ejus arbitrio, sed magis arbitrio substantiae separatae etc. (Thom. s. th. I. Qu. LXXXIX art. 1 et 15; cf. Qu. XIX, inter Qu. Quodlib. de cognt. animae post mortem).—Główni przedstawiciele średniowiecznej filozofii chrześcijańskiej czyli scholastyki byli bez wątpienia olbrzymami myśli, jak to przyznają najwięksi nawet ich nieprzyjaciele. Zbyt wszakże byli oni dziećmi swojego wieku, zbyt łatwo jeszcze było im rozcinać zawilsze kwestye cudownościowém salto, zbyt wreszcie naiwnie pojmowali materję, żeby do zjawiska, tak silnie działającego na wyobraźnię, acz tak naturalnego, jak śmierć człowieka, mogli zastosować należną miarę chłodnego, krytycznego sądu. Psycholog, jak św. Tomasz, który pojmował duszę jako czystą formę (forma separata), astrofizyk, przypuszczający, że gwiazdami i planetami poruszają specyjalnie ad hoc aniołowie (C. Gent. III, 23 et passim), mógł też łatwo mniemać, iż dusza jest w stanie żyć samowiednie

tami Kościoła, który nigdy nie nauczał kategorycznie, iż życie człowieka po śmierci jest cał-

(intelligere) bez wszelkich narządów cielesnych. Lecz naukowe hipotezy scholastyków nie są dogmatami Kościoła. Znana encyklika dzisiejszego Papieża (zalecająca naukowym zakładom katolickim studia tomistyczne jako rodzaj pożytecznych ćwiczeń w apologetyce) nie podnosi ich bynajmniej do téj godności, nie „zakłada myśli ludzkiej w jeden systemat,” jak to w swoim czasie głosili nasi radykaliści („Nowiny” 1879 r. nr. 233 art. wst.), lecz jedynie wskazuje ogólny kierunek, w jakim samodzielne w szczegółach badania filozoficzne rozwijać się winny. „Bo jeśli gdzie u doktorów scholastycznych — są słowa téj encykliki — jest jaka zbyt wygórowana subtelność w stawianiu pytań, jakie twierdzenie niedość uzasadnione, jakie zdanie mniej zgodne z dowiedzionemi w czasie późniejszym prawdami naukowemi, albo z jakiegobądź względu niezasługujące na uznanie, tego żadną miarą nie mamy na myśli podawać wiekowi naszemu za wzór do naśladowania.” „Nie chcemy zaprawdę ganić tych ludzi uczonych i pilnych, którzy pracą i nauką swoją do uprawy filozofii się przyczyniają.”

Dr. Hettinger, jeden z najpoważniejszych apologetów chrześcijaństwa, jako jedyny dowód, iż dusza po śmierci istnieje samowiednie a jednak zgoła bezcieleśnie, przytacza (Apologie I. str. 355) okoliczność, iż Bóg „może” ją wprowadzić w stan taki. Bez wątpienia. Duch, który jest Prawodawcą świata, może oczywiście zawiesić lub zmienić nadane przez się prawa; ale ztąd nie wynika bynajmniej żeby musiał tak czynić dla

kiem bezcielesne. Według pojęcia cbrześcijańskiego, życie zagrobowe polega, jak wiadomo, na doznawaniu rozkoszy (nagrody) albo przykrości (kary). Otóż ani rozkosz ani kara, według wyraźnej nauki św. Jana Chryzostoma, jest niemożliwą „bez ciała.” Quoniam — są słowa tego doktora \*) — si maneat anima et milies sit immortalis, sicut est revera, **absque carne non accipiet bona illa ineffabilia, sicut neque punietur.**” Zanim atoli dusza posiędzie nowy organizm cielesny i pocnie doznawać nagrody lub kary, musi koniecznie przebyć jakiś stan przejściowy, jest bowiem niezniszczalną. Stan ten, który Ojcowie Kościoła zowią „niezdecydowanym,” „więzieniem,” „przytułkiem,” „przysionkiem” i t. p., \*\*) nie może być czém innym tylko właśnie ową postulowaną w książce niniejszej psychopannychią czyli snem, sta-

togo, że to jest potrzebne pewnej hipotezie teologicznej, chociażby tej hipotezy autorem był tak znakomity umysł jak św. Tomasz z Akwinu, a wyznawcą i głosicielem tak wielostronnie wykształcony profesor jak dr. Franciszek Hettinger.

\*) Hom. 39 in 1 ad Cor. 11, 3.

\*\*) Św. Ambroży (Lib 2 de Cain et Abel, c. 2, n. 9): post finem vitae hujus adhuc tamen futuri indicii

nem bezwiednym. Przypuszczać bowiem stan duszy samowiedny, a jednak pozbawiony wszelkich myśli i uczuć miłych lub przykrych, byłoby zarówno niedorzecznością psychologiczną jak i herezyą ze stanowiska filozofii chrześcijańskiej. Ta bowiem ostatnia nie może przypuszczać żadnej bezcelowości w prawach i sprawach wszechbytu. A jakimże, jeśli nie bezcelowym, byłby bezmyślny, bezuczuciowy, bezwrażliwy stan duszy, trzymanej jak mówi przenośnie św. Hilary, „w więzieniu do czasu, w którym Sędzia roztrząśnie jej zasługi”? Jasną przytém jest rzeczą, że gdyby nawet możliwém było psychologicznie i logicznie samowiedne wyczekiwanie bez wszelkich uczuć miłych lub przykrych, jednostajne wyczekiwanie to na nieznanym wyrok staćby się musiało w końcu niemiłosiernie nudnym, co dla ludzi sprawiedliwych, dla zmarłej w niewinnym stanie dziatwy i t. p. byłoby ciężką a wcale niezasłużoną karą.

*ambiguo* (anima) suspenditur. — Św. Hilary (In Ps. 120, n. 16): *Animae in custodia detinentur, denec veniat tempus, quo iudex meritorum faciat examen.*” Św. Augustyn nazywa stan ten *receptaculum*, św. Bernard *atrium* i t. p.

Jeżeli teologom - scholastykom chodzi o czyściec i wszystko, co się z dogmatem tym łączy, to następujące orzeczenie soboru Lyonńskiego winno im znieść wszelką wątpliwość, iż zadosyćuczynienie czyścowe odbywa człowiek nie jako duch bezcielesny, lecz jako istota cielesno-duchowa. „Credimus — są słowa tego orzeczenia \*) — animas, quae, post contractam peccati maculam, vel in suis corporibus, vel iisdem (takich samych) corporibus sunt purgatae, in coelum mox recipi.” Przymiennie teolog i to winien mieć na uwadze, że „num ignis purgatorii sit materialis (t. j. palący materię i pochodzący z materji) an metaphoricus... ab Ecclesia definitum non est” \*\*).

Pojmując człowieka jako istotę materyjalno-duchową zawsze i wszędzie, czyli jako stałą substancjalną siłę duchową, która nie może nie pozostawać w ciągłym, czynnym albo biernym, stosunku z innymi centrami dynamicznymi, — a takie pojmowanie zgodne jest, jak widzimy, zarówno z niezbitymi danymi antropologii, jako

\*) Perrone l. c. I. p. 818.

\*\* ) Ibidem I. 834.

téz z nauką Kościoła, i wymaganiami rozumu,— należy uważać śmierć nie za akt jednochwilowy, lecz za trwający przez czas pewien proces chemiczno-biologiczny, polegający na rozkładzie jednego ciała a utworzeniu drugiego przez duszę ludzką. Ta ostatnia, jak to wyżej dowiedzionem zostało, jest bytem odrębnym i stałym a więc niezniszczalnym nigdy, nawet pod brzemieniem najsilniejszych ciosów, w płomieniach najgorętszego ognia, w męczarniach chorób najcięższych. Taka sama dusza jest téż, jakby powiedział Arystoteles, entelechią ciała, t. j. pierwiastkiem przyrody, który skupia w pewną stałą formę atomy materii, utrzymuje je w ciągłej przemianie i ruchu, skutkiem czego urabia swój organizm cielesny, i wydaje z siebie zjawiska, zwane świadomością i samowiedzą. Dusza musi istnieć, bo jest niezniszczalną, musi sobie utworzyć organizm cielesny, przebudzić się i żyć samowiednie, bo do tego jest przeznaczona, bo to należy do najistotniejszych, nieodłącznych, integralnych jej powinności w naturze. Szczegółów tego przyszłego przebudzenia naszej niezniszczalnej duszy nierozumiemy dziś— to prawda; nawet wysiłki fantazyi nie wiele tu

zdziałają. Tyle jednak innych najzwyczajszych nie rozumiemy rzeczy w szczegółach, a jednak uznajemy je w rysach ogólnych, uznajemy w zasadzie, gdyż o tę umysłowi ludzkiemu chodzi nadewszystko.

Że zaś pomieniony proces chemiczno-biologiczny przebywa dusza w stanie bezwiedności czyli snu głębokiego, wypływa to wprost z jej natury, jako istoty warunkowej t. j. potrzebującej do swego funkcyonowania takich a nie innych warunków. Myślenie samowiedne i czucie świadome możliwe jest dotąd jedynie, dopóki nie nastąpią w mózgu pewne stanowcze zmiany fizyologiczne lub patologiczne. Do pewnego jedynie stopnia znieść może człowiek wszelkie podrażnienie nerwowe, zarówno bolesne jak i rozkoszne. *Est modus in rebus, sunt certi denique fines.* Gdy więc czy to boleść, czy rozkoszne uczucie, czy wyniszczenie cielesne przekroczą pewną granicę, człowiek doznaje z razu zakłócenia samowiedzy, następnie wpada w omdlenie, w końcu staje się nieprzytomnym, czyli po prostu zasypia. Spi zaś dotąd, póki nie zostaną usunięte te przyczyny czy też warunki, które sen sprowadziły. Poczęcie człowieka

nie jest jeszcze początkiem jego samowiednego żywota; również tchnienie ostatnie nie jest jeszcze znakiem, że człowiek rozpoczyna swój żywot z nową świadomością, z nowym poczuciem swojego „ja” i wszystkimi możliwymi tego poczucia następstwami.

Takie pojmowanie śmierci jedynie zaspokoić może, do pewnego przynajmniej stopnia, umysł człowieka, jest bowiem najprostszym, najzgodniejszym z naturą ludzką, najwięcej analogii wskazać mogącym tłumaczeniem tego zjawiska. Taki też jedynie może być sens znanych słów Chrystusowych, wyrzeczonych przed wskrzeszeniem córki arcybóżniczego: „Nie umarła dziewczeczka, ale śpi.” Jeszcze jaśniejszą w tej mierze jest opowieść ewangeliczna o wskrzeszeniu Łazarza (Jan 11. 11. 14):

„To wynówił (Jezus), a potem rzekł im: Łazarz, przyjaciel nasz, śpi, ale idę, abym go obudził.

„Rzekli tedy uczniowie Jego: Panie, jeśli śpi, będzie zdrów.

„A Jezus mówił o śmierci jego, lecz oni mniemali, iż o (zwykłym) zaśnieniu snem powiedział.

„Na ten czas Jezus powiedział im jawnie:  
Łazarz umarł.”

Na upartego, w wyrażeniach Chrystusa „śpi” i „obudzić” można dopatrywać jakichś retorycznych przenośni. Odwołuję się jednak do zdrowego rozsądku i pytam: czyżby Zbawiciel świata używał przenośni bezużytecznie? Chrystus istotnie posługiwał się przenośniami, lecz jedynie w celu uprzyśtępnienia prostaczym umysłom prawd, których głębokiej treści umysły te inaczejby „nie zniosły.” Nazywać zaś przenośnym wyrazem „sen” tak dobrze zrozumiałą i znaną każdemu rzecz, jaką jest śmierć, gdyby śmierć rodzajem snu w rzeczy samej nie była, nie zgadzałoby się z Boską mądrością Chrystusa, gdyż byłoby wprost bezcelowe i bezużyteczne. Dość było Chrystusowi bez wszelkiej parafrazy i metafory rzec to, co powiedział na końcu: „Łazarz umarł,” i każdy, najmniej nawet rozwinięty słuchacz pojąłby Go wybornie. Skoro zaś On, który nic nie czynił bez racji i celu, skoro Chrystus wyrzekł, iż zmarły Łazarz śpi, jest to, sądzę, niezbitym ewangelicznym dowodem, iż wyłożone przezemnie pojęcie śmierci jest prawdziwie chrześcijańskie, bo—Chrystusowe.

Jakże atoli pogodzić rzezoną chemiczno-biologiczną teorię śmierci z tą zasadą katechizmu, iż człowiek zaraz po śmierci idzie na sąd? Odpowiedź leży na dłoni. Gdy ukończonym zostanie cały chemiczno-biologiczny proces śmierci, gdy jedno ciało rozłożonem a nowe zbudowanem zostanie, gdy więc faktycznie będzie po śmierci, dusza zaraz nie tylko może ale musi się ocknąć, musi myśleć i czuć świadomie a więc i sądzoną być może. Albo też, sąd szczegółowy jako wyrok, (a czemu, jeżeli nie gotowym już wyrokiem Boskim sąd ten być może?) zapada w czasie samego procesu śmierci, skutków zaś tego wyroku doznaje człowiek wówczas, gdy pocznie czuć swój byt i myśleć świadomie. Przed narodzinami, w czasie bezwiednego embryologicznego procesu, człowiek nie wie bynajmniej, co go czeka w przyszłym życiu świadomem: nie wie, czy będzie wodzem milionów czy jednostką nieznaną, geniuszem albo idyotą, bogaczem czy żebrakiem, silnym czy słabym. A jednak wyrok Boży zapada niewątpliwie nad bezwiedną, śpiącą duszą zarodka przebywającą chemiczno-biologiczny proces narodzin. W podobny, być może, sposób zapada wyrok Boży nad duszą, prze-

bywającą również bezwiedny, chemiczno-biologiczny proces śmierci.

Co się zaś tyczy czasu potrzebnego na ten chemiczno-biologiczny proces śmierci czyli okresu między ostatnią chwilą świadomości w tém życiu a przyszłym przebudzeniem pośmiertnym, — czy będzie wynosił minutę, godzinę, rok czy lat miliardy, — jest to rzecz dla umarłego zupełnie bez znaczenia. Czas bowiem jest tylko naszym subiektywnym pojęciem, formą naszego myślenia, która wtedy jedynie rodzi się w naszym umyśle, gdy czuwamy, gdy jesteśmy przytomni. We wszystkich zaś bezwiednych stanach naszego bytu czas dla nas nie istnieje \*). Już w pierwszej chwili poczęcia istniejemy faktycznie, istniejemy niewątpliwie, choć tylko w kształcie mikroskopijnego zarodka; a jednak nie czujemy naszego istnienia, żyjemy nieświadomie bez poczucia naszego „ja,” tak samo jak w śnie głębokim. Dla tego to każdy z nas, zasnąwszy mocno, ani wie jak prześpi kilka, nieraz kilkanaście godzin, i często wierzyć nie chce, gdy mu

---

\*) Ob. ciekawą pracę d-ra Kuzstelana p. t. *Czas, przestrzeń i wieczność*. Poznań 1880.

czuwający powiedzą, że spał tak długo. Dla tego téż, lubo w łonie matki przebywamy około dziewięciu miesięcy, czas ten dla każdego osobie równa się z eru. Moglibyśmy tam przebyć rok, dzień, godzinę, lat kilka lub kilkadziesiąt—wszystko to dla nas jedno; z okresu tego nie pamiętamy nic, bośmy go przebyli w nieprzytomności. Tak samo dla umarłego zgoła obojętną jest rzeczą, czy w stanie sennéj nieprzytomności, w jaką go wprawić musi agonja, przetrwa małeńką chwilę czy lat miliardy. I te miliardy i ta chwila jest dlań tem samem zerem, tem samem niczem. Ani zaś sekunda snu, ani sen wielowieczny nie zniszczy w jego istocie ani jednej cechy, nie zmaże ani jednej winy, nie zatrze ani jednej cnoty, nie zniweczy wiadomości i pojęć nabytych. Sen albowiem głęboki (przypomnieć to muszę) pokrzepia istotę ludzką, a nie osłabia jej nigdy; im zaś dłuższym i głębszym był sen, tem przytomniejszym budzi się człowiek, tem jaśniej stan swój pojmuje, tem żywiej czuje i myśli.

Ponieważ tedy taki lub inny przeciąg czasu potrzebny na ukończenie procesu śmierci jest dla umarłego rzeczą zupełnie bez znaczenia,

przeto i nas żyjących nic nie zniewala do badania tej kwestyi. Słowa św. Pawła (1 Tess. 5. 1): „A o czasiech i o chwilach, bracia, nie potrzebujecie, abyśmy wam pisali” odnoszące się do „dnia Pańskiego” czyli sądu ostatecznego, zastosować też można do równie tajemniczego sądu szczegółowego. Dogmat o tym sądzie szczegółowym opiera się na jednym tylko ustępie biblijnym, który brzmi: „Łacno jest przed Bogiem w dzień śmierci zapłacić każdemu według dróg jego” (Ekkl. 11, 28). Jeżeli zaś niektórzy egzegeci dzisiejsi tłumaczą sześć dni stworzenia, jako sześć peryodów, które mogły się ciągnąć przez „całe tysiąclecia,” \*) sądzę, że i w przytoczonym ustępie można wyraz dzień tłumaczyć nie jako przeciąg 24 godzin lecz jako cały okres; ile że „Biblia nie zwykła używać wyrażeń ścisłych” że „secundum opinio-

\*) Reusch, Biblia i Natura przekład Ks. M. Nowodworskiego. Warszawa 1872 str. 88. — Przypominam tu jeszcze znany werset (2. Piotr III. 8): „jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień,” oraz te słowa św. Augustyna (De Civit. D. II. 21): „Ile dni trwać ma sąd, jest to niepewnym, ale stylem sobie właściwym Pismo używa tu wyrazu dzień za czas.”

nem populi loquitur scriptura," t. j. że często spotkać można w Biblii „wyrażenia pospolite," „na których literalnie opierać się nie można." \*)

Inna rzecz gdy chodzi o uznanie, iż człowiek przebywa ten proces przygotowawczy w stanie zgoła bezwiednym. Nieuznawanie bowiem takiego stanu sprzeciwia się najoczywistszym postulatom nauki o człowieku, a zarazem niezgodne jest z wyraźnemi, żadnego innego

\*) Reusch, *ibidem*.—A może który teolog sądzi, że to trochę zadługo czekać parę tysięcy, milionów czy miliardów lat na odrodzenie cielesne i przebudzenie, że przez ten czas gotowa zmarnieć cała treść duchowa człowieka, gotowe zniknąć jego cnoty i winy. Temu przypomnę, że w piramidach egipskich znaleziono ziarna zbożowe, które, choć tam leżały kilka tysięcy lat, jednak zasiane, czyli otoczone odpowiedniami warunkami, wydały w naszych czasach taki sam plon, jaki wydają ziarna zebrane przed rokiem. Jeżeli łatwo ulegające rozkładowi ziarno mogło zachować treść swoją całkowitą przez kilka tysięcy lat, to cóż dopiero taka monada jak dusza, istota, jak wiemy, niezniszczalna, niepodzielna, będąca zawsze tą samą, nie mogąca nigdy utracić swęj treści; istota, która w swém życiu przedśmiertném wielokrotnie traci na pozór treść swoją w chorobach i we śnie, lecz która, oprzytomniawszy, treść tę odzyskuje zawsze; istota wreszcie, dla której, gdy bytuje bezwiednie, zarówno godzina jak i lat milion jest tem samém zerem, tém samem—niczem.

tłomaczenia niedopuszczającymi wersetami Piśma św. Prócz przytoczonych wyżej o przebudzeniu Łazarza, wymienićbym mógł ich jeszcze kilkanaście, równie wyraźnych, jak n.p. (Job. XIX): „Wiem bowiem, że Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę (ja) z ziemi.”

„I zaś będę (ten sam ja czyli dusza moja) obleczon w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mojego.” [Gdyby w pierwszyn wierszu była mowa o „powstaniu z ziemi” nie duszy lecz ciała (skóry) tylko, wówczas w wierszu następnym rozumiećby też trzeba, że nie „ja” (dusza) obleczon będę w skórę moją, ale że... skóra w skórę także obleczoną będzie]. „Jako ci, którzy śpią w grobach” (Ps. 87. 6). „A nie chcemy bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadzieje nie mają” (1. Tess. 4. 13.) „Człowiek, gdy umrze nie powstanie, aż się zetrze niebo, **nie ocuci się** ani powstanie ze **snu** swojego (Job. 7, 6). i t. p. Prócz tego msza żałobna Bazylego W. mówi: „Pamiętaj Panie na wszystkie śpiące w nadziei zmartwychwstania Twojego;” do

wyrazu zaś greckiego κοιῶμαι (iść spać, śpię), używanego w tekście N. Testamentu na oznaczenie pojęcia um r z e ć, miejsca, gdzie grzebano umarłych, nosiły nazwę κοιμητήρια (zład łacińskie coemeterium i polskie cmentarz), co łacińscy ojcowie Kościoła oddawali wyrazem dormitoria (miejsca snu) \*).

Sądzę, że rozważone dotychczas względy przemawiają dowodnie, iż wyłożona w mej pracy teorya śmierci i życia przyszłego jest chrześcijańską. Zbyt atoli dobrze znam siłę n a w y k n i e n i a, bym się mógł spodziewać, że teorya ta zyska niezwłocznie prawo obywatelstwa w tych sferach teologiczno-filozoficznych, o które mi tu chodzi.

Mimo to jestem przekonany najgłębiej (a wynika to, sądzę, nie z autorskiej ambicyi, lecz z niezbitych faktów i ścisłych dedukcyi, na których wspieram swój pogląd), że skuteczna apologietyka nieśmiertelności rozwijać się może w tym jedynie kierunku, którego praca moja mieści w sobie zarysy. Kwestya albowiem przed-

\*) Ob. Ed. Spiess Entwicklungsgeschichte der Vorstellungen vom Zustande nach dem Tode. Jena, 1877 str. 557.

stawia się w sposób taki. Albo należy uznać śmierć za stan nieprzytomności, spowodowany patologicznymi zmianami w organizmie ciała, a samowiedzę pośmiertną za przebudzenie, następujące po odrodzeniu cielesném,—co jest tak naturalne i logiczne,—albo przypuszczać, że dusza wychodzi z ciała, leci w górę czy na dół, leci kędyś do bezmateryalnej próżni, gdzie, pozbawiona wszelkiego aparatu cielesnego, myśli jednak i czuje wybornie. Na ten jednak ostatni pogląd, na tę fantazyjną i, że tak powiem, fruującą nieśmiertelność, nie zgodzi się nikt, kto ściśle rozważał warunki samowiedzy, kto wie, jak skomplikowanych organów i procesów wymaga choćby tylko najprostszy, najniższy objaw psychiczny — wrażenie zmysłowe.—Na taką nieśmiertelność nie może również zgodzić się chrześcijanin, świadomy dokładnie prawdziwej nauki Kościoła. Ten bowiem ostatni w Składzie Apostolskim, będącym kwintesencją całej dogmatyki, ani jednym słowem nie nakazuje wierzyć w bezmateryalne, bezcielesne życie po śmierci, ale przeciwnie zaleca pokładać ufność w odrodzeniu cielesném, w zmartwychwstaniu ciała, dotykalnego, widzialnego, mate-

ryalnego ciała. Wprawdzie w Piśmie św., w języku kościelnym i traktatach Ojców mowa jest niekiedy o śmierci jako o „wyjściu” duszy z ciała, jako o „rozłączeniu” jednego z drugim,— lecz wyrażenia takie i do nich podobne są oczywiście (umyślném lub mimowolném) pedagogiczno-retoryczném ustępstwem na rzecz popularnego pojęcia wiernych, których ogromna większość wyobrażała sobie i wyobraża dotąd duszę jako coś w rodzaju pary lub dymu. Podobnych ustępstw czyni Kościół wiele, aby uprzystępnić prawdy, których jest głóscielem. W języku kościelnym mowa jest często o „łonie Abrahama,” o „Boskiej prawicy,” „bramach piekielnych” i t. p.; kaznodzieja, mówiąc o Bogu i niebie, wskazuje ręką w górę, o piekle — na dół, chociaż Kościół nie naucza bynajmniej, że Bóg i niebo jest w górze a piekło na dole. Podobnie przemawiając do umysłów, niemających żadnego pojęcia o fizyologii i psychologii, Kościół używa wyrażeń obrazowych i popularnych. \*)

\*) Wiadomo także, iż we wszystkich krajach katolickich wierni modlą się do rozmaitych świętych, pa-

Jeżeli zaś w pewnym miejscu Biblii (Ekkł. 12. 7.) czytamy że „wróci proch do ziemi, z której był, a duch wróci do Boga, który go dał,” to chrześcijanin popełniłby, ściśle biorąc, bluźnierstwo, gdyby w tych słowach nie widział tylko efektownej retorycznej figury. Duch nie potrzebuje, owszem nie może wracać (iść, lecieć, fruwać, przenosić się) do Boga, który według nauki chrześcijańskiej jest—wszechobecny.

Powtarzam, iż teoria zgoła bezmateryalnej, czyli tak zwanej „czysto duchowej” nieśmiertelności nie jest bynajmniej dogmatem Kościoła, lecz popularną hipotezą teologiczną, którą uświęciła olbrzymia powaga św. Tomasza z Akwi-

tronów i t. p. Kościół, widząc w tym dobroczynne źródło podniesienia ducha, patrzy na te modły z życzliwym pobłażaniem, jakkolwiek Sobór Trydencki orzekł wyraźnie, iż nie jest bynajmniej dogmatem, że święci słyszą modlitwy ludzkie. („Concilium Tridentinum non docet neque etiam de fide est Sanctos in coelo audire preces nostras, aut occultarum cogitationum notitiam habere.” Słowa z „Institutiones theol. dogm.” Wiesta, V. II. §. 377). Jako mądry wychowawca ludów (nie zaś samych tylko teologów, filozofów, uczonych), Kościół liczy się zawsze z ich pojęciami i potrzebami zarówno umysłu jak serca.

nu \*). Hypoteza ta, skutkiem swojej dawności nabrała takich pozorów zasadniczego dogmatu, że dziś o odrodzeniu cielesném, o zmartwychwstaniu ciała, będącém „podstawą całej religii” i „najważniejszym artykułem wiary” \*\*), myśli mało kto z chrześcijan, lubo miliony ust mówią o niém codziennie. Hypoteza ta jest tolerowaną, owszem bardzo nawet dobrze widzianą przez Kościół, silnie bowiem przemawia do wyobraźni, jest poetyczną, podnosi ducha, o co też chodzi

\*) Jak znakomicie zresztą pod względem kościelnym jest zasłużoną ta powaga, świadczy między wielu innemi następujące uznanie ze strony wroga względem katolicyzmu usposobionego protestanta-racyonalisty. „Wir können wohl sagen, pisze prof. uniw. w Jenie dr. Edm. Spiess (Entwicklungsgesch. d. Vorstell. str. 578), dass Thomas v. Aquino, jener tiefe und scharfe Denker, jener gewaltigste aller Scholastiker, jener begeisterte Kirchenlehrer und Volksprediger, im Ganzen den Glauben seiner Zeitgenossen repraesentirt und in seiner Summa theologiae die relig. Meinungen seines Jahrhunderts in feiner wissenschaftlicher Form und klarem Zusammenhange dargestellt hat.”

\*\*\*) Perrone, I. 883: Gravissimus fidei articulus. Na tym artykule „niby na gruncie najmocniejszym nadzieja zbawienia naszego ugruntowana jest.” Katechizm Rzymski Soboru Trydenckiego wyd. ks. J. Krukowskiego. Kraków 1880 str. 111.

najwięcej. Ale do antropologów, do ludzi, którzy dobrze wiedzą, jak warunkową, jak bardzo warunkową i zależną siłą jest słaba dusza ludzka, i którzy z tego powodu nie uwierzą nigdy, żeby lada przypadek patologiczny, jakieś pęknięcie żyły lub sparaliżowanie nerwu miało cudownie z warunkowej i słabej duszy uczynić potężną istotę, gardzącą wszelkimi warunkami materji,—do badaczy ducha ludzkiego Kościół nie przemawia w ten sposób: jeżeli chcecie pozostać synami moimi, obowiązani jesteście wierzyć, iż gdy człowiek wyda tchnienie ostatnie, gdy ustaną wszelkie dostrzegalne objawy życia, gdy ciało stężeje i trupią powlecze się barwą, dusza w jednym momencie wychodzi z ciała, zrywa wszelki stosunek ze światem materji i wplywom jego przestaje ulegać. Kwestyę co do istoty śmierci, jako czysto naukową, Kościół pozostawia dociekaniu ludzkiemu.

Wprawdzie sobory lyoński i florencki orzekły, iż „człowiek, nigdy nieskalany grzechem albo oczyszczony ze wszelkiej zmazy grzechowej idzie natychmiast po śmierci do nieba i ogląda Boga, ”\*)

\*) Perrone I. 818.

lecz orzeczenie to (pomijając, iż stosuje się ono nie do wszystkich, lecz tylko do małego zastępu „wybranych” z wielkiej liczby „wezwaných”) w niczem nie jest przeciwne bronionej przeze mnie teorii, albowiem: 1-o Kościół nie decyduje w niem wcale na czem polega istota śmierci i jak długo trwa jej akt czyli proces (czy trwa sekundę, minutę, godzinę, rok, lata lub wieki całe); 2-o nie mówi też Kościół, że rozkoszny stan (status, nie locus), zwany niebem, a polegający na oglądaniu istoty Boga (visio divinae essentiae, mówiąc językiem „anielskiego doktora”) przebywa człowiek jako duch bezcielesny. Owszem, pamiętając na wyraźne słowa Pisma, iż nie bez ciała, lecz „w ciele mojem oglądać będę Pana Boga mojego,” każdy wierny nie może mieć wątpliwości, że człowiek i w niebie jest zawsze człowiekiem — istotą cielesno-duchową.

O zerwaniu wszelkich związków z materją, o istnieniu człowieka jako ducha bezcielesnego Objawienie nie mówi nigdzie.

Jak atoli rzekłem, mimo wszystko, com tu przytoczył, nie łudzę się wcale, by wyłożona w méj pracy teoria nieśmiertelności zyskała

aprobatę przeważającego dziś w teologii kierunku. Ale teologia jest nauką, dziedziną pracy umysłowej uprawianą przez ludzi, a więc doskonalącą się z czasem i postępem wiedzy ludzkiej wogóle. Postępy astronomii sprawiły, że niektóre ustępy Biblii tłumaczone są dzisiaj nie według teorii Ptolemeusza lecz Kopernika; odkrycia geologiczno-paleontologiczne wpłynęły bardzo stanowczo na zmianę chronologii biblijnej; ukazanie się pierwszego człowieka na ziemi pojmowane jest dziś już nie po garncarsku, lecz filozoficznie; apolegietyka współczesna, w metodzie i drobiazgowym liczeniu się z faktami, tak się ma do apolegietyki z czasów św. Justyna i Tertulliana, jak medycyna np. Klaudyusza Bernarda do Hippokratesowej i t. d. Ten niezaprzeczony racjonalny postęp teologii każe mi mieć nadzieję, że i broniona przeze mnie teoria, jako niezbita w zasadzie a prosta i konsekwentna matematycznie, prędzej czy później znaleźć musi uznanie i w sferach teologicznych. Co nim nastąpi, należy tylko pracować nad rozwinięciem jej szczegółów i czekać spokojnie. *A tendre—dobrze powiada Lamartine—est toute la vengeance de la verité.*

Nadmienię wreszcie, iż moje zapatrywanie się na śmierć nie jest odosobnione w literaturze filozoficznej rozważającej zagadki bytu z chrześcijańskiego punktu widzenia. Przytoczę tu słowa szanowanego powszechnie w katolicyzmie konwertyta prof. Fr. Daumera, którego zbiór „świadcstw i faktów” dotyczących życia przyszłego \*) wpadł mi właśnie w ręce, a który widocznie w swych badaniach nad nieśmiertelnością interesuje się tém głównie, co i mnie najżywiej obchodzi. Daumerowi bowiem, podobnie jak mnie, idzie przedewszystkiém o wykazanie, że warto żyć dobrze, warto cierpieć i wytrwać do końca.

„Ostatnim, doskonalszym rodzajem snu, mówi on, jest śmierć... Lecz jak zwyczajny sen, dobroczynnie ogarnia człowieka, nie niszcząc bynajmniej jego indywidualności, nie zagrażając mu powrotu do świadomego istnienia, tak równie i śmierć nie może być negacyjno-destrukcyjnym połamaniem osobowości ludzkiej. Śmierć

---

\*) Der Tod des Leibes — kein Tod der Seele. Dresden, 1865. Ob. o tym autorze artykuł w Encyklop. Kościelnej Ks. Nowodworskiego T. IV. str. 74.

jest jeszcze czemś bardziej dodatniem, bardziej żywotném niżli sen zwykły. Ten ostatni krzepi człowieka, czyniąc go zdolnym do dalszej indywidualnej działalności; a im głębszym był sen, tém rańniejszym budzi się człowiek. Zwłaszcza też letarg, czyli zgon pozorny dowodzi na tych, co się zeń ocknęli, jak wielką, niemal cudowną jest jego siła ożywcza. Dla tego możemy być pewni, że śmierć, nie niszcząc rdzenia naszój indywidualności, nie rozpuszczając jej panteistycznie w negacyjnym wszechbycie, dla tego jedynie w tak doskonały, w tak głęboki wprawia duszę ludzką stan wewnętrznego skupienia, iżby zeń wyszedł człowiek z równie żywém i silném, z równie doskonałym poczuciem swój nowej egzystencji pośmiertnej.

Jak zaś należy pojmować szczegóły tej przyszłej egzystencji, czy dusza przyoblecze nowe swe ciało już w teraźniejszym okresie rozwoju wszechświata, by żyć dalej na ziemi lub **na innój planecie**, czy też przetrwa w stanie spokojnego skupienia w sobie aż do wielkich katastrof i przeobrażeń ziemi i świata, zapowiadaných przez religie pod nazwą sądu ostatecznego i zmartwychpowstania — kwestye te pozostawić

musimy bez odpowiedzi..... Dość nam już gdy wiemy, że śmierć nie zatracą osobowości naszej, że prawemu i szlachetnemu człowiekowi zgotowane jest w Bogu szczęśliwe odpocznienie. Skoro zaś tego jesteśmy już pewni, możemy żyć spokojnie, bośmy zdobyli rzecz wielką, rzecz brzemienną skutkami, rzecz nieocenioną” \*).

\*) Nim się z czytelnikiem rozstanę, uważam za stosowne odpowiedzieć na bardzo możliwą i naturalną z jego strony uwagę, mianowicie, że wyłożona w mej pracy teoria nieśmiertelności człowieka stosuje się również i do duszy zwierzęcej. Wyznaję tedy, że wierząc w powszechne prawo zachowania bytu i pojmując, jak wielką niedorzecznością jest przypuszczenie, że z realnego czegoś może powstać nic abstrakcyjne, wierzę zarazem w nieśmiertelność powszechną, w nieśmiertelność wszystkiego co jest, co bytuje realnie. Że zaś duszę zwierzęcą, duszę myślącą i czującą, byt który weseli się i cierpi, pamięta, nienawidzi i kocha, uważam za byt realny, przeto i dla tego bytu postuluję nieśmiertelność—naturalnie *sui generis*. Zgadzam się w tej mierze najzupełniej ze zdaniem materyalisty Burmeistra: „Jeżeli ludzka dusza jest nieśmiertelna, to jest nią także dusza zwierzęca: obie mają do tego jednakie prawo.” Biblia i pisarze chrześcijańscy również przyjmują nieśmiertelność powszechną. W jednym z psalmów czytamy: „Ludzie i zwierzęta zbawisz

Panie;" a w liście do Rzymian mówi apostoł: „Gdyż wiemy że wszystko stworzenie wzdycha i jakby rodząc boleje aż dotąd... bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewolstwa skażenia na wolność chwały synów Bożych (Rzym. VIII. 21, 22.)—Św. Teofil (z wieku 3-go w piśmie przeciw Antolikowi I. 77) mówi: „Od dnia naszej naprawy i wszystkie inne stworzenia powrócić muszą do pierwotnego przeznaczenia swojego.” Św. Ireneusz w traktacie *adv. Haeres.* pisze: „Gdy się wypełni liczba ludzi mających zamieszkiwać Królestwo Boże, ludzkość przestanie się mnożyć, powstaną umarli i również natura cała”.—Stosowném będzie również nadmienić, że, według nauki chrześcijańskiej życie przyszłe ludzi, przynajmniej pewnej ich liczby, ma trwać na tej samej naszej ziemi, tylko „zmienionej na lepszą” (św. Hieronim in Isai LI.). Odnoszą się tutaj następujące cytaty: „Lecz nowej ziemi i niebios nowych według obietnicy Jego oczekiwamy” (2 Piotr III. 13). „I widziałem ziemię nową i niebo nowe” (Obj. św. Jana XXI. 1.). „I odnowi oblicze ziemi (Ps. CIII. 30). „A sprawiedliwi odziedziczą ziemię i będą mieszkali na wieki wieków na niej” i t. d. „*Mutatione namque rerum non omnino interitu peribit hic mundus,*” powiada św. Augustyn (De Civ. D. II. 21). „Bóg nową ziemię i nowe niebiosą nie z niczego stworzy ale z terażniejszych, zmieniając tylko ich postać,” naucza św. Cyryl (In Isai LI). Podobnie uczą inni doktorowie chrześcijańscy. W znaniej nauce na górze (Mat. 5. 4) Jezus Chrystus wyraźnie głosił rzeszom. „Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię.”—Z tych cytat jako też z całej pracy mojej przekonał się, mniemam, czy-

PSYCHOPANNYCHII.

telnik, że właściwie pojęta chrześcijańska nauka o życiu przyszłym jest nierównie prozaiczniejsza od różnych spirytualistycznych teorii. Tém przeto łatwiej przyjętą być może przez wszystkie krytyczne a bezstronne umysły.

KONIEC.

580

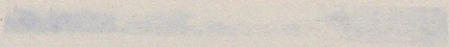
~~POLESKA~~  
Nie niszczyć książek



BIBLIOTEKA  
Stowarzyszenia „Ognisko”  
Oddział w Warszawie

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

280



RECEIVED  
GENERAL INVESTIGATIVE  
DIVISION  
FEDERAL BUREAU OF INVESTIGATION  
WASHINGTON, D. C.

## TEGOŻ AUTORA

prace wydane osobno i niektóre artykuły w czasopismach:

- ~~~~~
- O granicach poznania przyrody.** „Kron. Rodz.“ 1874.  
**Prawo zachowania siły i zjawiska psych.** „Kr. Rodz.“ 1874.  
**Odczyty lingwisty amerykańskiego Whitneya o językoznawstwie.** „Bibl. Warsz.“ 1875 r. Tom II.  
**Źródła dziejowe Szlązka.** Część przekładu dzieła prof. Zeissberga „Die polnische Geschitsschreibung des Mittelalters.“ Warszawa, 1877.  
**O zasadniczych różnicach psychicznych między człowiekiem a zwierzęciem.** Szkic lingwistyczno-psychologiczny. Warszawa, E. Wende, 1876.  
**Myśl i słowo, logika i gramatyka.** Warszawa, E. Wende, 1876.  
**Odpowiedź Maxa Müllera Darwinowi.** „Bibl. Warsz.“ 1876 Tom III.  
**Autobiografia głuchoniemego.** „Kłosy“ 1879, nr. 710.  
**Filochor, historyk-teolog ateński z końca IV-go i początku III-go wieku przed Chr.** Rozprawa konkursowa, odznaczona medalem złotym przez Uniwersytet Warszawski (w jęz. ross.). Warszawa, 1877.  
**Biesiada u milionera rzymskiego za czasów Nerona.** Według „Satyrykonu“ Petroniusza Arbitra. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1879.

*J. I. Kraszewski* w liście do autora tak się między innymi wyraził: „Biesiadę“ dostałem wczoraj i jednym tchem ją przeczytałem, podziwiając życie i barwę, jaką jej nadał ten przekład.... Gdybyśmy więcej mieli takich przekładów pisarzy starożytnych, pojętych tak i uczutych, żywiejby się nam przedstawiła przeszłość, dotąd chłodna i sztywna, a w istocie tak barwna i pełna życia.“

Oto jeszcze zdań kilka z licznych recenzji tej pracy:

„Biblioteka Warszawska“ (Wrzesień 1879) pisze: „Autor tej książki, znany lingwista i myśliciel, zamierzył sobie do ilustracji nerońskich dodać mało u nas znany, a rycy charakterystyczny przyczynek, który przedstawia nam już nie profil ale rzeźbowa dotykalność ohydy, w jaką

ubrnęła społeczność rzymska w pierwszych już latach po Augustie. — Po wstępnem zagajeniu, wiadomościach dotyczących satyryka i jego ocalonych dotąd utworów, autor nasz podaje powieść tytułową („Biesiada Trymalchiona“) w wyborném tłómaczeniu, jędrnym, typowo polskim językiem (przymiot, na pozór prosty, ale w przekładach szczególnie utworów humorystyki łatwiejszy do wygłoszenia niż do wykonania).“

„*Kurjer Warszawski*“ (r. 1879 nr. 187) tak zamyka poświęcony „Biesiadzie“ fejleton: „Na tém się kończy fragment, pełen najciekawszych szczegółów o życiu i uczcie sybaryty-bogacza... Wogóle fragmenta Petroniusza przedstawiają wyborny przyczynek do dziejów cywilizacji w tej epoce. Przekład pana D. odznacza się potocznością i wytwornością, o wierności zaś jego nie pozwalają wątpić inne tegoż autora prace.“

W „*Nowinach*“ (r. 1879, nr. 233) ówczesny ich redaktor p. Al. Świętochowski, uznając to za szkodę dla „naukowego badania Rzymian,“ iż w przekładzie pominięte zostały niektóre sceny zbyt nagiego hultajstwa (przeciwno czemu godzi się zauważyć, że bardzo lichy byłby podobno ten badacz Rzymian, coby wiadomości o tym narodzie czerpał z przekładów), przyznaje jednak, iż „znakomity ten zabytek pan Dębicki opatrzył starannemi wyjaśnieniami i przełożył bardzo ładnie.“

„*Przegląd Tygodniowy*“ (r. 1879, nr. 42) tak się wyraził: „Zwyczaj i sceny, przewybornie charakteryzujące biesiadników, humor i obrazowość utrzymują uwagę w ciągłym napięciu i nie pozwalają książce złożyć przed jej ukończeniem. Przekład odznacza się potocznością, a krytyczne wydania niemieckie, których tłómacz używał, dają rękojmię wierności w szczegółach tak nieraz trudnych i wymagających wielkiej nauki do właściwego ich oddania.“

Najnieprzychylniejsza wreszcie z krytyk, zamieszczona w „*Kurjerze Codziennym*“ (r. 1879, nr. 216) kończy się temi słowy: „Mimo to jednak, książka p. D. czyta się z niezmiernem zajęciem. Opis biesiady u bogacza pełen malowniczej werwy, zawiera mnóstwo szczegółów o obyczajach domowych rzymian, maluje wybornie charakter biesiadników i rzuca zupełnie nowe światło na ludzi owego wieku.“





39966 /  
2